

• DWUTYGODNIK „TOWARZYSTWA SOLIDARNOŚĆ” •

Pogład

7.07.1985r. • BERLIN • Rok IV Nr 13/86



W numerze m. in. : **OBLICZA KRYZYSU**



Michał Piasecki
 Liberalizacja czy stabilizacja... 1

Maciej Radwan
 Prywatne rozmyślenia 9

Jeszcze o procesie 11

DOKUMENTY

...naszą winą jest to,
 że daliśmy się złapać 15

Milewski w Genewie 17

Lech Stefaniak
 Wiersze z kraju 18

Oblicza kryzysu 21

**RECENZJE, OMÓWIENIA,
 POLEMIKI**

Stanisław Gałęzowski
 Victor Sparre... 33

Janusz Rudnicki
 Essen Sie Ihre Krakauer ... 44

WOLNA TRYBUNA

Janusz Rejnisch
 O, ciulu, ciulu! 49

List z Oslo 53

KRONIKA EMIGRACYJNA 54

Oddano do druku dn. 3.07.1985

Fot. na okładce: „r”

Atmosfera panująca na sali sądu w Gdańsku podczas procesu trzech przywódców "Solidarności", sylwetka sędziego, stalinowskie metody postępowania - "Jeszcze o procesie" - relacja z kraju.

X X X

Czy Polakom grozi sowietyzacja, jakie zadania stoją przed podziemiem, czy społeczeństwo umie się bronić? - te i wiele innych pytań pojawia się w dyskusji zorganizowanej przez redakcję "Arki" - "Oblicza kryzysu".

X X X

"Z Kohla zrezygnujemy chętnie, ze Śląska nigdy" - brzmiało jedno z haseł na spotkaniu ziomkostwa Ślązaków, które odbyło się w Hanowerze. Więcej w artykule Janusza Rudnickiego - "Jedźcie swoją krakowską".

Michał Piasecki

Liberalizacja czy stabilizacja praw stanu wojennego

Część I

13 grudnia 1981 roku przeszedł z pewnością do współczesnej historii Polski, jako znacząca data.¹ Kończy ona, niestety z powodzeniem, blisko szesnastomiesięczny eksperyment budowy „demokratycznego komunizmu”. Zamyka kłamrą okres, z którym polskie społeczeństwo wiązało wielkie nadzieje. Oto bowiem w bezkrawny sposób, ale niestety na krótko, uzyskało ono podmiotowość polityczną. Jego samorządna i niezależna reprezentacja, jaką była „Solidarność”, koegzystowała obok PZPR, która dotychczas, od czasu unicestwienia Polskiego Stronnictwa Ludowego, nieprzerwanie monopolizowała władzę.

W „Solidarności” naród polski widział nadzieję reform politycznych i ekonomicznych, wzrost gwarancji praw obywatelskich oraz poszanowanie człowieka jako najwyższej wartości.

Stan wojenny odsłonił po raz kolejny prawdziwe oblicze systemu komunistycznego i jego niezdolność do reform, potwierdził ponownie jego niedemokratyczny charakter oraz obcość w polskich warunkach, w kraju należącym do zachodnioeuropejskiego obszaru kulturowego. Przykład Polski wskazuje również, że mrzonka jest mniemanie o możliwości współdziałania społeczeństwa i sił opartych o demokratyczne ideały, w sprawowaniu władzy z partią komunistyczną w systemie sowieckim. Partia tego typu nie jest zdolna do utrzymania trwałego *consensusu* ze społeczeństwem, a wszelkie kompromisy z jego przedstawicielami, stanowią dla niej wyłącznie element taktyki.

Cele, jakie stały u podstaw odwołania się ekipy Jaruzelskiego do tak radykalnego środka, jakim był stan wojenny są oczywiste. Dają się odczytać z działań władzy, z podejmowanych decyzji politycznych i ustawodawczych. Oto bowiem 8 października 1982 roku

¹ W publikacjach naukowych i dziennikarskich przytacza się datę 12 grudnia 1981 roku, wiążąc ją z uchwałą i dekretem Rady Państwa o stanie wojennym. Sądzić należy jednak, że w praktyce istotniejsza jest data 10 grudnia 1981 roku, kiedy to odbyło się posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR, na którym najprawdopodobniej ostatecznie zatwierdzono przepisy i opublikowane później dokumenty dotyczące stanu wojennego. Wniosek taki można pośrednio wyciągnąć z wypowiedzi członka Biura Politycznego Albina Stwaka, który na VII plenum Komitetu Centralnego PZPR powoływał się na Instrukcję Biura Politycznego z dnia 10 grudnia 1981 roku o funkcjonowaniu PZPR w warunkach stanu wojennego. (Patrz: „Nowe Drogi”, nr 3 z 1982 r., s. 250)

Z prasy podziemnej



KOMITET OBYWATELSKI
W CZĘSTOCHOWIE

W proteście przeciwko represjom wobec uczestników manifestacji 1 i 3 maja, a zwłaszcza aresztowaniu znanego działacza „Solidarności” Z. Muchowicza, zawiązał się 6 maja Komitet Obrony Interesów Społeczeństwa Regionu Częstochowskiego w składzie: T. Bartnik – kierowca, Z. Bojarski – ślusarz, K. Jawor – włókiennik, E. Rybak – włókiennik, A. Tajer – hutnik, M. Wójcik – hutnik. Rzecznikiem Komitetu jest Jarosław Kapsa.

(„Tygodnik Mazowsze”, nr 131 z dn. 30. 05. 1985)

UPADEK MUZEUM
NARODOWEGO?

Kolejną ofiarą polityki kulturalnej obecnej ekipy rządzącej i ministra kultury K. Żygulskiego jest Muzeum Narodowe w Warszawie. Od czasu, gdy w końcu 1982 r. zwolniono dwóch wicedyrektorów tej placówki i zmuszono w ten sposób, do dymisji prof. S. Lorentza, Muzeum szybko zaczęło upadać, tracąc swój prestiż w kraju i na świecie. Upadek prestiżu wynika ze złej polityki wystawienniczej, niewłaściwej opieki nad zbiorami i brakiem należytego zabezpieczenia dzieł sztuki. Sytuację pogarsza fatalny stan, zabytkowego już dziś, gmachu Muzeum. Wiele sal jest niemal stale zamkniętych z powodu braku nadzoru. Prawie połowa sal Galerii Sztuki Polskiej jest od dwóch lat nieczynna, czekając stale na rozpoczęcie remontu. W salach tych złożone są obrazy bez należytego zabezpieczenia (wiadomo, że podczas remontu sal z Muzeum Narodowego

w Krakowie, zginęło ponad sześćdziesiąt obrazów). Dyrekcja nie stara się nawet zdobyć odpowiednich funduszy na zakup systemu alarmowego. W galerii Sztuki Średniowiecznej brak, w części od strony dziedzińca, krat w oknach. Skutkiem braku nadzoru w ciągu roku ukradziono z Muzeum dwa unikalne w skali światowej dzieła sztuki.

Dyrekcja nie dba o zdobywanie funduszy, zwłaszcza dewiz, na zakup nowych książek i czasopism do biblioteki. Z powodu tego przepada prenumerata wielu czasopism naukowych niezbędnych w pracy muzealnej. Całkowicie „leży” też dział wydawniczy. Niektóre katalogi drukowane miesięcznie, nie pojawiają się na otwarcie wystaw. Obecna dyrekcja pochodzi z ministerialnej nominacji, nie posiada żadnego dorobku naukowego ani żadnego doświadczenia w kierowaniu taką poważną placówką kulturalną. Zdarzają się natomiast wypadki rażącego, acz bezkarnego nadużywania przez nią lub przez ludzi z nią związanych alkoholu w godzinach pracy. Chociaż dyrektor Muzeum jest konserwatorem, stan wielu dzieł sztuki jest tragiczny – brakuje sprzętu, chemikaliów i miejsca w magazynach. Uwaga dyrektora skupiona jest na usuwaniu ludzi niezadowolonych z jej rządów np. ostatnio kuratora Łazienek i specjalisty z dziedziny sztuki polskiej XVIII wieku, dr hab. M. Kwiatkowskiego.

TEATR ŚCIGANY PRZEZ SB

Z inicjatywy samorządu warszawskiej SGGW-AR Teatr Ósmego Dnia miał wystąpić w SGGW-AR w dniach 10, 11, 12 maja. Spektakle w ostatniej chwili zostały odwołane przez władze uczelni. Pani rektor Radomska ustąpiła pod presją telefonu z MKiS, niezależnie od tego dwóch funkcjonariuszy SB przestraszyło w rozmowie prorektora d/s studentów. Metody znane i wypróbowane, niestety – jak widać – wciąż skuteczne. (NAI)

Z WŁOSZCZOWEJ

Po egzaminach pisemnych na maturze w Zespole Szkół Zawodowych we Włoszczowej (szkoła strajkująca) z dwóch klas maturalnych tylko 9 osób zostało dopuszczonych do egzaminów ustnych. Są to praktycznie biorąc osoby, które nie brały udziału w strajku i osiągnęły bardzo słabe wyniki w nauce. Wychowawcy przez całe 4 lata ubolewali nad ich nieuctwem. Teraz ci uczniowie dzięki

została uchwalona ustawa o związkach zawodowych, która nie miała nic wspólnego z pierwowzorem, jaki wpłynął do Łaski Marszałkowskiej. Zdelegalizowała już tym razem formalnie zlikwidowany w czasie stanu wojennego Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” oraz przy okazji inne związki zawodowe, które w większości wypowiedziały posłuszeństwo politycznemu hegemonowi.² Ten akt prawny jest szczególnym wyrazem intencji stojących u źródła stanu wojennego, sprzecznych z oficjalnie ogłoszoną „Deklaracją Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego” z dnia 13 grudnia 1981 roku, mówiącą o czasowości zawieszenia działalności związków zawodowych.

Celem stanu wojennego było również przywrócenie podstaw tradycyjnego systemu sprawowania władzy, opartego o monopol partii komunistycznej, „nomenklaturę” i system fasadowych, podporządkowanych PZPR organizacji politycznych i społecznych.³ Zamierzano równocześnie zlikwidować wszystkie niezależne inicjatywy oraz zniewolić społeczeństwo po raz kolejny, stosując metody zastraszania, system represji oraz radykalnie ograniczając możliwość wyrażania myśli.

Jaruzelski z dużą precyzją podjął się realizacji powyższego przedsięwzięcia. On sam, jak również inni przedstawiciele władzy, składali przy tym różne oświadczenia i deklaracje, mające w rzeczywistości ukryć przed społeczeństwem prawdziwe cele konsekwentnie realizowanego planu.

Stan wojenny nie może być rozpatrywany w oderwaniu od powojennej historii Polski. Jest on niczym innym, jak jeszcze jedną, bardziej agresywną postacią systemu komunistycznego. Szok spowodowany szerokimi ograniczeniami praw i wolności obywatelskich oraz represjami nie powinien przystąpić do generalniejszej refleksji. Wiele racji tkwi w pogłądach tych, którzy twierdzą, że ze stanem wyjątkowym mamy do czynienia nie od grudnia 1981 roku, ale że ukształtował się on w powojennych realiach. W tym bowiem czasie wraz z utrwaleniem komunistycznego panowania ograniczono bądź zlikwidowano szereg tradycyjnych swobód obywatelskich. Naród polski został pozbawiony prawa do pluralizmu politycznego oraz prawa do swobodnego wyboru ustroju politycznego. Dekret o stanie wojennym, liczne przepisy wykonawcze oraz akty samoistne, szeroka praktyka pozaformalna i bezprawna przyczyniły się do dalszych zdecydowanych ograniczeń statusu obywatelskiego jednostki. W miarę upływu czasu władza poczęła odwoływać najostrejsze rygory stanu wojennego. Owa „liberalizacja” miała przekonać społeczeństwo o dobrych zamiarach rządzących wobec rządzonych oraz wywołać na użytek międzynarodowej opinii publicznej wrażenie, że stan wojenny wkrótce zostanie odwołany.

Nie ulega wątpliwości, że owa „liberalizacja” miała charakter pozorny, o czym świadczy choćby pogłębiająca się w dalszym ciągu przepaść między władzą a społeczeństwem.

² Art. 52 ustawy brzmi: „Rejestracje związków zawodowych dokonane przed dniem wejścia w życie ustawy tracą moc prawną” (Dz. U. z 1982 r., nr 216; z 1983 r., nr 39 poz. 176; z 1984 r., nr 21, poz. 101).

³ „Nomenklatura” jest systemem doboru kadr w państwach komunistycznych, uzależniającym obsadę określonych stanowisk w aparacie administracyjnym, gospodarczym i organizacjach społecznych, od decyzji lub opinii sekretariatu lub sekretarza komitetu partyjnego stosownego szczebla. Szerzej na ten temat: T. Ito, „Nomenklatura in Polen. Die Kontroverse um ein Hauptinstrument politischer Kontrolle der Gesellschaft”, Koeln 1983 r.

Formalne etapy zawieszenia i odwołania stanu wojennego posłużyły utrwaleniu praw stanu wyjątkowego w całości systemu prawa. Nowe akty legislacyjne umocniły struktury państwa, rozszerzyły kompetencje aparatu przymusu oraz wzmocniły nadzór administracji państwowej nad społeczeństwem. Odbudowany został system doboru, profitowania i dyscyplinowania kadr zwany „nomenklaturą”. I wreszcie — nastąpiło dalsze zaostreżenie przepisów karnych, a walka z odmiennymi poglądami politycznymi i tzw. podziemiem politycznym jest równie konsekwentna i bezwzględna. Można ją porównać niewątpliwie z praktyką stanu wojennego.

Nie sposób w krótkim opracowaniu przytoczyć wszystkie zmiany, jakie nastąpiły w systemie prawa i w jego konstytucyjnej części. Stąd też zamierzam sięgnąć do najważniejszych, moim zdaniem, przykładów, które stanowią ilustrację pewnych prawidłowości.

W okresie przedgrudniowym Polska nie posiadała ustaw wykonawczych do przepisów Konstytucji dotyczących stanów określanych jako wyjątkowe.⁴ Brak było ustawy o stanie wojennym. W okresie Polski Ludowej władza, tłumiąc krwawo bunt robotniczy, niesympatycznie dbała o podstawy prawne stosowanych represji.⁵ Jaruzelskiemu natomiast z różnych względów zależało na tym, by dokonany przez niego zamach stanu miał znamiona legalności.⁶ Nie mógł bowiem przy tak zażądanej i drażnionej kryzysem gospodarce ocenić się całkowicie od Zachodu. Z drugiej strony musiał uderzyć w społeczeństwo z zaskoczenia. Stąd też przyjęto wariant przewidujący wydanie dekretów, do których uchwalenia, z punktu obowiązującego w Polsce prawa, Rada Państwa nie była upoważniona. Trwała w tym czasie sesja Sejmu.⁷ Niemniej jednak Sejm zatwier-

⁴ Art. 33 Konstytucji PRL z dnia 22 lipca 1952 roku (Dz. U. nr 7 z 1976 r., poz. 36) przewidziana przysięga dwu stany: wojny i wojenny. Stan wojenny mógł być wprowadzony ze względu na obronność lub bezpieczeństwo państwa przez Radę Państwa. Brak było sformułowań o stanie wyjątkowym, który jest typową instytucją ujętą w szeregu współczesnych konstytucji.

⁵ W roku 1970 użycie broni przeciwko robotnikom z Gdańska i Wyrzeża „zalegalizowano” post factum uchwałą Rady Ministrów z dnia 17 grudnia 1970 r. w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa i porządku publicznego (opublikowano ją dzień później w „Trybunie Ludu”).

⁶ 29 października 1981 roku rząd przesłał do Sejmu projekt ustawy „O nadzwyczajnych środkach działania w interesie obrony obywateli i państwa”, która wprowadzając pewien rodzaj stanu wyjątkowego miała zawiesić m. in. prawo do strajku. (Patrz: Informacja Sekretariatu KC o przebiegu dotychczasowej realizacji uchwały IV Plenum KC, „Nowe Drogi”, nr 12 z 1981 r., s. 23.) Nie sądzę jednak, by władze tę inicjatywę legislacyjną traktowały poważnie. W ówczesnej rzeczywistości nie było możliwe wprowadzenie stanu wojennego w sposób „demokratyczny”. W szufladach rządowych już od dawna leżały przygotowane dokumenty i akty prawne, które stanowiły scenariusz do wydarzeń z 13 grudnia. Oczywiście przez przeoczenie, ale nieprzypadkowo, na oficjalnej i ogłoszonej liście internowanych znalazł się np. Seweryn Blumstajn (działacz KOR i doradca „Solidarności”). Był on w tym czasie z ramienia Związku na delegacji na Zachodzie. Były ambasador PRL w Japonii, Z. Rurarcz, który otrzymał azyl w USA potwierdził, że w marcu 1981 roku rozpatrywano możliwość wprowadzenia stanu wojennego. Okazją miała być tzw. prowokacja bydgoska, podczas której pobito działaczy związkowych — J. Rulewskiego, P. Bartoszcza i M. Łabentowicza.

⁷ Państwowy autorytet w zakresie prawa konstytucyjnego i ówczesny minister sprawiedliwości prof. dr S. Zawadzki w podręczniku uniwersyteckim

„cudowi socjalistycznemu” zaliczyli egzaminy pozytywnie i zostali dopuszczeni do dalszych egzaminów. Młodzież całej szkoły jest oburzona jawnym fałszem.

MIEDZY NAM I NIEWOLNIKAMI

„Po co Isaura przyjechała do Polski? Żeby zobaczyć jak żyją inni biali niewolnicy.” Wśród wielu dowcipów krążących na temat szmirawo tego, ale niezwykle popularnego serialu brazylijskiej telewizji ten wydaje się najwłaściwszy, choć i najdłuższy od prawdy. Kiedy zimą zaczęto emisję „Niewolnicy Isaura” nikt zapewne nie spodziewał się takiego zainteresowania. Skoro jednak — umiejętnie podsyćane przez mass media — stało się faktem, Isaura i Leoncio posłużyli do odwrócenia naszej uwagi od realnych problemów Polski '85: nieustannych podwyżek cen, nasilających się represji wobec opozycji, walki z Kościółcem. Najlepsza zagraniczna aktorka roku 1984 w Chinach i lubiący uroki życia pan w średnim wieku, świetnie nadali się do wyznaczonych im ról. Kobiety z warszawskich fabryk nie myślały o przykładzie koleżanek z „Róży Luksemburg”, lecz o tym, jak zdobyć przepustkę na spotkanie z Leonciem. Emerytki i nastolatki wystawały pod „Victorią”, by rzucić okiem na idola, a może nawet zdobyć autograf takiej niewolnicy.

Dawno nie było takiego wariac-twa, bodajże od czasów Kildaire'a, którego nie pamięta połowa obecnych telewidzów. I choć władza cieszy się, że na oficjalnym pochodzie 1-majowym w Warszawie był ponoć transparent „Uwolnić Isaurę”, to w istocie jest to amok skierowany przeciwko niej. Bo jeśli społeczeństwo chce widzieć Dobro i Zło przeciwstawiane sobie tak prosto, jak w brazylijskiej bajeczce, to generałowie i Urban z Rakowskim niech nie sądzą, że to oni są utożsamiani z prawdą, uczciwością i miłością. Przy takim podziale cała racja jest na naszej stronie — białych niewolników. Isaura wiedzieć tego nie musi, ale my — powinniśmy o tym pamiętać, nawet przy oglądaniu tak z pozoru odległej „historii, jak walka okrutnego i przewrotnego, acz przy-stojnego władcy z wytrwałą, cierpliwą, pełną miłości i zwyciężającą ostatecznie poddaną.

Być może, że władza nie ma wątpliwości, jaką rolę mogła by grać w filmie o białej niewolnicy i chodziło jej tylko o załepianie papką tego serialu horyzontów społecznej wy-

obraźni. A przy okazji usiłuje ukryć w jego cieniu kolejną podwyżkę cen części artykułów spożywczych. Może też, a wraz z nią i my wszyscy, sprawdzić czy zamiast chleba i igryszki można zaproponować społeczeństwu już tylko igryszka. (Ajax)

ILE NAS KOSZTUJĄ?

Oto fragmenty ustawy budżetowej na 1985 rok: MON otrzyma 307 miliardów zł; MSW – 122 mld.; szkolnictwo – 112 mld.; kultura i sztuka – 58 mld.; ochrona środowiska – 22 miliardy.

Powyższe informacje za pismem Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu Solidarności, Tygodnik CDN, Głos Wolnego Robotnika, Warszawa, 31.05.1985.

Kraj w prasie zachodniej



15.06.1985

WYROKI SĄDOWE W POLSCE

O ile o procesie Frasyniuka, Lisa i Michnika prasa zachodniemiecka informowała na bieżąco, o tyle o drugim procesie, wytoczonym działaczom „Solidarności” w Rzeszowie było głucho. Jerzy Kajak, Andrzej Filipczak i Roman Broka skazani zostali na kary więzienia od 10 miesięcy do 1,5 roku. Skazanym zarzucono, że w połowie lutego – jak podaje *Tagesspiegel* – „podlegali oni do niepokojów społecznych”.

19.06.

SPOTKANIE GLEMPA Z JARUZELSKIM

W dniu 18 czerwca doszło w Natolinie k. Warszawy do 4, 5-godzinnego spotkania kardynała Glempa z szefem partii i rządu, gen. Jaruz-

dził owe akty prawne, wydane w niepraworządnej procedurze, uchwalając w dniu 25 stycznia 1982 roku ustawę o szczególnej regulacji prawnej w okresie stanu wojennego.⁸ Co więcej, niektóre przepisy o stanie wojennym z dnia 12 grudnia obowiązują i dziś. Potwierdziła to ustawa o stanie wyjątkowym z dnia 5 grudnia 1983 roku.⁹ Przewiduje ona możliwość uruchomienia przepisów dekretu w przypadku stanu wojennego, o którym jest mowa w znolizowanym art. 33 ust. 2 Konstytucji PRL. Stan ten może być wprowadzony, jeżeli wymaga tego wzgląd na obronność i zewnętrznego zagrożenie bezpieczeństwa państwa.¹⁰ Stan wyjątkowy ma być odpowiednią na przypadki wewnętrznego zagrożenia państwa oraz klęsk żywiołowych.¹¹ Przy obecnym stanie prawnym nie będzie już chyba żadnych trudności formalnych z wprowadzeniem stanu wyjątkowego. Nie ma już nawet obowiązku zwoływania posiedzenia Rady Państwa dla uchwalenia stosownej decyzji. W przypadkach „niecierpiących zwłoki” stan wyjątkowy może wprowadzić przewodniczący Rady Państwa. Formalnie może to uczynić nawet z własnej inicjatywy, bez obaw o ewentualny sprzeciw członków gremium.¹²

W grudniu 1982 roku uchwalona została ustawa o zmianie ustawy o szczególnej regulacji prawnej w okresie stanu wojennego,¹³ która wprowadziła dziwną instytucję „zawieszenia stanu wojennego”. W gruncie rzeczy ten formalny zabieg niczego nie zmienił. Wprawdzie na mocy komplementarnej ustawy o szczególnej regulacji prawnej w okresie zawieszenia stanu wojennego nie było możliwe internowanie,¹⁴ nie przeszkodziło to jednak w dalszym wzięciu kierownictwa „Solidarności” i Komitetu Samoobrony Społecznej KOR.¹⁵ Przywrócone zostało prawo do strajków, ale tylko teore-

„Prawo konstytucyjne” wyraźnie podkreśla, że „działalność dekretodawcza Rady Państwa może być uruchamiana wyłącznie w okresach między sesjami Sejmu. (Patrz: Z. Jarosz, S. Zawadzki, „Prawo konstytucyjne”, Warszawa 1980 r., s. 356.)

⁸ Dz. U. nr 3, poz. 18

⁹ Art. 34 ustawy, Dziennik Sejmowy, nr 12 z 1983 r.

¹⁰ Ustawa z dnia 20 lipca 1983 r. o zmianie Konstytucji PRL (Dz. U. nr 39, poz. 175)

¹¹ Art. 32, ust. 3 Konstytucji w brzmieniu po nowelizacji.

¹² Uchwaleniu przepisów o stanie wojennym przeciwstawił się i odmówił podpisania aktu jego ogłoszenia, Ryszard Reiff, ówczesny przewodniczący katolickiego Stowarzyszenia PAX. Uczynił to jako jedyny spośród 14 osób uczestniczących tego dnia w posiedzeniu Rady Państwa. (Patrz: „Jan Paweł II, Prymas i Episkopat Polski o stanie wojennym”, opracowanie P. Raina, Londyn 1982 r., s. 45). Postawa Reiffa nie miała oczywiście żadnego wpływu na dalszy rozwój wydarzeń. Stanowiła jednak swoiste votum nieufności tej grupy świeckich katolików, która zazwyczaj była najbardziej prorządowa. W konsekwencji Stowarzyszenie PAX zostało czasowo zawieszona, zaś Reiff został zdjęty z funkcji przewodniczącego („Życie Warszawy” nr 8 z 25 stycznia 1982 r.), a 26 maja 1982 roku utracił członkostwo w Radzie Państwa.

¹³ Ustawa z dnia 18 grudnia 1982 r., Dz. U. nr 21, poz. 272.

¹⁴ Ustawa z dnia 18 grudnia 1982 r., Dz. U. nr 41, poz. 273.

¹⁵ Zarzucono im popełnienie przestępstwa z art. 123 kodeksu karnego, tzn. działania mające na celu obalenie przemocą ustroju w porozumieniu z innymi osobami. Przestępstwa tego rodzaju zagrożone są karą pozbawienia wolności na czas nie krótszy niż 5 lat lub karą śmierci.

tyczne. Praktycznie trudno jest uruchomić przepisy rozdziału 5 ustawy z 8 października 1982 roku o związkach zawodowych. Wynikające z nich prawo prowadzenia sporów zbiorowych i prawo do strajku obwarowane jest różnymi warunkami, których spełnienie nie jest możliwe. Podobnie było z przywróconym prawem do zrzeszania się w związki zawodowe i organizacji społeczne. Cytowany akt prawny regulujący funkcjonowanie związków zawodowych rozwiązał wszystkie dotychczas zalegalizowane związki zawodowe. Równocześnie wbrew ratyfikowanej przez Polskę 87 Konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy dotyczącej wolności związkowej i ochrony praw związkowych¹⁶ przepisem przejściowym do dnia 31 grudnia 1984 roku, ograniczono do jednej ilości organizacji związkowych działających w zakładzie pracy.¹⁷ To istotne ograniczenie praw robotniczych weszło na trwałe do ustawodawstwa. Jego obowiązywanie zostało prolongowane w okresie późniejszym o kolejny rok.¹⁸ Ogłoszone w komunikacie Polskiej Agencji Prasowej z 20 maja 1985 roku „Założenia zmian ustawy o związkach zawodowych”, ponoć skonsultowane z Ogólnopolskim Porozumieniem Związków Zawodowych, przewidują w przyszłości, tzn. po 1 stycznia 1986 roku stałe utrzymanie tych ograniczeń.¹⁹ Prawo do zrzeszania się w związki zawodowe utracili rolnicy indywidualni.²⁰ Zrezygnowano w tym przypadku nawet z możliwości tworzenia takich organizacji kontrolowanych przez państwo. niewiele zmienia się sytuacja różnych stowarzyszeń twórczych i naukowych. Część stowarzyszeń, wbrew regulacji prawnej z okresu zawieszenia stanu wojennego, nie wznowiła swojej działalności, a po prostu administracyjnie została rozwiązana.²¹ 19 sierpnia 1983 roku rozwiązano Związek Literatów Polskich,²² w końcu lipca 1983 roku uprawomocniła się decyzja o rozwiązaniu Związku Polskich Artystów Plastyków.²³

Wraz z zawieszeniem stanu wojennego zmieniono też niektóre przepisy kodeksu karnego oraz usankcjonowano zniesienie tajemnicy korespondencji i rozmów telefonicznych. Ich treść może być ujawniona z mocy decyzji prokuratora lub sądu i może stanowić materiał dowodowy w postępowaniu sądowym.²⁴ Różne trwałe zmiany typo-

zelskim. Jest to pierwsze spotkanie od stycznia 1984 roku. Od czasu zamordowania ks. Popiełuszki jego termin był stale przesuwany.

Rzecznik rządu Urban stwierdził, że spotkanie, z którego komunikatu jeszcze nie ogłoszono, „ma służyć wyjaśnieniu kilku nabrzmiałych problemów”. Według obserwatorów politycznych Jaruzelskiemu chodzi o podjęcie przez władze kościelne kroków przeciwko opozycyjnie nastawionym kapłanom, jak również o poparcie ze strony Kościoła w związku z październikowymi wyborami do sejmu. Czy Prymas Polski był w stanie równie silnie żądać zaprzestania przez władze stosowania represji, nadużywania prawa dla celów politycznych, czego przykładem może być niedawno zakończony skandaliczny proces przeciwko Franyiukowi, Lisowi i Michnikowi?

OSWIADCZENIE MICHNIKA

W dniu 18 czerwca doręczono zostało korespondentom zachodnim oświadczenie Adama Michnika, napisane jeszcze przed ogłoszeniem wyroku. Michnik stwierdził w nim, że proces gdański jest „prowokacją” i ostrzegł – jak podaje *Tagespiegel* – przed faszystowskimi praktykami w Polsce.

22. 06.

CZY LATO W POLSCE BĘDZIE GORĄCE?

Wiadomości napływające ostatnio z Polski są coraz bardziej niepokojące. Świadczą one o narastających napięciach. Oto kilka faktów: proces w Gdańsku, przeprowadzony według wypróbowanych wzorów epoki stalinowskiej, proces przeciwko działaczom „Solidarności” w Rzeszowie, wydobycie z kanału portowego w Gdańsku ciała stoczniowca, działacza „Solidarności”, bestialsko zamordowanego przez „nieznanych sprawców”, aresztowania nawet pasywnych działaczy „Solidarności”, aresztowanie Ewy Kuberny, która wiozła do Stalowej Woli w pociągu zakazane przez władze publikacje, aresztowanie Jedylnaka, oto zbiór niby luźnych faktów, tworzących jednak obraz narastającego nacisku ze strony władzy. Dodac należy permanentny atak na Kościół, którego częścią składową był proces w Toruniu, kiedy to zabójcom ks. Popiełuszki powierzona została rola oskarżycieli Kościoła. Znamiennym przykładem wrogiej postawy partii i rządu wobec Kościoła, może być artykuł w *Trybunie Ludu*, który ukazał się w dniu

¹⁶ Polska ratyfikowała cytowaną konwencję w grudniu 1956 r.

¹⁷ Art. 53, ust. 1, pkt. 4 cytowanej ustawy o związkach zawodowych.

¹⁸ Art. 18 i 19 ust. 1 ustawy z dnia 21 lipca 1983 r. o szczególnej regulacji prawnej w okresie przezwyciężania kryzysu społeczno-ekonomicznego oraz o zmianie niektórych ustaw (Dz. U. nr 39, poz. 176).

¹⁹ „Życie Warszawy”, nr 116 z 20 maja 1985 r.

²⁰ Art. 55 pkt. 4 cytowanej ustawy o związkach zawodowych.

²¹ Art. 8 przewidywał, że zawieszenie w okresie stanu wojennego organizację wznówiła działalność w ciągu 6 miesięcy.

²² „Życie Warszawy”, nr 197 z 20-21 sierpnia 1983 r.

²³ „Życie Warszawy”, nr 179 z 30-31 lipca 1983 r.

²⁴ Art. 13 ustawy wprowadził odpowiednie zmiany w art. 198 kodeksu postępowania karnego. Szczegółowe przepisy zawiera Rozporządzenie Ministrów Sprawiedliwości i Obrony Narodowej z dnia 10 maja 1983 r. w sprawie sposobu dokonywania, zabezpieczania, przechowywania, odtwarzania oraz niszczenia zapisów treści rozmów telefonicznych (Dz. U. nr 27, poz. 133).

spotkania Jaruzelskiego z Prymasem Glempelem. Religia ukazana w nim została jako forma dywersji – tak widzi się sprawy religii i Kościoła w Moskwie. Gorbaczow będąc w Warszawie poinstruował gen. Jaruzelskiego, jak ma on postępować, gdyż w przeciwnym razie Związek Sowiecki udzieli Polsce „przyjacielskiej pomocy w procesie stabilizowania i umacniania pozycji socjalizmu”. Gorbaczow chce silnej partii, słałego Kościoła, bezwzględno społeczeństwa, zdyscyplinowanego świata pracy. Drobnostki.

Tak więc szereg partii muszą rosnąć, a postawa ideologiczna być wzmacniana. Tym bardziej, – czytamy w *Die Welt* – że podwyżkom cen, wchodzącym z dniem 1 lipca w życie nie mogą towarzyszyć żadne niepokoje. Po receptę sięgnął Gorbaczow do carsko-administracyjnego repertuaru rządów absolutnych, która jest nadzwyczaj prosta, „zrozumiała” dla ludu: słuchać, spełniać, milieć. No i oczywiście „ruki pa szwar”. Czy w 5 lat po pamiętnym Sierpniu powtórzy się gorące lato w Polsce? Możliwe, bo terroryzm władz choć rozbił struktury społeczne, nie potrafił zniszczyć ich zupełnie.

24. 06.

MAJĄTEK „SOLIDARNOŚCI” DLA REŻYMOWYCH ZWIĄZKÓW

Rząd PRL przekazał majątek NSZZ „Solidarność” oraz byłych branżowych i autonomicznych związków zawodowych tzw. Ogólnopolskiemu Porozumieniu Związków Zawodowych. Wartość „przekazanego” majątku wynosi 3,4 mld złotych. Najłatwiej daje się cudze...

207 KONFERENCJA EPISKOPATU POLSKI

W Szczecinie obradowała kolejna Konferencja Biskupów Polski. Wezwali oni wierznych do modlitw o zakończenie procesów przeciwko księżom i działaczom świeckim. Procesy te wzmogły nastroje „niepokoju wśród społeczeństwa”. Biskupi polscy popierają „prawdziwe porozumienie narodowe”. Pokój społeczny stoi w bezpośrednim związku z prawami człowieka. „Nikt nie może zostać skazany za reprezentowanie odmiennych niż władza poglądów. Kościół opowiada się za wolnością polityczną i żąda swobody praktyk religijnych” – czytamy w komunikacie z konferencji. Jak podaje *Neue Zürcher Zeitung* biskupi wezwali wierznych do „przyjęcia na siebie odpowiedzialności w tak ciężkim dla kraju okresie”.

we dla ustawodawstwa wyjątkowego wprowadziły wcześniejsze ustawy. Ustawa z 26 października 1982 roku o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy (Dz. U. nr 35, poz. 229) utrzymała przymus pracy dla mężczyzn w wieku od 18 do 45 lat. Rozwiązanie takie rodzić może niebezpieczeństwo wykorzystywania przepisów do szykanowania opozycji politycznej.²⁵

Przyznać trzeba, że jednocześnie uchwalono względnie liberalną ustawę z dnia 4 maja 1982 roku o szkolnictwie wyższym.²⁶ Gwarantuje ona względnie dużą samorządność środowiska akademickiego wraz z instytucją wyboru rektora przez Senat lub kolegium elektorów (przy możliwości zastosowania weta przez ministra nauki i szkolnictwa wobec rektora-elektora; z prawa tego kilkakrotnie on już skorzystał, np. wniósł sprzeciw wobec wyboru prof. Klemensa Szaniawskiego, związanego z opozycją demokratyczną, na rektora Uniwersytetu Warszawskiego). Ustawa nadała znaczne uprawnienia stanowiące i kontrolne Senatowi uczelni oraz Radzie Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Ta ostatnia, jako organ niepaństwowy i wybierany demokratycznie przez środowisko naukowe, uzyskała pewne uprawnienia dyrektywno-kontrolne wobec ministra. Jednak w roku akademickim 1984/85 podjęto pierwsze zdecydowane próby pozbawienia środowiska uniwersyteckiego przysługującej mu prawnie autonomii. Dokument Komitetu Społeczno-Politycznego Rady Ministrów (kierowanego przez wicepremiera Mieczysława Rakowskiego) udestępniony prasie w styczniu 1985 roku zapowiada nowelizację ustawy o szkolnictwie wyższym.²⁷ Praktycznie proponuje on nawrót do wielu dawnych rozwiązań obowiązujących w ustawie z 1958 roku, a więc zapewniających szerokie uprawnienia dla ministra wobec uczelni, jej kolegialnych organów, a także znacznie ograniczających samorządność. Władza zmierza do stworzenia z uczelni instytucji dyspozycyjnych, będących szczeblem i ogniwem w aparacie ideologizacji młodzieży w myśl obowiązującego państwowego modelu wychowania.²⁸

c.d.n.

²⁵ Ustawa jest sprzeczna z konwencją nr 105 Międzynarodowej Organizacji Pracy, którą to Polska ratyfikowała w dniu 23 czerwca 1958 roku (Dz. U. z 1959 r., nr 39, poz. 240).

²⁶ Dz. U. nr 14, poz. 113.

²⁷ „Życie Warszawy” nr 3 z 4 stycznia 1985 r.

²⁸ Do niebezpiecznych precedensów poprzedzających nowelizację należy zwolnienie pracownika Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, znanego metodologa i niezależnego filozofa prof. Leszka Nowaka. Podobnie wymówiono stosunek pracy w Polskiej Akademii Nauk z historykiem i doradcą „Solidarności” doc. Bronisławem Geremekiem. W obu przypadkach jest to reakcja na niezależną działalność naukową i opozycyjną.

26. 06.

ATAKI NA WAŁĘSĘ

Przedstawicielka prokuratury w Gdańsku wezwała Lecha Wałęsę do „wstrzymania się od wszelkich działań natury politycznej”.

a zwłaszcza składania wszelkiego rodzaju oświadczeń. W przeciwnym przypadku prokuratura zastosuje „inne środki”. Lech Wałęsa zgłosił się przed południem w środę 19 czerwca w prokuraturze w Gdańsku, dokąd wezwany został w charakterze podejrzanego. Wałęsa udał się do

prokuratury wraz z adwokatem Jackiem Taylorem, który był jednym z obrońców trzech skazanych w Gdańsku. Przewodniczący NSZZ „Solidarność” odmówił udzielenia odpowiedzi na jakiegokolwiek pytania. Złożył on jedynie krótkie, pisemne oświadczenie, stwierdzając w nim, że zakończony ostatnio proces Frasyńki, Lisa i Michnika umacnia go w przekonaniu, że „odmowa składania zeznań jest jedynym sposobem zachowania godności w obliczu sądu, prokuratury i milicji.” Po wyjściu z prokuratury, gdzie przebywał przez ok. 30 minut, Wałęsa oświadczył, że nie wie, co go czeka, lecz jest przygotowany na wszystko. W czasie przesłuchania nie wypowiedział ani jednego słowa, posługiwał się jedynie gestami. Wałęsę zarzuca się kierowanie zakazaną organizacją i przygotowywanie rozruchów społecznych. Chodzi przy tym o wezwanie społeczeństwa do 15-minutowego strajku ostrzegawczego w lutym br. przeciwko podwyżkom cen. Wezwanie zostało cofnięte, gdy rząd ogłosił rozłożenie podwyżki cen w czasie. Podwyżka cen mięsa i jego przetworów, której oczekuje się na początku lipca, może wywołać akcje protestacyjne, czemu rząd chce zapobiec.

We wtorek w dniu 18 czerwca bezpłacka zatrzymała jednego z przywódców podziemnej „Solidarności”, Tadeusza Jedynaka. Przepuszcza się, że aresztowanie miało miejsce w okolicach Bielska Białego.

LODOWATO

Włoska wizyta ministra spraw zagranicznych PRL, Stefana Olszowskiego przebiegała w lodowatej atmosferze. Przyczynił się do tego haniebny wyrok, który zapadł w Gdańsku. Premier Bettino Craxi odmówił spotkania się z Olszowskim, motywując to właśnie procesem gdańskim. Giulio Anderotti, minister spraw zagranicznych Włoch dał Olszowskiemu jednoznacznie do zrozumienia, że powrót do polityki represjonowania ludzi w Polsce wpłynie negatywnie na stosunki między oboma krajami. Olszowski próbował bagatelizować proces w Gdańsku twierdząc – jak podaje *Die Welt* – że wyrok, który tam zapadł, wydany został przez sąd I instancji i że nie jest jeszcze prawomocny.

Dużym zaskoczeniem było przyjęcie Olszowskiego przez Papieża. Zaskakuje nie tyle zimna atmosfera samego przyjęcia, ile sam fakt dojścia do niej w ogóle, jeśli uwzględnić, że stosunki między Kościołem a państwem w Polsce są bardzo napięte.

Dodatkowym czynnikiem ochładzającym wizytę jest polityka narastających represji prowadzona w Polsce. Ojciec Święty stwierdził w czasie spotkania, że istotą problemów w Polsce nie są napięcia między rządem a Kościołem, lecz między państwem a społeczeństwem. Jan Paweł II wita zwykle swych gości w drzwiach swojej biblioteki. Papież nie odpowiedział na pozdrowienia wypowiedziane przez Olszowskiego, lecz wskazał jedynie miejsce proponując jego zajęcie.

27. 06.

WEZWANIE DO PROTESTÓW

Lech Wałęsa wezwał załogi zakładów do protestów przeciwko zapowiedzianym przez władzę podwyżkom cen mięsa o 10 do 15%. Wezwanie to przekazał on zachodnim korespondentom ze swojego mieszkania w Gdańsku. Dodał on, że załogi same powinny zdecydować o formie protestu. On sam i aktywiści Związku „stoja – jak podaje *Tagespiegel* – do dyspozycji robotników”. Także 5-ciu przywódców „Solidarności” podpisało oświadczenie, w którym czytamy, że „tylko przez masowy udział w strajku w pierwszym dniu wprowadzenia w życie podwyżek cen, może ludność wyrazić swój protest wobec beznadziejnej sytuacji w kraju”. Oświadczenie – podajemy za *Sueddeutsche Zeitung* z 26 czerwca – podpisali: Mieczysław Gir (Kraków), Marian Jurczyk (Szczecin), Janusz Pałubicki (Poznań), Józef Pinior (Wrocław) i Henryk Wujec (Warszawa).

RZĄD RFN POTĘPIA ZACHOWANIE WŁADZ PRL

Ambasador PRL w RFN, Olchowski, wezwany został przed kilku dniami przez ministra spraw zagranicznych RFN, Genschera, który nadzwyczaj ostro zaprotestował przeciwko interpretacji przemówienia kanclerza Kohla wygłoszonego na spotkaniu Świązków w Hanowerze oraz poniżającego traktowania osoby przewodniczącego frakcji parlamentarnej CDU/CSU, Dreggera.

Jednocześnie stało się wiadome, że Dregger ma odbyć wraz z rodziną w dniach od 17 do 28 lipca prywatną podróż do Polski. Wyraził on gotowość przeprowadzenia rozmów politycznych w PRL, co początkowo przyjęte zostało przez Warszawę z zadowoleniem, lecz już wkrótce ambasador Olchowski zakomunikował politykowi CDU, że nie jest moż-

liwe znalezienie dla niego w Polsce partnerów do rozmów politycznych, przy czym dano mu do zrozumienia, że wiąże się to z jego wystąpieniem na posiedzeniu Związku Przedsiębiorców w dniu 28 kwietnia. Minister spraw zagranicznych Genscher przekazał ambasadorowi PRL w sposób jednoznaczny, że takie zachowanie władz warszawskich pociągnąć musi za sobą – jak czytamy w berlińskim *Tagespiegel* – poważne konsekwencje. Określenie wystąpienia Kohla mianem rewanżizmu nie może być przez stronę niemiecką tolerowane, podobnie jak „wysortowanie” parlamentarnych kontrpartnerek dla niemieckich dyplomatów i polityków.

28. 06.

40 POSIEDZENIE RWPG

W czasie odbytej ostatnio w Warszawie 40 sesji RWPG przyjęty został program współpracy w zakresie technologii. Jest to największe osiągnięcie, jak oceniają korespondenci zachodni, tej sesji. Celem tego programu jest nadgonienie opóźnienia w stosunku do Zachodu, zwłaszcza w dziedzinie elektroniki i automatyki. Szczególna rola w realizacji programu przypisuje się NRD. Należy przypuszczać – pisze *Tagespiegel* – że wiele uwagi poświęcono rozbrojeniu. Ustalono zostały także zasady współpracy w zakresie energetyki i gospodarki surowcowej. Chodzi tu przede wszystkim o konfliktową kwestię dostaw ropy naftowej i gazu ze Związku Sowieckiego. Jak wiadomo kraje satelitarne żądają zwiększenia dostaw tych dwóch surowców, które ZSRR chętniej sprzedaje Zachodowi. Dokumenty podpisane w Warszawie mają być opublikowane dopiero w przyszłości.

WIĘZNIOWIE POLITYCZNI

Według nieoficjalnych informacji napływających z Warszawy, ok. 300 osób pozbawionych jest w tej chwili wolności z przyczyn politycznych w PRL. Jeszcze nie tak dawno władze podawały, że więźniów takich, lub osób zatrzymanych jest 148, do których zaliczono również 4 morderców ks. Popiełuszki. Jeśli przed rkiem władze ogłosiły amnestię, to teraz nie może być o tym mowa. Krąg pętkowski, że z okazji październikowych wyborów do sejmiku uwolnieni zostaną więźniowie

polityczni z wyjątkiem tych osób, którym zarzucano się bądź udowodniono została zdrada stanu.

Na dwa lata więzienia skazany został w Szczecinie Jan Kostecki. Jest on wiceprzewodniczącym Obywatelskiego Komitetu Obrony Pracowniczości Regionu Pomorza Zachodniego. Mimo ostrzeżeń – jak podaje *Frankfurter Allgemeine Zeitung* za PAP-em – składał on „antypaństwowe oświadczenia skierowane przeciw rządowi, jak i wzywał do demonstracji. Kostecki jest rencistą liczącym 59 lat.

Fala represji rośnie. Jest to widoczny efekt wizyty Gorbaczowa w PRL, na co polskie „betony” od dawna czekały.

2. 07.

STRAJKI PROTESTACYJNE

W odpowiedzi na wezwanie podziemnego kierownictwa „Solidarności” do podjęcia akcji protestacyjnych przeciwko podwyżkom cen mięsa i jego przetworów, doszło wczoraj do strajków i przerw w pracy w różnych miastach Polski. Wiadomości na ten temat są niepełne. Stosunkowo najdokładniejsze doniesienia agencje informują o strajku w Stoczni Gdańskiej, gdzie według obserwatorów w 1-godzinny strajku wzięło udział 80-90 % załogi. Przewodniczący „Solidarności”, Lech Wałęsa wyraził zadowolenie z tego powodu, ale odmówił podania szczegółów. Powiedział natomiast, że obecnie jest absolutnie pewny, że dojdzie do zwycięstwa ideałów z Sierpnia 1980 roku.

Agencja *Associated Press*, powołując się na rozmowę telefoniczną z doradcą „Solidarności”, Jackiem Kuronim podała dziś, że w Hucie Warszawa strajkowały cztery wydziały od I do 4 godzin. Kuron powiedział, że pracę przerwali również na krótko robotnicy w zakładach Ursus. Inne doniesienia mówią o strajku w zakładach DOLMEL we Wrocławiu. Brak jest jednak bliższych szczegółów.

Agencje zachodnie podają, iż zdaniem działaczy „Solidarności” stosunkowo słaby odzew na wezwanie do protestu był wynikiem akcji zastraszania prowadzonej przez władze.

Z Gdańska nadeszła wiadomość, że w kościele św. Jakuba rozpoczęła głódówkę protestacyjną grupa rencistów. Protestują oni przeciw podwyżkom cen, a także przeciw ogólnie ciężkim warunkom życia rencistów w PRL.

Kraj w prasie PRL



PRZYJAŻŃ

Warszawskie metro budową przyjaźni – informuje na swych łamach rządowy dziennik *Rzeczpospolita* w numerze z dnia 7 czerwca br. Jak bardzo owa „przyjaźń” jest Polsce nieodzowna i korzystna w dalszej części notatki: *wcześniejšie zapewnienia i deklaracje radzieckie były ważnym elementem przesądającym podjęcie decyzji, (...) umowa przede wszystkim określiła możliwości zakupu w ZSRR, (...) oznacza to po każdym zastrzyku, (...) dostawy sprzętu i materiałów są dostarczane zgodnie z obustronnie ustalonym harmonogramem.*

Jakby tego wszystkiego „dobrego” było jeszcze komuś za mało, w dalszej części dowiedzieć się można, iż *otrzymujemy w darze od Związku Radzieckiego specjalistyczne opracowania, (...) terminowa realizacja międzyrządowej umowy umożliwiła wykonanie zadań i wreszcie podkreślić trzeba bardzo dobrą współpracę z radzieckimi specjalistami obecnymi na budowie warszawskiego metra. Ich życzliwość i zaangażowanie... itd., itp. Dobrze, że jest ten dobry ZSRR...*

WIECZNY PROBLEM

Kto wydrukuje 3, 6 mln książek – zastanawia się Słowo Powszechne (numer z dnia 22. 05. br.) pisząc o podręcznikach szkolnych. Gazeta zadaje pytanie: *Czy podręczniki muszą być spóźnione?* Pytanie nienowowe w ponad 40-letniej historii rządów komunistów w Polsce.

Już dziś wiadomo – pisze Słowo... – że bez udziału innych, jak oświatowe drukarnie (dostarczenie na

czas podręcznikowej będzie niemożliwe.

I tak tytułowe pytanie pozostaje jak zwykle bez odpowiedzi. Wystarczy wszak, że poruszono temat...

POLSKA RZECZYWISTOŚĆ

Pani Marta jest osobą samotną. Ma 63 lata. Od 1979 roku utrzymuje się z renty, 6 610 złotych. (...) Na co to starca – pyta się tamiący głossem. Komorne i inne świadczenia pochłaniają niemal 1/3 renty. Niedawno wróciła ze szpitala. Choruje od dziesięciu lat (...).

Według prognoz w 1985 roku osoby w wieku 60 lat i więcej stanowią mają 14, 4 procent ogółu ludności, w 1990 roku – 15, 8 procent. Cytaty zaczerpnięliśmy ze *Słowa Powszechnego* – wydanie z dnia 23 maja br. Komentarz zbędny.

PODWYŻEK KOLEJNY ETAP

Zanim wejście w życie kolejna podwyżka cen, drożeją inne usługi. I tak na przykład 17 czerwca zdroważy opłaty za korzystanie z prywatnych takseów osobowych. Wzrost opłat wynosi jednorazowo 20 procent. Informująca o tym *Trybuna Ludu* (12. 06. br.) zamieściła wręcz mikroskopijnych rozmiarów notatkę. Boć czy to w końcu takie ważne...

ABSOLUTNY REKORDZISTA

Wszystkie polskie przedsiębiorstwa sklasyfikowano pod względem sprzedaży, akumulacji, dotacji, podatków, zysków, płac i zatrudnienia – czytamy w *Życiu Warszawy*, numer z dnia 15-16 czerwca br. I cóż się okazało?

W 1984 roku niekwestionowanym liderem było Przedsiębiorstwo Przemysłu Spirytusowego „Polmos”. (...)

Na drugim miejscu sklasyfikowano płocką „Petrochemię”, która sprzedała prawie dwa razy mniej niż „Polmos”. Trzecia jest Huta im. Lenina. Czy w tej sytuacji wypowiedziana przez Jaruzelskiego wojna alkoholizmowi ma szansę powodzenia...

POWRÓT BOHATERA

13 czerwca powrócił do kraju oficer polskiego wywiadu resortu spraw wewnętrznych, kpt. Marian Zacharski – czytamy na łamach *Trybuny Ludu* (14. 06. br.). Dalej dowiadujemy się, iż po wyładunku na lotnisku w Warszawie kapitan Za-

dokończenie na str. 20

Prywatne rozmyślania

1.

Podczas pobytu cesarza Augusta w Grecji, przybyła tam misja z dalekich Indii, do których dotarły wieści o potęgę Rzymu. Egzotycczni przybysze pragnęli nawiązać z Cesarstwem, które formalnie zresztą było jeszcze Republika, bliższe kontakty handlowe. Hindusi ruszyli wraz z cesarzem do Rzymu. W drodze jazdy z nich postanowił nagle rozstać się z życiem. Poczynił więc odpowiednio przygotowania religijne, pożegnał się spokojnie ze wszystkimi i skoczył w płomień ogromnego stosu. Wywarło to na obecnych ogromne wrażenie, choć przecież samobójstwa praktykowano i w Rzymie. Miały one jednak nieco inny charakter, związane były bezpośrednio z poczuciem honoru. Odbierali sobie życie wodzowie przegrywający bitwy, zbankrutowani politycy, osoby pragnące ująć zemście władcy. Przy stosie anonimowego Hindusa cywilizacja zachodnia, uznająca życie za wartość podstawową, zetknęła się z tradycją odmienną, azjatycką, w której życie ludzkie miało wartość minimalną. W późniejszych wiekach po Europie krążyły mroźące krew w żyłach legendy o sekcie Assasinów, działających gdzieś w górach Libanu. Nielicznym Europejczykom, którzy dotarli do siedziby Starca z Gór prezentował on oddanie i bezwzględne posłuszeństwo swych ludzi – jego słudzy na rozkaz bez chwili wahania rzucali się w przepaść. Dziś możemy podobne wyczyny oglądać niemal bezpośrednio w telewizji. Jest jednak jeszcze jedna ważna różnica, dzieląca obie cywilizacje i czyniąca nas bezradnymi wobec aktów terroru. W naszej, europejskiej tradycji nie brak czynów ohydnych, odrażających, masowych morderstw, hekatomb ofiar. W końcu, czy tego chcemy, czy nie, także faszyzm należy do spuścizny Europy. Jednak zawsze mordowano tylko wrogów, lub tych, których za wrogów uznano, zadeklarowano przeciwnikami lub przeszkodą w osiągnięciu jakichś celów. Nie mordowano jednak Norwegów, żeby wziąć odwet czy wymusić ustępstwa na Francuzach. Nie mordowano przypadkowych ofiar tylko dlatego, że przyszłoby to łatwiej niż zetrzeć się z wrogiem. Do podłożenia bomby na lotnisku we Frankfurcie przynależała się Arabska Armia Rewolucyjna. Wskutek bomby zginęły trzy osoby – Portugalczycy, w tym 3 i 5-letnie dzieci. Zestawmy to ze zdjęciami porzuconych na półtys-

pie Synaj milionów butów żołnierzy egipskich z łatwością, z jaką nieliczna przecież armia Izraela porusza się po arabskich terytoriach, z proporcją branych do niewoli jeńców... Mówi się o fanatyzmie, ale nie jest to przecież fanatyzm walki, a tylko nożowniczy, lumpowski fanatyzm skrytobójstwa. Czeski student Palach w 1968 roku oblał się benzyną i podpalił, aby zaprotestować przeciw inwazji sowieckiej. Gdyby był studentem arabskim, oblałby i podpalił przypadkowych przechodniów.

2.

Kiedy wyjeżdżałem z rodziną, zaopatrzeni w paszport w jedną stronę, do RFN, jeden z niemieckich, urzędujących wówczas w Warszawie przyjaciół podał mi adres i telefon swojej z kolei przyjaciółki, dziennikarki z kolońskiej WDR. Była ona jedną z pierwszych osób, z którymi się w Niemczech spotkałszy i okazała nam wiele serdeczności i pomocy. Jednak po dwóch miesiącach stosunki się ochłodziły, stały wręcz lodowate, by wreszcie zamrzeć całkowicie. Powodem były różnice poglądów politycznych, zresztą poglądów na wszystko: na sytuację w Polsce, na Związek Sowiecki, Reagana, rozbrojenie, NRD, komunizm w ogóle i socjalizm realnie istniejący w szczególności. Dopiero później zrozumieliśmy, że trafiliśmy na tak zwaną socjaldemokratyczną *Schickeriję* – ludzi zarabiających po 8-10 tysięcy marek miesięcznie, jeżdżących Porsche'ami, spędzających zimę w Alpach Szwajcarskich, a lato na Balearach, upozowanych zaś na trybunów ludu, wielbicieli klasy robotniczej, miłośników proletariatu, apostołów równości, niezrównanych szermierzy walki z – oczywiście amerykańskim – imperializmem. Nigdy w życiu nie zaprosiliby na kolację śmieciarza, ani nie poszli na piwo z *Hausmeistem*, co nie przeszkadzało im utrzymywać, że swą ponizającą kondycję śmieciarz zawdzięcza ciemnemu spiskowi międzynarodowego kapitału. W krajach realnego socjalizmu – wywodzili – nikt nie musi wywozić śmieci, co zresztą w niewielkim tylko stopniu różni się z prawdą. Miłość do Związku Sowieckiego praktykowana z salonów hotelu Hilton, albo z izdebki własnego *chatelet* w Davos jest niestety miłością niewzajemną, co usiłowaliśmy im wyperswadować, dowodząc, że jeśli Sowieci wkroczą, to dogadywać się spróbują z pragmatycznymi

politykami prawicy, lewicę odsyłając w bezpieczne zacisze syberyjskich tajg, jak tego doświadczyli polscy lewicowcy w 1939 roku. Był to kamień obrazu i powód do zerwania znajomości. Wsiadli do swego Porsche'a i pojechali do Kempinsky'ego pić za zwycięstwo klasy robotniczej 30-letni koniak, koniecznie Remy Martin.

3.

W Polsce Ludowej znów wrócił fragment nowego. Powstało nowe — jak podkreślono w zapowiedzi — pismo pod równie nową nazwą „Kultura”. Będzie to, czytamy w artykule programowym — pismo intelektualnej lewicy. Nareszcie więc, po 40 latach władzy ludowej i budowania socjalizmu lewica intelektualna dorobiła się w PRL własnego pisma, które rywalizować będzie z licznymi organami prawicy. Na czele lewicowych intelektualistów stanął założyciel i prezes SD PRL, Klemens Krzyżagórski, wyrzucony niegdyś przez nieodżałowanej pamięci liberała Jerzego Łukaszewicza i jego bandę Łukaszkę, jak ich wówczas nazywano, ze stanowiska naczelnego redaktora białostockich „Kontrastów”. Krzyżagórski pętał się później bez przydziału, aż w czasie Odnowy przygarmał go Bratkowski i zrobił szefem organu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich „Prasy Polskiej”. Na długo przed stanem wojennym zwracano uwagę prezesowi, że Krzyżagórskiego odwiedzają jakieś dziwne osobistości, którym patrzy z pyska ubecą, ale dobroduszy Stefan tylko machał ręką. A to już organizowała się lewica intelektualna wokół generała Stachury. Stan wojenny zlikwidował wychodzącą od dwudziestu lat „Kulturę”. Zespół poddano przesłuchaniom weryfikacyjnym i rozpędzono, naczelnego Dominika Horodyńskiego posłano na emeryturę. W miejsce „Kultury” powstało pismo „Tu i Teraz”, któremu szefował Kazimierz Koźniewski, znany jako harcerz bardzo przywiązany do mundurka, zwałszcza do krótkich portek. Koźniewskiego posłano na emeryturę — chociaż czy harcerze posiadający sprawność tropiciela śladów mogą w ogóle przejść na emeryturę — a jego miejsce zajął Krzyżagórski, likwidując „Tu i Teraz” i przywracając „Kulturę”. Z dawnego, przedwojennego zespołu „Kultury” pozostały w redakcji dwie osoby: Jan Słojewski i Stefan Kozicki. Więcej pracowników „Kultury” jest dziś w Nowym Jorku niż na Wiejskiej w Warszawie. Ale czy to komuś przeszkadza? Naczelny redaktor wydawnictwa „Iskry” Andrzej Wasilewski, który wchodzi w skład Rady Redakcyjnej „Kultury” powiedział, że ma nadzieję, iż pismo przeciwstawiać się będzie antystrojowemu oportunizmowi. Jest to nowy termin, jeśli mnie pamięć nie myli, wymyślony przez Urbana. Osobliwe nastały czasy,

kiedy oportuniści siedzą w więzieniach lub katorżani są przez milicję, a nonkonformiści dzielą się posadami i synekurami. Podzielał nadzieję Wasilewskiego, że nowa „Kultura” zwalczać będzie takich oportunistów jak Kuroń, Michnik, Bratkowski, prof. Lipiński. Spodziewam się też, że będzie za to suto wynagradzana.

4.

Czuję się sterroryzowany terroryzmem. Od pewnego czasu dziennik telewizyjny składa się niemal wyłącznie z filmów, prezentujących ofiary terronu — już martwe, bądź jeszcze, ale jak długo jeszcze, żyjące. Przez ekrany suną w nie kończącym się korowodzie trupy kobiet, dzieci i mężczyzn, zburzone domy, porozrywane wybuchami samochody, wypalone wnętrza sklepów. Wojna powszechna, wojna światowa, rozłożona na raty, dawkowana dzień po dniu, przedawkowana może doprowadzić do przesytu i zubożenia. Jest jednak śmiertelnym niebezpieczeństwem dla demokracji. Jeśli terroryzm, jak przypuszczam, nie mając na to oczywiście żadnych dowodów poza przypuszczeniami i instynktownym nawet wyczuwaniem, kierowany jest centralnie z Łubianki, to choć nie osiągnie zaplanowanych celów, demokracji zachodniej może zagrozić bardzo poważnie. Rozpanoszony ostatnio nad miarę, wywoła jak przewiduje, już wkrótce reakcje obronną rządów, a nie może być ona inna, jak tylko ograniczenie swobód obywatelskich, swobody przepływu osób, wolności demonstracji i zgromadzeń, zwiększenie liczby tajnych policjantów, szpicli, rozbudowę sił interwencyjnych policji itd. Bronią obywatela przed terrorystami, weźmie się go za pysk. Jedyną klęską tych, którzy dostarczają terrorystom broni i pieniędzy będzie, że to nie oni za ten pysk schwyćą.

5.

W Polsce trwa sezon na błaznów. Błazen reprezentuje rząd PRL wobec dziennikarzy zagranicznych, błazen w Gdańsku uosabia peerelowski wymiar sprawiedliwości. O procesie Lisa, Michnika i Frasnika prasa podziemna i zachodnia napisały już wszystko — o łamaniu kodeksu postępowania karnego, procedury sądowej, lekceważeniu oskarżonych i obrońców. Mnie uderzyło najbardziej, że wszystko to działo się w operetkowej wręcz atmosferze. Sędzia Zienuk perorował, dowcipkował, szydził — przy akompaniamencie wesołej apłaty zgromadzonych na sali agentów Służby Bezpieczeństwa. Niezawisły urzędnik wymiaru sprawiedliwości, odpowiedzialny jedynie przed ustawą prowadził proces tak, jakby to było dawa-

nie kocowy w izbie żołnierskiej przy rehocie kaprali i starszych szeregowych. Kiedy Bogdan Lis w ostatnim słowie powiedział, że wybacza sądowi jego wybryki, sędzia machinalnie odparł – dziękuję. Było to jedyne ludzkie słowo, jakie padło na sali zza, uwiecznionego Białym Orłem, stołu sędziowskiego.

6.

Zastanawiam się, dlaczego opozycja w Polsce nie dostrzegła jeszcze szans, szans także politycznych, jakie kryją się w ruchu ekologicznym. W warunkach monopolu inwestycyjnego czy w ogóle gospodarczego państwa, ochrona przyrody jest naruszaniem tego monopolu, walka z rabunkową gospodarką jest po prostu walką z gospodarką socjalistyczną. Upominiem się o czystość środowiska naturalnego jest wchodzeniem w kompetencje władzy, trudnym wszakże do powstrzymania, bo przecież motywowanym idealistycznie. Że jest to ruch dla komunistów niebezpieczny, świadczy przykład NRD, gdzie pierwsze próby zorganizowania takiego ruchu spotkały się z kontrakcją *Staatsicherheit* (odpowiednik polskiej SB – przyp. red.).

7.

Słychać po nocach miarowe tupanie – to Artur Sandauer usiłując przejść do historii. Pierwszy polski profesor, który w stanie wojennym udał się do koszar ZOMO, by zademonstrować dzielny pałkarzom swą solidarność i spożyć z nimi miskę prostej grochówki na prostym bekonie w obawie, że nikt tego może nie zauważyć obwołał się geniuszem. Oto fragmenty jego tekstu z cyklu „O sobie samym do potomności” opublikowanego w „Polityce”: *Zaglądałem jednak do historii polskiej literatury współczesnej Cz. Miłosza (po angielsku) czy J. Pomianowskiego (po włosku) i próżno szukałem – ot, choćby nazwiska Sandauera. Czyżby nowa cenzura podmiotowała?... Lilka jest co prawda inna niż ja. Jej zdolności – a jest bardzo zdolna – nie mają tego wyjątkowego charakteru, co moje. Miłosz ocenizurował więc nazwisko Sandauera, mimo że ten posiada wybitne zdolności i do tego bardziej wyjątkowe niż jego rodzona kuzynka, która skądinąd też jest bardzo zdolna. Wszystkiego można się zaś dowiedzieć z pisma Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Mam nadzieję, że Sandauer posiada bardziej rozległą niż jedna tylko kuzynka, rodzinę i dowiemy się wkrótce, o ile zdolniejszy jest od szwagra.* ■

Jeszcze o procesie

Informacyjna bariera, jaką władze otoczyły proces w Gdańsku sprawiła, iż niewiele szczegółów dotyczących jego przebiegu znalazło się w niezależnych publikacjach. Prezentujemy poniżej fragmenty tekstu z podziemia stanowiącego relację z pięciu dni procesu, tekstu doskonale oddającego atmosferę panującą w sali Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku oraz kuriozalność samego przewodu sądowego.

(...) Pierwszy dzień procesu rozpoczął się od ustalania personaliów oskarżonych, którym w zeznaniach co chwila przerywał sędzia Krzysztof Zieniuk, wykrzykując dosłownie pytania i uwagi. Kiedy Michnik stwierdził, że był sądzony z ustawodawstwa ery stalinizmu, sędzia nieomal krzycząc pouczył go, że sądu nie interesuje nazewnictwo okresów – czyżby obecny proces budził w nim jakieś skojarzenia? Jakby było to najważniejsze dla toczącej się sprawy podobnie niegrzeczności dopotywał się o wiek dzieci Frasyńniuka.

Później nastąpiły wnioski obrony. Proszono o takie ustawienie stolików, aby obrońcy mieli możliwość kontaktu z oskarżonymi, co jest przewidziane regulaminem sądowym. Następnie stwierdzono, że proces odbywa się przy faktycznym uchyleniu jawności, gdyż nie tylko nie dopuszczono publiczności, ale nawet nie wpuszczono rodziny Bogdana Lisa. Sędzia skwitował to fałszywym stwierdzeniem, że to rodzina nie pofatygowała się po karty wstępu. Mecenas Jacek Taylor zauważył, że jeśli sąd uchyla zarządzenie jawności, to oskarżonym przysługuje prawo żądania, aby na sali znajdowały się osoby cieszące się zaufaniem oskarżonych, tym bardziej zresztą jeśli rozprawa jest jawna. Na sali, jak zauważył obrońca J. Taylor, znajdują się tylko 4 osoby z rodziny oskarżonych, a pozostałe 46 miejsc zajmowanych jest przez panów, którzy przybyli w ramach pełnienia swoich obowiązków służbowych miał tutaj na

myśli prawdopodobnie pracowników SB, które funkcjonariusze kryli się w tym czasie również na zewnątrz sali, nieomal za każdym filarem sądu. Wymieniono 6 nazwisk osób, dla których prosi się o zezwolenie wstępu, podkreśliam – o zezwolenie wstępu na jawny jakoby proces, są to: doc. Bronisław Geremek, prof. Klemens Szaniawski, Zbigniew Herbert, Tadeusz Mazowiecki, Zbigniew Romaszewski i ks. prałat Bogdanowicz z bazyliki NMP w Gdańsku. Proszono też o przeniesienie rozprawy do innej, większej sali. Podkreślono, że regulamin sądowy został ewidentnie naruszony, gdyż pomimo niezarządzenia niejawności rozprawy nie można było uzyskać przepustek i podano listę osób, które pisemnie w przewidzianym terminie zgłosiły prośbę o karty wstępu. Mecenas J. Taylor starał się przypomnieć treść tego punktu regulaminu, lecz sędzia przerwał mu dwukrotnie oznajmiając, że jest mu on znany, chociaż fakty, naszym zdaniem, ewidentnie temu przeczą. Mecenas Romana Orlikowska-Wrońska broniąca Michnika poparła wniosek o dopuszczenie publiczności motywując to faktem, że skoro wielokrotnie i publicznie szkalowano w prasie i TV jej klienta, to powinien on mieć możliwość również publicznie się bronić. Mecenas Jolanta Zabarniak-Nowakowska zauważyła, że rzecznik rządu, minister Urban dwa dni przed procesem wypowiadał krytyczne uwagi pod adresem Michnika. Jest to niezgodne z wszelkimi zasadami i powinno być uznane jako wywieranie wpływu na przebieg procesu.

Po przerwie wszystkie, dostawne wszystkie, nawet najbardziej ewidentne wnioski obrony zostały bezprawnie odrzucone, na czym chyba można byłoby tę relację zakończyć, gdyż opis dalszych wydarzeń na sali gdańskiego Sądu Wojewódzkiego to relacja z kolejnych naruszeń procedury sądowej, impertynencji i złego wychowania sędziego.

Na sali panowała gęsta atmosfera nienawiści, nie tylko ze strony składu sędziowskiego, prokuratorów i 46 SB-ków, ale nawet ławnicy byli odpowiednio dobrani (z panem Smółką, emerytowanym oficerem SB i wieloletnim konfidentem orbisowskich wycieczek). Były też, rzecz można, elementy nieomal komiczne. Gdy Michnik bardzo grzecznie zwrócił się o podanie konkretnej liczby jego pism złożonych w aktach sprawy, gdyż określenie sędziego „wiele” kłóci się z jego poczuciem precyzji, usłyszał, że sąd podaje precyzyjną liczbę... „wiele”. Nawiasem mówiąc upomniano Michnika, że zwraca się do sądu zbyt grzecznie! (...)

3. 06. 1985 r. Kolejny, trzeci dzień rozprawy rozpoczął się od złożenia przez mecenasu Taylora pisma, w którym prosi się o dopuszczenie do uczestnictwa w rozprawie Paula Chevigny – pro-

fesora prawa na Uniwersytecie w Nowym Jorku i jednocześnie przedstawiciela amerykańskiej Grupy Helsińskiej oraz Geoffrey'a Goldfarba – profesora socjologii na słynnej New Scholl of Social Research w Nowym Jorku, którzy specjalnie przybyli, aby obserwować przebieg procesu. Jednocześnie mecenas Taylor podkreślił, że osoby oddelegowane do sądu przez Kurię Metropolitarą, to znaczy panie – Izabela Jaroszyńska i Krystyna Zachwatowicz zostały potraktowane w sposób urągający wszelkim przyjętym zasadom. W odpowiedzi sąd stwierdził, że proces jest jawny, karty wstępu zostały wydane i ze względów porządkowych więcej kart nie będzie wydanych. Odrzucono też wniosek o dopuszczenie wymienionych wcześniej 6 osób i Jacka Fedorowicza (znanego z publikatorów jako Jacek F.), gdyż żadna z nich nie jest osobą bliską dla oskarżonych. Sąd uważa najwidoczniej, że siedzący na sali 46 SB-ków (na 50 miejsc) są dla nich bardziej bliscy niż osoby, o których dopuszczenie prosił.

Później następuje całe pasmo bezprawne i kompromitujące sąd ograniczenia praw do wypowiedzi. (...) Przytoczę tutaj tylko fragmenty, które nie odzwierciedlają całości ponurej atmosfery terroru i bezprawia, jaka panuje na sali. Gdy Bogdan Lis na przykład zaczyna składać wyjaśnienia, sędzia przerywa żądając odpowiedzi na zadawane mu przez niego pytania i to w formie „tak” lub „nie”. Podobnie będzie postępował i później, gdy wyjaśnienia składał Michnik. Mecenas Anna Skowrońska i Jolanta Zabarniak-Nowakowska pod koniec tego dnia procesu stwierdza: – Na skutek bardzo licznych ingerencji wysokiego sądu, uniemożliwiających składanie wyjaśnień przez oskarżonego Michnika, zostało naruszone w sposób podstawowy jego prawo do obrony.

Podobne wnioski złożą obrońcy pozostałych oskarżonych. Art. 157 § 1 kpk stwierdza, że składanie wyjaśnień nie jest odpowiedzią na pytania, osobie przesłuchiwanej należy umożliwić swobodne wypowiedzenie się, a dopiero następnie można zadawać pytania. Zdaniem ustawodawcy zadawanie pytań ogranicza swobodę wypowiedzi, a § 2 stwierdza, że wyjaśnienia złożone w warunkach ograniczenia wypowiedzi nie są dowodem. Sędzia przewodniczący z premedytacją ignoruje jednak to fundamentalne prawo oskarżonych. Powróćmy jednak do osoby Bogdana Lisa, który na taką postawę sądu odpowiada:

– Proszę wysokiego sądu, ja swą linię obrony chcę konstruować sam i proszę, aby wysoki sąd mi to umożliwił.

Sąd – Nie, wysoki sąd konkretne pytania zadaje, na które oskarżony będzie odpowiadał.

B. Lis – Wysoki sędzio, ja nie chcę odpowiadać na pytania, które podtrzymują oskarżenie...

Sąd – Proszę odpowiadać na pytania sądu.

B. Lis – Chcę składać wyjaśnienia, a nie odpowiadać na pytania.

Sąd – Wyjaśnia oskarżony odpowiadając na pytania...

I tak dalej. Takie postępowanie zostało przez sąd przyjęte w stosunku do wszystkich oskarżonych i sprawia to wrażenie jakby funkcja sędziego i prokuratora pełniona była przez jedną i tę samą osobę. (...) Oświadczenie Lisa, w którym podkreśla, że oskarżenie zostało oparte na prowokacyjnych i kłamliwych zeznaniach funkcjonariuszy SB zostaje mu brutalnie przerwane, a przewodniczący odbiera mu głos. Adam Michnik staje się po B. Lisie celem aroganckiego i bezprawnego postępowania przewodniczącego sądu sędziowskiego, Krzysztofa Zienuka. Celem, podobnie jak w przypadku B. Lisa, było ograniczenie jego wypowiedzi do dwóch słów – „tak” i „nie”. Po upomnieniu A. Michnika przez sąd za użycie słowa „przepraszam” w pytaniu skierowanym do sądu, składa on oświadczenie:

– Kodeks postępowania karnego nie zakazuje ani oskarżonemu, ani przewodniczącemu sądu sędziowskiego...

Zieniak – Oskarżony niech nie poucza sądu o uprawnieniach wynikających z prawa karnego, proszę do rzeczy.

Michnik – Ja nie pouczyłem przewodniczącego o treści, tylko przypomniałem, że kpk nie zakazuje mi, ani nikomu na tej sali dobrego wychowania (...).

Ta część wypowiedzi spowodowała upomnienie go w ulubionym przez przewodniczącego stylu, że „zachowuje się w sposób zakłócający przebieg rozprawy i godzący w powagę sądu”. Zienuk wielokrotnie, z uporem wartym lepszej sprawy, przerywa nieomal każdą wypowiedź A. Michnika, jak choćby tę:

– Wszystkich członków TKK obdarzam największym szacunkiem i podziwem. Działalność TKK jest szansą na to, że...

Po tej ingerencji A. Michnik zapytuje sąd:

– Czy kwestia mojego stosunku do TKK ma znaczenie dla tej sprawy czy nie ma?

Sędzia – Nie.

Michnik – Uprzejmie proszę o zaprotokołowanie deklaracji przewodniczącego...

Sędzia – Pouczam oskarżonego, że ozdobnik „uprzejmie” nie jest przewidziany w kpk. (!)

Sąd następnie uchyła wyjaśnienie A. Michnika, w którym podkreśla on społeczne znaczenie działalności TKK, a gdy mecenas Taylor zwraca się z prośbą o podanie podstaw prawnych takiej

decyzji, sędzia odpowiada w sposób, który na moment wprawia i jego samego w zakłopotanie:

– Uprzejmie... pouczam oskarżonego Taylora... adwokata Taylora, że nie udzieliłem mu głosu i upominam, że zakłóca porządek rozprawy.

Brawo Adam Michnik! Sędzia Zienuk wprowadził do swego słownictwa nowy dla niego zwrot – „uprzejmie pouczam”. Po dalszym demerującym przerywaniu wypowiedzi Michnika oświadczył on:

– Chcę zwrócić się do wysokiego sądu z uprzejmą prośbą, aby wysoki sąd uprzejmie zechciał przestać mi przeszkadzać w składaniu wyjaśnień...

...za co został wydalony z sali rozpraw. Następnie Władysław Frasyniuk składał oświadczenie, że Prokuratura wraz ze Służbą Bezpieczeństwa złożyła dwa bezsprzeczne dowody, że po pierwsze jest on Władysławem Frasyniukiem i po drugie faktycznie 13 lutego 1985 roku przebywał w Gdańsku. Powołując się na protokół WUSW, który stwierdza, że w miejscu zatrzymania nie ujawniono żadnych pism, ulotek ani materiałów, których posiadanie jest zabronione oświadczył, że jego zatrzymanie jest całkowicie bezprawne. Po przerwie Frasyniuk odmawia dalszego udziału w toczącym się tego dnia procesie, co później tak uzasadnił:

– Proszę wysokiego sądu. Ostatnie zatrzymanie nas, a następnie uwięzienie, brak podstaw prawnych, jakichkolwiek dowodów na czyny, jakoby popełnione przez nas, pozbawienie podstawowego prawa do obrony i złożenia swobodnych wyjaśnień przed sądem, arogancka i lekceważąca wobec postępowania karnego postawa przewodniczącego sądu sędziowskiego, usunięcie po raz drugi z sali Adama Michnika, jest najlepszym przykładem, co w praktyce oznacza pojęcie praworządności socjalistycznej. Jest to potwierdzenie, że instytucje powołane do przestrzegania prawa są ponad prawem. Dlatego też w dniu wczorajszym zmuszony byłem do odmowy powrotu na salę sądową, aby w ten sposób zaprotestować przeciwko bezprawiu na tej sali. Dziękuję...

Tymczasem Adam Michnik zapowiedział złożenie wniosku o wyłączenie ze sądu sędziowskiego jego przewodniczącego, który nie dopuszcza jednak do sformułowania takiego wniosku i popędzając ewidentnie nadużycia arbitralnie zarządza przerwę. Po przerwie ogłasza, że wniosek został odrzucony.

4. 06. 1985 r. Czwarty dzień rozprawy. Wychodzi na jaw fakt, który swą istotą budzić może tylko grozę. Nawet sędzia wydaje się, pomimo swej arogancji i wielokrotnie udowodnionego chamstwa, zakłopotany zaistniałą sytuacją. Otóż

w protokole rozprawy zamieszczono stwierdzenia oskarżonych, których oni nigdy nie wypowiedzieli. Na przykład W. Frasyniuk miał powiedzieć, że prowadzi antypaństwową działalność, a Adam Michnik, podając swe personalialia, miał jakoby dodać, że prowadzi działalność antypaństwową, polegającą na obalaniu ustroju. Kuriozum! Poproszono też o udostępnienie taśm z zapisem magnetofonowym w celu m.in. skorygowania protokołu oraz — już później — proszono o możliwość stenografowania procesu. Nie muszę już chyba nawet pisać, że oba wnioski zostały odrzucone. Te ostatnie chyba głównie dlatego, aby nie było śladu tak ewidentnie stronniczo i arogancko prowadzonej rozprawy.

A. Michnik powtórnie próbuje złożyć pełny wniosek o wykluczenie przewodniczącego, za co sędzia ten odbiera mu głos. Pada wniosek Michnika o wyłączenie wszystkich sędziów Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku od rozpoznania tego wniosku, jako osób służbowo zależnych od przewodniczącego, będącego jednocześnie prezesem tegoż sądu. Jest to osoba, nawiasem mówiąc, znana w środowisku jako wyjątkowy wprost przypadek dyspozycyjności. Koledzy pana prezesa, którzy nie tak znów dawno z nim studiowali, wspominają go jako studenta raczej tępego — jest to kolejny przykład tzw. doboru negatywnego na stanowiska kierownicze, co w rezultacie powoduje panującą u nas dyktaturę miernot. W toku składania powyższego wniosku przewodniczący znów odbiera głos oskarżonemu na zasadzie „prawa kaduka” i ulubionej widać przez niego metody „jak nie kijem go, to pałką”. Sędzia wyuczył się na pamięć tylko kilku artykułów kodeksu, a w tym, swój ulubiony o upominaniu oskarżonych, o zakłócaniu porządku obrad oraz o wydalaniu z sali. Stosuje je teraz bez składu i ładu, jakby celowo wyprowadzając z równowagi oskarżonych i ich obrońców. Zdając sobie sprawę z uderzającej przewagi intelektualnej Adama Michnika nad sobą, przewodniczący szczególnie drastycznie pozbawia go głosu, możliwości korzystania z notatek i utrudnia wypowiedzi. A. Michnik zostaje po raz kolejny wydalony z sali, gdy stara się skłonić przewodniczącego do podania podstawy prawnej odebrania mu głosu. Mecenas Taylor w swym oświadczeniu stwierdził następnie, że przewodniczący podniesionym głosem w ciągu ostatnich kilku minut przerywał każdą wypowiedź oskarżonego Michnika, uniemożliwiając mu złożenie wniosków.

5. 06. 1985 r. To piąty dzień tej niesłychanej rozprawy. Dzień — można powiedzieć — wyjątkowo „służbowy”, gdyż przesłuchiwano 5 świadków — oficerów SB. Przed tym jednak B. Lis, korzystając z przysługującego mu prawa złożył wniosek

o umożliwienie mu wyjaśnienia przed przesłuchaniem świadków, gdyż na okoliczność tych wyjaśnień mogą być przed sądem zadawane świadkom pytania. Sąd nie tylko odmawia wysłuchania tych wyjaśnień, co już samo w sobie jest szokujące, ale też bezprawnie zabrania złożenia oświadczenia. Jest to ustawowo zagwarantowane oskarżonemu i to w każdej fazie rozprawy. Następnie wydała B. Lisa z sali, co bije wszelkie rekordy stronniczości sądu, gdyż zasadniczo całe oskarżenie B. Lisa opiera się na ich zeznaniach. Nadchodzący wolny dzień w pracy sądu sprawił, że B. Lis będzie pozbawiony możliwości zapoznania się z tokiem tych przesłuchań i zjawi się w sądzie w piątek nie wiedząc nic, co świadkowie przeciwko niemu zeznali!

Przesłuchanie rozpoczęło od Andrzeja Siemniucha i płk. Wacława Ulanowskiego, którzy odbyli pamiętną rozmowę z Lisem w hotelu „Hewelius”. Większość pytań obrony kierowanych do Ulanowskiego sąd uchylił, a o pozostałych pytaniach on sam decydował, czy są istotne dla sprawy, czy też nie! Sąd zupełnie na to nie reagował, tak jakby Ulanowski był zwierzchnikiem przewodniczącego składu sędziowskiego. Razem z następnym świadkiem — Jerzym Żmudą, ekspertem od spraw strukturalnych w WUSW w Gdańsku wszyscy oni sugerowali, że B. Lis jest... ich informatorem. W kontekście tym — tak cennej jakoby „wtyczki” — dziwne jest, że się go „dekonspiruje” teraz, a wcześniej zaprasza do hotelu na „profilaktyczno-ostrzegawczą rozmowę w celu skłonienia go do zaniechania działalności”. Na pytanie obrony, czemu w ogóle nagrywano tę rozmowę odpowiedziano, że funkcjonariusze bali się... prowokacji ze strony B. Lisa. (...)

Uchylono też bardzo istotne pytanie mec. Romany Orlikowskiej-Wrońskiej, czemu ta rozmowa ma w istocie formę przesłuchania. Odpowiadamy za świadka: bo inaczej nie udało się jej zmontować. Ostatni świadekowie tego dnia to Roman Czaja i funkcjonariusze, którzy dokonali zatrzymania oskarżonych. Zeznali oni, że otrzymali polecenie, aby nie zatrzymywali Lecha Wałęsy. W czasie przesłuchiwania świadków sędzia był wyraźnie odprężony — czuł się wyjątkowo dobrze między swymi kolegami po fachu i intelekcie. Dowcipkował z nimi, na co żywo reagowało 54 siedzących na sali panów na służbie. Gdy po jednym z „żartów” na pytanie przewodniczącego, co tak obruszyło Adama Michnika, ten odpowiedział:

— Robi mi się niedobrze, kiedy słucham dowcipów przewodniczącego.

Został za to ukarany karą przewidzianą regulaminem więziennym, co może oznaczać karcer. Karcer w naszym więzieniu to zazwyczaj dźwię-

kochliwna cela o hermetycznie zamykanych drzwiach. Brak jakichkolwiek dźwięków jest ciężko znoszony przez psychikę człowieka i może powodować stany depresyjno-łękowe. Łóżko w celi stoi więc na środku, aby w razie ataku psychicznego mieć łatwy dostęp do ukaranego.

Relację z piątego dnia rozprawy zakończy informacją o fakcie niesłychanym w procedurze sądowej. Na wniosek sędziego przewodniczącego poddano rewizji osobistej wszystkich obrońców po wejściu ich na salę rozpraw. Umotywowano to obawą, że mogą oni posiadać broń!

Kajot

DOKUMENTY

„Jedyną naszą winą jest to, że daliśmy się złapać”

11 lutego bieżącego roku Sąd Rejonowy w Łodzi skazał Józefa Śreniowskiego, znanego działacza Komitetu Obrony Robotników, a później KSS „KOR” i „Solidarności”, na łączny wyrok 2 lat i 4 miesięcy więzienia za „rozpowszechnianie fałszywych informacji mogących przynieść szkodę interesom PRL” (z art. 273) oraz za „przywłaszczenie dowodu osobistego” (z art. 54).

Na rozprawie rewizyjnej zmniejszono orzeczoną w pierwszej instancji wyrok o cztery miesiące, rezygnując z zarzutu o przywłaszczenie dowodu osobistego. Od momentu aresztowania w dniu 24 października ub. roku, do 5 maja Józef Śreniowski przebywał w areszcie śledczym przy ul. Smutnej w Łodzi. Od miesiąca odbywa on wyrok dwuletniego pozbawienia wolności w więzieniu w Braniewie, gdzie 15 maja rozpoczął solidarnościową głodówkę z zamkniętym od dziewięciu miesięcy w izolatce księdzem Zychem.

Niedawno dotarł na Zachód tekst ostatniego słowa Józefa Śreniowskiego, wygłoszonego przed Sądem Rejonowym w Łodzi 11 lutego.

W pierwszej części swego wystąpienia ustosunkował się on do pierwotnie postawionych mu zarzutów o „zmierzanie do wywołania niepokoju publicznego” oraz „przywłaszczenia cudzego dowodu osobistego” stwierdzając, że nie poczuwa się do winy. Wskazał na niekonsekwencje zawarte w akcie oskarżenia oraz brak uzasadnień do wyświadczenia przeciwko niemu wymienionych zarzutów. Umotywiował też swoją decyzję o odmowie składania zeznań. Od sierpnia 1982 roku, od czasu

ucieczki po ośmiu miesiącach internowania w więzieniach w Łęczycy i Łowiczu, Józef Śreniowski był pozbawiony dokumentów. I mimo tego, że – jak stwierdził w dalszej części swojej wypowiedzi – w państwie zetatyzowanym „obywatel bez dowodu jest nieważny”, to przecież, mówił Śreniowski:

Jest oczywiste, że na przestrzeni dwóch ostatnich lat musiałem mieszkać, gdzieś pracować, a i to także, że zdążając 24 października do Warszawy, zamierzałem się gdzieś zatrzymać. Wymienienie tych choćby adresów naraziłoby zapewne ludzi, którym winien jestem wdzięczność, na nieprzyjemności, być może nawet – tego nie wiem – na konsekwencje karne.

W dalszej części swego „ostatniego słowa” Śreniowski mówił o szczególnym „wymiarze wolności”, który zdobył sobie dzięki ucieczce z internowania, przezeń wolności człowieka będącego w sytuacji zwierzyny łownej, człowieka wolnego, choć wyzutego ze swych praw:

Oswobodziłem się od niestannych rewizji i konfiskat, od bicia mnie po komendach i aresztach MO, a także od usuwania z kolejnych miejsc pracy przez władze bezpieczeństwa. /.../ Mogłem pierwszy raz swobodnie witać Papieża, podczas gdy poprzednio witałem Ojca Świętego w areszcie. /.../ Mogłem też, zgodnie ze swoimi przekonaniami, występować w obronie uwięzionych działaczy i współpracowników Związku „Solidarność”, i wszystkich, którzy trafili do więzienia za protest przeciwko stanowi wojennemu. Na tym poległa moja wolność. Nie przypuszczam, by swobody, z jakich mogłem od czasu swej ucieczki z obozu internowania korzystać, mogły nieść jakieś anarchizujące skutki. A jeśli przez fakt życia w tym okresie bez dokumentów naruszyłem prawo, to zapytam, czy mógłbym dopuścić się tych deliktów, gdyby nie anormalna sytuacja, w jakiej żyjemy?

Przyczyną tej anormalnej sytuacji jest polityka władz PRL po 13 grudnia. Tworzone przez nią fasadowe organizacje, jak PRON czy OPZZ, są przykładem konstrukcji pozornych, za ich pośrednictwem władza rozmawia sama ze sobą. Brak poparcia i zaufania do władz, mówił Józef Śreniowski w swoim „ostatnim słowie” przed sądem

w Łodzi, wynika nie tylko ze stosowanych przez nią działań represyjnych i propagandowych; arseniał przeciwsuktecznych środków, działań antagonizujących życie publiczne i uniemożliwiających artykulację różnicowanych opinii jest znacznie szerszy. Przykładem mogą tu być prowadzone przez władze PRL „wojny o krzyże”, wysuwanie projektów banicji, wreszcie polityka ekonomiczna prowadząca do pauperyzacji i braku perspektyw życiowych dla całych grup społecznych.

Autor „Dziejów Florencji” przestrzegał (a było to przed blisko 500 laty), by rozróżniać między patriotyzmem a wystugiowaniem się aktualnej władzy. Nie myślę tu rozwijać, co myślę o wielu poczynaniach władz, choć to należy do sprawy, powiem tylko, że jeśli w ogóle temat ten szcukowo podniosłem, to dlatego, że nie jest mi obojętne, w jakiej Polsce żyjemy dziś i będziemy żyć w przyszłości.

W dalszej części swego wystąpienia omówił Śreniowski swoją działalność w ramach KOR-u i KSS KOR-u:

W 1976 roku pomagałem robotnikom z Zakładów Dziewiarskich „Bistona” w Łodzi, wyrzuconym z pracy za strajk, w dochodzeniu swych roszczeń przed Sądem Pracy. /.../ W tym samym roku, wraz z wieloma ludźmi dobrej woli, starałem się przyjść z pomocą robotnikom wyrzuconym z pracy w ELCIE, EMFORZE i w wielu innych łódzkich fabrykach. W następnym roku służyłem pomocą w dochodzeniu swych uprawnień pracowniczych przed Sądami Pracowniczymi w Łodzi, Wrocławiu, Toruniu, Nowej Hucie czy Piotrkowie Trybunalskim. Wnioskodawcami byli usuwani z pracy robotnicy, inżynierowie, nauczyciele akademicy, lekarze przemysłowi i wielu innych. Szereg spraw zakończyło się prawomocnymi orzeczeniami przywracającymi do pracy, lub poprzednich warunków pracy i płac.

Józef Śreniowski przypomniał również swój udział w badaniu spraw pobici i przypadków śmierci w aresztach i komendach milicji. Tylko w jednym przypadku Komenda Wojewódzka w Łodzi zadośćuczyniła roszczeniom cywilnym rodziny, niemniej jednak rozgłos nadany przypadkom milicyjnych zbrodni spowodował, że na jakiś czas śmiertelne wypadki w łódzkich komendach przestały mieć miejsce. Józef Śreniowski był obiektem szczególnego zainteresowania łódzkiej Służby Bezpieczeństwa.

Bywało, że ja sam absorbowałem w minionych latach liczbę funkcjonariuszy nie mniejszą – jak mogę przypuszczać – niż osoba na przykład księdza Popiełuszki. Nasz dom otaczało często kilka, a nawet kilkanaście samochodów z cywilnych numerach /.../. Nie wiem, czy można nazwać życie w tych warunkach „normalnym” – a jednak żyliśmy tak i ówczesnej działalności społecznej nie mam powodu się wstydić, ani uważać za „godzącą w podstawy” ..., „wroga”, etc.

W tej sytuacji, mówił dalej Śreniowski, jego wybór, by nie tkwić w więzieniu w roli bezterminowo internowanego, by żyć bez ciągłej kurateli tajniaków i mikrofonów, a także jego obiekcie przed skorzystaniem z amnestii – powinny być zrozumiałe.

Myślę, że moje wyobrażenia na temat restrykcji i szykan po wyjściu z internowania wynikały z braku złudzeń, a nie z lęków urojonych. Wybrałem życie obywatela bez dowodu, chcąc korzystać z bardzo skonkretyzowanej wolności. Wszystko, co powiedziałem, może być uważane za opis bardzo szczególnej sytuacji znanej mi z własnego doświadczenia. Powiedziałem, że znalazłem się w sytuacji zwierzyni łownej, na którą można połować. Czy jest to jednak sytuacja tak osobliwa, tak rzadko się zdarzająca, jakby się mogło z pozoru wydawać? Czy w tej sytuacji nie znaleźli się robotnicy z Lubina, czy Bogdan Włosik z Nowej Huty, czy w tej sytuacji nie był Grzegorz Przemysk, czy ks. Jerzy Popiełuszko, czy Waldemar Chrostowski, czy nie w tej sytuacji byli młodzi chłopcy umierający w Areszcie Śledczym na Smutnej w czasie mojego tam pobytu, nie doczekawszy przybycia lekarza? A może każdy, kto żyje tu w kraju może nieoczekiwanie spozrzeć, że żyje w tej sytuacji?

Gotów jestem odpowiadać za wszystkie czyny, które popełniłem, także i te, o których w grudniu 1981 roku mówiono, że objęte zostały aktem abolicyjnym, bo nie widzę niczego zdrożnego w tym, co czyniłem. Nie poczuwam się do czynów i zamiarów, o które obwinia mnie oskarżyciel publiczny. Jeżeli panowie sędziowie zapytacie mnie raz jeszcze, czy czuję się winny – odpowiadam słowami z minionych czasów pogardy, słowami, które nieoczekiwanie zyskały na aktualności: „jedyną naszą winą jest to, że daliśmy się złapać”.

oprac. Konrad W. Tatarowski

„POGLĄD” JEST OBECNIE DO NABYCIA W BERLINIE W KIOSKU NA
BAHNHOF ZOO, W MUZEUM MURU PRZY FRIEDRICHSTRASSE ORAZ
W KSIĘGARNI STODIECK'S PRZY RICHARD-WAGNER-STRASSE 39

Milewski w Genewie

W Genewie obradowała 71 sesja Międzynarodowej Organizacji Pracy. Dnia 18 czerwca na zebraniu grupy pracowniczej zabrał głos zaproszony jako przedstawiciel NSZZ „Solidarność” Jerzy Milewski.

Szanowny Panie Przewodniczący,
Drogie Koleżanki i Koledzy!

16 listopada 1984 roku prezydium MOP-u debatowało na temat raportu o sytuacji w Polsce przygotowanego rok wcześniej przez specjalną komisję badawczą. Raport ten jest niezależnym i wziętym podsumowaniem sytuacji związków zawodowych i świata pracy w Polsce.

Pozwólcie mi w imieniu krajowego kierownictwa NSZZ „Solidarność” jeszcze raz złożyć podziękowania przed gremium grupy pracowniczej MOP-u wszystkim, którzy brali udział w przygotowaniu raportu. Jednocześnie chciałbym wyrazić nasze całkowite zaufanie oraz poparcie dla MOP-u, jako międzynarodowej instytucji – jako jedynej organizacji posiadającej wolę i zdolność do podjęcia decydujących kroków w obronie praw obywatelskich i związkowych w Polsce, i we wszystkich krajach, w których prawa te są pogwałcone przez dyktatury lewicowe czy też prawicowe.

Niestety jedyną reakcją do chwili obecnej ze strony władz na wspomniany raport było wystąpienie PRL z MOP-u, organizacji, której Polska była członkiem-założycielem. Rząd PRL zignorował wszelkie zalecenia wysuwane w raporcie. Zdwójno zostały polityczne represje przeciwko niezależnym działaczom związkowym w roku ubiegłym. Władze nie zawahały się użyć brutalnej siły, czy też wprowadzać coraz bardziej drażniące prawa. Władze nie wahają się przed stosowaniem środków ekonomicznego nacisku, szantażu i przekupstwa, w celu odciążenia robotników od „Solidarności” i zdobycia nowych członków dla państwowych związków zawodowych.

Stosowanie siły i bodźców ekonomicznych nie zmieniło jednego ważnego faktu: NSZZ „Soli-

darność” nadal reprezentuje robotników w Polsce. Społeczeństwo polskie nie zaprzestało popierania „Solidarności”. /.../

Koleżanki i Koledzy! Myślę, że niełatwo jest pokojowo reagować na stosowanie siły. /.../ Obecnie w Polsce w więzieniach znajduje się ok. 300 więźniów politycznych skazanych za działalność związkową.

Pokazowy proces Władysława Frasyniuka, Bogdana Lisa i Adama Michnika zakończył się pięć dni temu. Trzech czołowych działaczy „Solidarności” zostało skazanych na kary więzienia za spotkanie się z Lechem Wałęsą w prywatnym mieszkaniu. Kierujemy do Was gorącą prośbą: nie zaprzestajcie Waszych działań, wysyłania petycji i listów w sprawie uwięzionych działaczy. Wielokrotnie okazało się, że nacisk międzynarodowy był silną bronią w rękach robotników walczących o swoje podstawowe prawa.

Walka nasza trwa. Wasza nieprzerwana i płynąca bez przerwy pomoc ma dla nas ogromne znaczenie.

W liście do dyrektora generalnego MOP, Francis'a Blancharda Lech Wałęsa napisał między innymi: *Z dużym niepokojem obserwujemy pogarszanie się warunków życia w naszym państwie: nastąpił kryzys, którego cenę złożono na barki pracującego społeczeństwa. Ciągłe naruszane są prawa robotników oraz postanowienia dotyczące udziału o pracę. Kryzys zatruwa życie polskich rodzin i tworzy coraz bardziej rozszerzającą się sferę nędzy. Jesteśmy przekonani jednakże, że zmiana na lepsze może przyjść poprzez podjęcie dialogu między władzami i społeczeństwem, poprzez wzajemne respektowanie się i wspólne podejmowanie odpowiedzialności. „Solidarność” jest zawsze gotowa uczestniczyć we wszystkich realistycznych propozycjach, mających na celu pokonanie kryzysu i zreformowanie gospodarki narodowej. Po pierwsze jednakże „Solidarność” musi zostać uznana jako legalnie funkcjonująca organizacja. Powrót do Porozumienia Gdańskiego, którego piąta rocznica się zbliża, mogłaby pomóc Polsce w dokonaniu zwrotu w kierunku gospodarczej odnowy. Nasza wola pracowania dla kraju nie jest mniejsza niż nasza wola do stawiania oporu przeciwko sile stosowanej w stosunku do nas.*

Koleżanki i Koledzy! Pomóżcie nam przekonać władze polskie do podjęcia dialogu z „Solidarnością”, który został przerwany 13 grudnia 1981 roku. Pomóżcie nam, aby zalecenia raportu MOP w stosunku do Polski stały się rzeczywistością dla polskich robotników.

(tłum. nieautoryzowane)

Lech Stefaniak



Nasza wierność

nie ma kocich ruchów
wyszkolonych policjantów

chodzi sztywno jak na szrudłach
po kolana w błocie
leżący nie mogą jej
tego wybaczyć

coraz rzadziej wyciąga
oskarżycielski palec

nie ma już przekrwionych oczu
patrzy wyrozumiale
najczęściej do środka

budzi uzasadniony przestrasz
jak widmo
lub
śmiertelnie chory



Naucz się otwierać szeroko usta
może tylko taki niemy krzyk
zostanie jako wizytówka epoki

naucz się zaciskać mocno zęby, by ciągnący za język
nie wyrócił cie na nice
inaczej do końca życia nie przyzna ci racji
żadne lustro Naucz się

otwierać szeroko usta, by śpiew twój w chwili szczęścia
mógł usłyszeć bliźni
który stracił wiarę i nadzieję

ale też
naucz się zaciskać zęby samo to już
budzi gniew i dodaje odwagi
i jeżeli wejdzie w krew
może w decydującej chwili
ocalić cię
gdy nikt zerwie wszystkie tamy
i zaczniesz mieć prawa i lewą stronę

czarne i białe

białe i czerwone

dołączenie ze str. 8

charski złożył meldunek swemu przełożonemu, serdecznie powitała go rodzina: matka, brat i dwie córki, które obsypały pocałunkami nie wiadomo od czterech lat ojca.

W tym miejscu przypomnieć należy, że dzielny kapitan został zwolniony w ramach wymiany szpiegów dokonanej w Berlinie, i że przebywał w więzieniu w USA.

Wrócił do kraju w dobrej formie psychicznej, mimo iż amerykańskie służby specjalne nakłaniały go wielokrotnie do zdrady ojczyzny. Wytrwał jednak w swej patriotycznej postawie, zdecydowanie odrzucając wszelkie namowy. Tyle Trybuna... Czy można się teraz spodziewać, że nowy agent numer 1 podejmie dalszą zaszczytną służbę?...

AKTYWNY UDZIAŁ

Rozmowa na falach programu I Polskiego Radia z działaczem „nowych” związków zawodowych, Alfredem Miodowiczem:

Pytanie:

– Stanowisko związków zawodowych w sprawie kampanii wyborczej, w sprawie wyborów do Sejmu.

Odpowiedź:

– Trudno żeby związki zawodowe, odradzające się związki zawodowe nie brały czynnego udziału w wyborach do Sejmu.

Pytanie:

– Co to znaczy aktywny udział?

Odpowiedź:

– Nasz aktywny udział, to jest przede wszystkim aktywny udział w produkcji, także aktywizacja zawodowa...

Czy trzeba coś jeszcze wyjaśnić?

PO PROSTU CUDOWNIE

Z naczelnikiem wydziału penitencjarnego w Centralnym Zarządzie Zakładów Karnych, majorem Rybarczykiem rozmawiała dziennikarka Polskiego Radia. Tematem zaś rozmowy była m.in. sytuacja kobiet więzionych w Polsce. I cóż się okazuje: Na terenie naszych zakładów (czytaj: więzień) istnieje szpital ginekologiczny, gdzie kobieta ma możliwość urodzenia dziecka, następnie ma możliwość opieki nad dzieckiem i pobytu z nim w domu matęgo dziecka do lat trzech (podkr. nasze). (...) Rodzą w zakładzie karnym w Grudziądzu, a następnie zostają przenoszone do takich warunków, można powiedzieć półwolnościowych, do zakładu karnego w Krzywku.

A w świecie chyba są już zakłady karne, w których skazani mają większą swobodę poruszania się? – pyta dziennikarka Polskiego Radia. Pan major odpowiada stanowczo:

No, być może, że takie zakłady są.

Z całego wywiadu, prócz powyższych rewelacji interesujące są jeszcze dane na temat ilości więźniów w Polsce.

W chwili obecnej w zakładach przebywa około 50 tys. skazanych. Jeśli chodzi o ilość zakładów, no to, gdy nawet wymienić, że jest tych zakładów 147...

Kogóż mają zadowolić takie „rozмовы”?

ZGODNIE Z POTRZEBAMI

Zgodnie z potrzebami państwa i nauki – pod takim tytułem ukazała się na tamach dziennika Rzeczpospolita (13.06. br.) relacja z konferencji, jaka odbyła się w biurze prasowym rządu, poświęconej sprawie projektowanej nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym.

Minister nauki i szkolnictwa wyższego, Benon Miśkiewicz przypomniatł w czym rzecz: Dotychczas obowiązująca ustawa dała środowiskom akademickim, olbrzymi, bezprecedensowy, zakres uprawnień. Tak zresztą odebrała ustawę przeważająca część środowiska. Reszta jednak nie pojęła właściwie idei samorzędności, traktując ją jako pretekst do wyobcowania systemu szkolni-

ctwa wyższego z całokształtu obowiązujących norm prawnych. W niektórych uczelniach ogólny charakter sformułowań przepisów ustawy wykorzystano dla prowadzenia działalności antypaństwowej i antysocjalistycznej. W tej sytuacji rząd został zmuszony...

Rząd nie tylko, że został zmuszony, lecz teraz usuwa po prostu dotkliwe luki w przepisach. A polega one m. in. na takich drobnostkach, jak: brak wpływu ministra na programy nauczania obowiązujące w poszczególnych uczelniach, brak możliwości ukierunkowania działalności samorządów studenckich. Bo przecież samorządy studenckie winny się skupić na sprawach naukowo-wychowawczych i socjalno-bytowych – (podział ziemniaków wśród robotników gwarantuje już OPZZ).

By więc wszystko ulepszyć, projekt nowej ustawy zakłada, iż tryb wybierania rektora polega na tym, że senat wysuwa kandydatury i przedstawia je ministrowi, a po uzyskaniu akceptacji dokonuje wyboru. Ten sposób „wyboru” określa się rezygnacją z prawa weta ministra.

Niezadowolonych przeciwników liberała Miśkiewicza załatwia on krótko: Pod adresem proponowanej przez rząd nowelizacji wypowiedziało wiele niesłusznych i nieuzasadnionych uwag. [...] Uważam, że wszyscy, którzy realnie patrzą na obecną sytuację szkół wyższych i na potrzeby kraju nie mogą nie poprzeć naszych propozycji.



Oblicza kryzysu

(dyskusja zorganizowana przez redakcję „Arki” w końcu 1984 roku)

Kryzys czy stan właściwy dla komunistycznych rządów? Czy społeczeństwo polskie ulega procesowi sowietyzacji, czy też potrafi się zdobyć na stworzenie niezależnych struktur? Jaka jest obecnie rola podziemia – czy rzeczywiście przyczynia się ono do kształtowania niezależnego społeczeństwa, czy też jest tylko krępującą legendą? To tylko niektóre z pytań pojawiających się w dyskusji zorganizowanej przez redakcję wydawanego w Krakowie niezależnego pisma „Arka” pod koniec 1984 roku. Prezentujemy ją w całości jako interesujący przyczynek do obrazu aktualnej sytuacji w Polsce.

FILOZOF: W tezach do dyskusji, z którymi Panowie zapoznaliście się jest kilka wątków, a z nich dwa wydają mi się najważniejsze. Wątek pierwszy to jest sprawa kryzysu, jaki obserwuje się w społeczeństwie i w strukturach opozycyjnych. Sprawa druga, to jest rozwój struktur pozaoficjalnych, które mają doprowadzić do powstania społeczeństwa alternatywnego i autonomicznego, w ramach tego, co nazywa się długim marszem. Te dwa wątki wydają mi się oczywiste. O kryzysie mówi się od dawna w rozmaitych kontekstach. O kryzysie mówiono zaraz po 13 grudnia, mówi się o nim obecnie po zabójstwie ks. Popiełuszki. Argumentowano zwykle w ten sposób, że wyczerpała się energia społeczna, że autorytety społeczne nie mają wiele do powiedzenia, bądź nie wiedzą, jak kategorie moralne przełożyć na kategorie praktyczne. Społeczeństwo nie zareagowało tak mocno, jak niektórzy tego sobie życzyli. Oczywiście jest na to natychmiast kontrargument, że społeczeństwo posiada pewną siłę inercyjną, która jest naturalna, że społeczeństwo ma pewien instynkt samozachowawczy, że społeczeństwo nie może żyć cały czas w napięciu, w stanie permanentnej mobilizacji. Ta inercja społeczna z czasem unieważnia wszelkie programy i czyni struktury opozycyjne, przynajmniej te struktury centralne, mniej efektywnymi.

Jest jeszcze inny aspekt problemu kryzysu. Wydaje się, że władza polityczna uzyskała pewną legitymizację, a przynajmniej taką legitymizację posiada ona w niektórych środowiskach opinio-twórczych na Zachodzie. Broni się jej jako, jak to ktoś nazwał, „dyktatury rozsądku”. Stosowanie przemocy przez władze jest uznane za naturalny instrument polityki racjonalizacyjnej. Jaruzelski ma dobrą prasę na Zachodzie. Uważa się, że robi on sensownie to, co jest aktualnie możliwe. Nie

jest to Gierek-liberał, którego *image* był liberalny i który z pewnym wstydem musiał używać przemocy. Jaruzelski ma tę przemoc zapisaną w swoim obrazie propagandowym i ta przemoc jest, w opinii wielu, uzasadniona. A skoro tak, to „Solidarność” w tym momencie wytraca moralny impet, jaki posiadała, i staje się moralnie mniej pewna siebie. Przynajmniej wytwarza się taki obraz.

Sprawa druga – rozwój struktur pozaoficjalnych – jest też dość oczywista. Powstają nowe środowiska, pisma, grupy, nierzadko mające ambicje partii politycznych. Coś się dzieje, społeczeństwo się pluralizuje, różnicuje, organizuje.

Jeżeli przyjrzymy się tym dwóm wątkom – kryzysowi i rozwojowi społecznej samoorganizacji – to okaże się, że opisane przez nie zjawiska się wzajemnie ograniczają. A więc jeżeli jest kryzys, to nie jest on całkowity, bo przecież społeczeństwo się spontanicznie organizuje. A jeżeli społeczeństwo się organizuje, to też nie organizuje się do końca, bo przecież jest kryzys. Te dwa zjawiska i wątki się ograniczają, ale nie ma tutaj specjalnej sprzeczności. Można widzieć między nimi pewne pozytywne relacje. Jeżeli uprawiamy długi marsz, to marsz taki wyklucza rewolucję, mobilizację, wyklucza powstanie zbiorczej, kolektywnej aktywności o skoordynowanym działaniu, a więc możliwy jest on w takich warunkach, które z pewnego punktu widzenia mogą się nam wydać kryzysowe. Między tymi zjawiskami można zatem zaobserwować pewne sprzeczanie, jakby to powiedzieli marksiści, „dialektykę”, czyli zależność pozytywną i negatywną jednocześnie. Proponuję, żebyśmy zaczęli naszą rozmowę od tej właśnie kwestii. Czego dotyczy kryzys i jak się objawia?

DZIENNIKARZ: Wydaje mi się dość oczywiste, że nastąpił kryzys społeczny w sensie zafamaniania się pewnych postaw. Było to rzeczą nie-

uniknioną dlatego, że postawy dominujące w 1982 i do pewnego stopnia w 1983 roku opierały się na emocjach, a wiadomo, że niczego trwałego na emocjach zbudować się nie da. Uczeczka w prywatności jest więc w takiej sytuacji normalnym i zdrowym objawem.

Prawdą jest, że w społeczeństwie istnieją różne grupy i grupki próbujące szukać społeczeństwa alternatywnego, niemniej zasięg tego zjawiska wydaje mi się niewielki. To, co możemy nazwać świadomym społeczeństwem opozycyjnym, czyli społeczeństwem drukujące, kolportujące, czytające gazetki, organizujące rozmaite działania nielegalne z punktu widzenia istniejącego prawa, to margines. Znacznie szerszy zasięg ma masowy już dzisiaj ruch wokół Kościoła. Myślę tu o wszelkiego rodzaju środowiskowych duszpasterstwach, klubach dyskusyjnych, inicjatywach o charakterze nie bezpośrednio opozycyjnym czy politycznym, ale niezależnym. A logika tego systemu jest taka, że każda działalność niezależna staje się w pewnym sensie działalnością opozycyjną. Sprawą kluczową jest zasięg inicjatyw społecznych na pograniczu legalności, inicjatyw, które poszerzają krąg swobod społecznych, a nie są działaniami *stricto* podziemnymi. Stwarzają one możliwość niezwykle pożytecznego wykorzystania energii społecznej. Takie zjawiska jak samorządność wyższych uczelni, niezależna prasa oficjalna, samorządy pracownicze, rady spółdzielcze wskazują pożądaną kierunek ewolucji społecznej w Polsce. Nie zakłada to

**„A logika
tego systemu jest taka,
że każda działalność
niezależna staje się
w pewnym sensie
działalnością opozycyjną”**

oczywiście eliminacji struktur podziemnych, których istnienie powinno mieć charakter symbolu z jednej strony, pewnego przetrwałnika z drugiej. Istnienie struktur podziemnych wzmacnia również w pewnym sensie powyższe inicjatywy oficjalne, bo zawsze jest jeszcze ten, który jest na muszce i skupia na sobie główną uwagę władz. Na przykład w momencie dużej aktywności społecznej w roku 1982 fakt istnienia silnych struktur podziemnych umożliwiał wiele działań, których wówczas nie podejmowano z uwagi na stronę emocjonalną zachowań społecznych, a właśnie w tym okresie władza była gotowa godzić się na bardzo wiele, żeby zwalczyć podziemie. Dziś jest gotowa

zgodzić się na mniej, dlatego że zagrożenie ze strony opozycyjnego podziemia zmalało.

Trudno rozważać dzisiejszą sytuację bez przywołania faktu zabójstwa księdza Popiełuszki, gdyż fakt ten stanowi niewątpliwą przełom. Jest to moim zdaniem najważniejszy fakt społeczno-polityczny, jaki nastąpił po 13 grudnia. Ma on kapitalny wpływ na swartość i spoiłość władz. Tam po tym wydarzeniu musiała nastąpić głęboka rysa, która wprawdzie została dość nieudolnie zaszpachlowana, ale nadal istnieje. Fakt, że po raz pierwszy od śmierci Berii oficerowie policji politycznej zostali postawieni w stan oskarżenia jest wydarzeniem bezprecedensowym, nadwyrządzającym spoiłość władz. Jeżeli chodzi o społeczeństwo, nastąpiła nowa fala aktywności: wielu ludzi dotychczas mniej aktywnych poczuło nagłą potrzebę aktywności społecznej czy publicznej. Również fakt ten miał znaczenie dla podziemnych struktur, gdyż obnażył ich malejącą rolę. Ale największy wpływ miał on na postawę Kościoła. Logika sytuacji w Polsce jest taka, że Kościół jest jedynym niezależnym organizmem społecznym. Tu przełom jest największy i najtrwalszy: w przypadku zachowań społecznych fala emocji może znowu opaść, natomiast w przypadku Kościoła jest to zmiana trwała. Ta zmiana polega na tym, że hierarchia kościelna dotychczas starała się bardzo wyraźnie odgraniczać się od państwa, co można by nazwać niezależnym społeczeństwem. Starała się znaleźć tę wąską drogę między władzą a niezależnym społeczeństwem, pozostawiając w tym sporze neutralną. Fakt oficjalnego uznania przez Prymasa Polski nauczania księdza Popiełuszki, które nie spotkało się z przychylnością w czasach, kiedy żył i nauczał, jako oficjalnego wzoru do naśladowania, jest wydarzeniem dużej miary, zarówno w Polsce, jak i w aspekcie Kościoła uniwersalnego. Ponadto fakt, że po raz pierwszy Lech Wałęsa mógł wystąpić publicznie na uroczystości zorganizowanej przez Kościół jest wysoce znamienne. Pamiętamy wszyscy, jak wiele trudu wymagało zorganizowanie spotkania Wałęsy z Papieżem i jakimi ograniczeniami było to obwarowane. Tym razem Lech Wałęsa, stojąc obok Prymasa Glempa, przemówił do 250 tysięcy, a może nawet do pół miliona ludzi, do największego audytorium, jakie kiedykolwiek miał. Jest to wydarzenie polityczne dużej miary. [...] Słowem nastąpiło zbliżenie Kościoła do niezależnego społeczeństwa i wydaje mi się to zjawiskiem trwałym, tym bardziej, że tego typu postawa hierarchii spotkała się z bardzo życzliwym przyjęciem wśród księży na niższych szczeblach. Oni niejako czekali na taką postawę i szereg działań, które do tej pory były podejmowanych przy ostrożnym, jeżeli nie nie-

chętnym, stanowisku hierarchii, otrzymało obecnie jej błogosławieństwo.

DZIAŁACZ: Moja wypowiedź będzie bardziej pesymistyczna. Zdaje sobie sprawę, że fala emocji z pierwszego okresu po wprowadzeniu stanu wojennego i dyktatury musiała ulec osłabieniu. Społeczeństwo nie może cały czas grać się w kotle nastrojów rewolucyjnych. Ludzie zdali sobie sprawę, że manifestacje nie są w stanie zmienić ustroju w tym kraju. Znacznie mniej jest też osób, które zdolne byłyby się poderwać do działań tak radykalnych, jak strajk w zakładzie pracy. To wszystko jest prawdą, tylko że tu nie o to chodzi. Sedno kryzysu nie w tym tkwi. Otóż był taki pomysł na życie, artykułowany najwyraźniej w programach TKK, że powinno istnieć przejście od tych kolektywnych manifestacji i nastrojów rewolucyjnych do stopniowej samoorganizacji społeczeństwa, do zapełnienia przez to społeczeństwo rozmaitych miejsc w tym systemie w sposób legalny, półlegalny, jawny, półjawny, do zagospodarowania przestrzeni życia społecznego kolejnymi inicjatywami. To zaś nastąpiło w stopniu niewystarczającym. Okazało się, że społeczeństwo było bardziej sprawne i zdeterminowane w spektakularnym manifestowaniu swoich emocji niż wtedy, gdy chodziło o realną, solidną pracę. Akurat jeśli chodzi o podziemie czytelnicze, tutaj jest stosunkowo najlepiej. Jesteśmy absolutnym fenomenem w gronie państw komunistycznych. Problem podstawowy tkwi jednak w tym, że gwałtownie zmalała aktywność komisji zakładowych, że w wielu zakładach pracy działalność komisji ustawała po jednym czy dwóch aresztowaniach, gwałtownie spadała ilość funduszy „Solidarności”. Jeśli w pewnym momencie w prasie związkowej głośno haśło, że podziemie związkowe ma szansę stać się tym, czym były komisje robotnicze w Hiszpanii na parę lat przed końcem dyktatury Franco, no to jesteśmy dzisiaj o lata świetlne odlegli od tak sformułowanego pomysłu. Tam komisje robotnicze miały też siłę, że potrafiły na dyrektorze wymusić realne ustępstwa płacowe i dyrektor nie miał odwagi odwołać się do policji. W tej chwili we wszystkich zakładach pracy zaczyna się realizować program zbiorowych umów o pracę. Odnoszę wrażenie, że nigdzie komisja związkowa nie wtrąciła się w ten niezwykle ważny proces. Z reguły działalność taka ogranicza się do dosyć jałowego protestu na łamach pism związkowych, że zbiorowe umowy o pracę dzielą załogę. Rzeczywiście dzielą ją. Bardzo słabo zrealizowano w zakładach pracy program socjalny. Kiedyś w *Tygodniku Mazowsze* ukazał się artykuł, z którego tezami zgadzam się, a który zarzucał podziemiu „Solidarności”, że nie potrafi dyskutować własnych zwy-

cięstw. Zmobilizowano się w miliony na przyjazd Papieża i manifestowano pod znakami „Solidarności”. I co? I nic. Nie ma sposobu, by te miliony w jakiś sposób pchnęły do pracy uporczywiej, konsekwentniej, stanowczej, która by rzeczywiście ewokowała długi marsz. Zginął ksiądz Popiełuszko i nastąpiła powszechna konsolidacja społeczeństwa. Ale w czym się ta konsolidacja wyraża? W rozmowach w kolejce, w tramwaju, itd. Powstaje pytanie, czy od tej sytuacji potrafimy się odbić w kierunku nowych pomysłów organizacyjnych społeczeństwa, czy też popiszcimy przez kilka miesięcy, a potem zapomnimy tragedię księdza Jerzego, tak jak zapomnieliśmy tragedię 13 grudnia. W wyborach, które się odbyły, przynajmniej 25-30 % tego społeczeństwa (według oficjalnych danych) zareagowało właściwie, czyli zbojkotowało wybory. Czy istnieją jakieś ramy mobilności dla tej jednej trzeciej społeczeństwa, która zamaniłowała swoje poparcie dla programu walki z władzą? Jaki procent samorządów robotniczych wyraża rzeczywiste interesy załóg, te interesy, które są w konflikcie z interesami władz? 10 procent? Nie więcej.

Kto szuka programu aktywności społecznej na dziś, to albo ucieka w wielką politykę i zaczyna złorzeczyć Układowi Jałtańskiemu, który skądinąd jest zły, ale nie ma zbyt wielkiego wpływu, by go zmienić. Albo zaczyna się zastanawiać, dlaczego liberalizm jest lepszy od socjaldemokracji, co jest rozmowaniem interesującym, tylko nie

„Społeczeństwo było bardziej sprawne i zdeterminowane w spektakularnym manifestowaniu swoich emocji niż wtedy, gdy chodziło o realną, solidną pracę.”

wiele się od tego zmienia. Albo zaczyna się zastanawiać nad tym, czy reżym Jaruzelskiego ma szansę stać się reżymem narodowym, jak na przykład program *Głosu*, co jest pytaniem może i ciekawym, ale co to nas właściwie obchodzi. Albo zaczyna po prostu wyklinać społeczeństwo, że jest grupą konformistycznych, zdeprawowanych i skomunizowanych niewolników, tak jak to czyni od pewnego czasu pismo *Niepodległość*. Takie rozmowania są po prostu jałowe.

KSIADZ: Pogląd, jakoby od czasu wprowadzenia stanu wojennego działa się rzeczy dziwne jest przykładem świadomości zmitologizowanej. Na obrazkach produkowanych w internatach widziałem spętanego orła, który przywiązany był do kuli przy pomocy łańcucha. Orzeł był oczywiście w koronie, a pod nim napisano: „To już 9 miesięcy”. Przepraszam, a co było przed 13 grudnia? Okres „Solidarności” był okresem pobudzenia pewnych aspiracji, ale nie był to okres wolnej Polski. Tej korony na orle nie było. Rację więc ma władza, gdy mówi, że następuje normalizacja. Normalizacja, czyli powrót do systematycznej sowytyzacji społeczeństwa. Poza krótkim okresem, było ono tej sowytyzacji poddane i jest nią zarażone. Nie chodzi mi tutaj o urąganie Polakom, ale o racjonalne wejście na to, że jeżeli ktoś żyje przez lat 40 w zatrutym środowisku społecznym, to oczywiście temu zatruciu ulega. Moim zdaniem, to właśnie leży u podstaw owego spadku aktywności społecznej, o którym mówimy. Jest to po prostu powrót do normy, którą jest bierność społeczeństwa. Na przykład nowelizacja ustawy o szkolnictwie wyższym jest możliwa dla władzy dlatego, że po prostu ona już realnie istnieje. Jeżeli ma być zniesiony samorząd studencki, to co to zmieni? Ten samorząd studencki nie może się ze-

**„Zmobilizowano się
w miliony na przyjazd
Papieża i manifestowano
pod znakami 'Solidarności'.
I co? I nic.”**

brać, żeby się wybrać, a później przez trzy miesiące nie potrafi zebrać *quorum*, by wyłonić z siebie prezydium. Tak było w jednej z wyższych uczelni w Krakowie. I jeżeli teraz ustawa zniesie samorząd, to usankcjonuje stan faktyczny jego nieistnienia. Myślę, że w tym względzie środowisko studenckie jest wyjątkowo złe.

Co to jest sowytyzacja? Dla mnie najlepszą odpowiedź dał Michał Heller mówiąc, że sowytyzacja to jest infantyliizacja. A infantyliizacja to jest rozsczerzony stosunek do wszystkich: do władzy, Kościoła: co oni nam zrobią, co nam dadzą, a nie to, co my sami potrafimy wydrzeć, zrobić, zdziałać. Kto chce gospodarczej reformy? Nikt jej nie chce. Każdy chce siedzieć spokojnie w pracy przy herbatce. Reforma czyli wolny rynek w takiej czy innej formie oznacza dużo więcej roboty, aktywności, wysiłku.

Nie znaczy to wcale, że należy zawiesić ręce. Myślę, że ten długi marsz to jest nic innego, jak

proces samopedagogizacji społeczeństwa, uczenia się bardzo praktycznych i konkretnych form działania. Między innymi dlatego nie umiano zdyskontować wizyty Papieża, że nie potrafiono tego sukcesu społecznego przetłumaczyć na język praktycznych zachowań. Społeczeństwo jest chore, bo została rozbita organiczność życia społecznego. Nie ma powrotu do tradycyjnych struktur, trzeba się więc na nowo zorganizować, ale tego należy się nauczyć. Są konkretne doświadczenia w różnych miejscach, jak choćby komisje robotnicze. Potrzebna jest przemiana świadomości. Sierpień uczynił w tym procesie bardzo wiele i należy to kontynuować.

STUDENT: Nim rozważymy kryzys postaw społecznych, warto najpierw powiedzieć coś o samym społeczeństwie. Przeżywa ono obecnie ogromny regres cywilizacyjny. Ludzie nie żyją tu gdzie indziej, czyli za żelazną kurtyną, ale kiedy indziej. Muszą się obyć bez tych dóbr i usług, które na Zachodzie są elementarne. Różnica między życiem tam a tutaj powiększa się w zatrważającym tempie. Tam gospodarka zmusza człowieka do przedsiębiorczości, natomiast tutaj nie daje się żadnych impulsów do działania.

Jeżeli zaś chodzi o kryzys postaw społecznych, to ja również jestem zdania, że nie ma sensu załamywać rąk z powodu faktu, że społeczeństwo nie daje się już tak łatwo mobilizować. Jest to reakcja normalna. Sprawą najważniejszą w sferze politycznej wydaje mi się natomiast fakt polaryzacji elit przywódczych opozycji, fakt istniejący już od pewnego czasu, ale wydobyty przez śmierć księdza Popiełuszki. Na przykładzie reakcji na tę śmierć mogliśmy zaobserwować dwa sposoby myślenia obecne w społeczeństwie, czy raczej wśród jego elit. Jedną z tych postaw nazwałbym emocjonalną, a drugą odpowiedzialną. Cechą charakterystyczną pierwszej jest chęć widzenia społeczeństwa w ciągłej walce i ciągłej mobilizacji uzasadnionej założeniami, że stosunki w tym kraju dadzą się sprowadzić do prostej opozycji „demokracja versus totalitaryzm”. Natomiast drugi sposób myślenia uznaje, że takie założenie nie stosuje się do aktualnej rzeczywistości. Stwierdza się więc, że ten system daleko odbiega od apriorycznego modelu totalitaryzmu (zbliżając się do autorytaryzmu) i w związku z tym nacisk położony jest na praktykę polityczną, a nie na schematy ideologiczne.

SOCJOLOG: Najpierw zaatakowałbym samo słowo „kryzys”. Twierdzę, że nie przeżywamy jakiegos szczególnego kryzysowego momentu ani teraz, ani rok temu, ani trzy lata temu. W pewnych dziedzinach natomiast można by konkretnymi terminami określić sytuacje, które zasługiwałyby na taką nazwę, ale dopiero trzeba znaleźć odpowied-

nią przydawkę. Jedyne kryzys, jaki obserwujemy dotyczy władzy. Nie jest to tylko pęknięcie, jak mówiono poprzednio, bo przecież w każdej elicie władzy trwają wewnętrzne tarcia. Kryzys ekipy Jaruzelskiego polega na tym, że w porównaniu z innymi elitami władzy w PRL, dotarła ona do krańcowego momentu wyobcowania ze społeczeństwa jako narodu. Nie ma już ani obiektywnych, ani subiektywnych więzi między władzą a społeczeństwem. Nie dysponuje już ona środkami mobilizacji ludzi ani autorytetem moralnym. Pozostaje jej tylko siła. Od tego momentu można spodziewać się od niej tylko jednego: akumulacji instrumentów siły i nacisku. Przykładów jest wiele: próby zlikwidowania samorządu akademickiego, reforma statusu szkół, likwidacja samorządu pracowniczego w zakładach. Przypomnę tylko wypowiedź Jabłońskiego z ostatniego czasu, zalecającą nowo mianowanym sędziom, żeby stosując prawo mieli na uwadze, iż wyżej stoją „realia” (czyt.: interesy władzy). Czy poza kryzysem władzy istnieje kryzys w innych dziedzinach? W sferze produkcji i procesu produkcyjnego chyba nie. Moment kryzysowy miał miejsce między rokiem 1973 a 1976. Wtedy było rzeczywiste załamanie, po czym ta tendencja utrzymała się do dnia dzisiejszego z różnym nasileniem (takie procesy nigdy nie są równomiernie), ale w sposób ciągły i nieprzerwany. Wchodzimy równym marszem prostą drogą do statusu kraju półkolonialnego i każdy niezależny ekonomista to powie. Nawet prasa oficjalna, mimo że nie używa tego słowa, mówi to samo, zwracając uwagę na zależność ekonomiczną, czy na fakt, że surowce stają się jedyną podstawą więzi ekonomicznej z rynkiem światowym. Żadnego kryzysu w tym nie widzę, poza tym, że – jak podkreślają ekonomiści – zachodni i niezachodni, zależni i niezależni – w latach 1985-86 maszyny i narzędzia pracy osiągną granice śmierci moralnej.

Czy mamy kryzys w sferze aktywności społecznej? Zdecydowanie nie. To, co się działo od roku 1980 do połowy 1983, a więc różne przejawy masowej aktywności, oznaczało pewną zmianę w stanie świadomości i emocjach, ale tak naprawdę to dopiero teraz wiemy, jaki jest rzeczywisty stan społeczeństwa. Gdy obserwuję ludzi w pracy stwierdzam, że jest lepiej niż kiedykolwiek. Ludzie się organizują, a sama organizacja rozpoczyna się od indywidualnego życia jednostki: ludzie próbują organizować swoje prywatne warsztaty pracy dla sensownego celu ogólnego, a nie tylko dla pensji czy ze względu na postuszeństwo. Jeśli zaś idzie o grupowe działania, to rzecz jest oczywista i wszyscy Panowie przyznaliście, że istnieją znaczne sukcesy w tej dziedzinie. Na zarzut, że ludzie mogliby, a nie chcą wykorzystać samorządu legalnie istniejącego w fabryce, można odpowiedzieć,

iż jest to wytlumaczenie w konkretnych kategoriach. W stanie chaosu ekonomicznego i prawnego trudność skonkretyzowania celów działania i doboru środków była tak wielka, że ludzie chyba słusznie uczynili wycofując się z działania. Nie określałbym tego mianem pasywności. Po prostu nie wiedzieli, jak to wykorzystywać, ani jakie będą warunki polityczne i ekonomiczne.

Zamiast stosować perspektywę psychologiczną dla oceny stanu świadomości społecznej, proponowałbym historyczno-socjologiczne spojrzenie na ostatnie 40 lat. Mój schemat jest następujący. Mniej więcej od roku 1973 Polska była w fazie wzrostu kolonialnego. Kolonializm wnosił pewne szanse rozwoju do każdego zacołanego kraju agrarnego przez fakt industrializacji. Tak się też działo w Polsce. Zmieniała się struktura społeczna, dokonywała się rewolucja edukacyjna, zmieniały się relacje wieś-miasto, etc. Miała miejsce *quasi-legitymizacja* władzy właśnie dzięki temu, że w warunkach jej istnienia, niezależnie od tego, czy była lubiana, czy też nie, umożliwiała ona wzrost kolonialny. Skończył się on jednak w roku 1973, a od tego momentu zaczęła się wyraźnie faza schyłku. W dziedzinie kultury zaobserwowano spadek wydawnictw, nakładów na oświatę, etc. Dopiero w 1980 roku nastąpiło uświadomienie so-

**„Rację więc ma władza,
gdy mówi, że następuje
normalizacja. Normalizacja,
czyli powrót
do systematycznej
sowietyzacji społeczeństwa.”**

bie, że okres wzrostu kolonialnego się skończył, że ta władza nie ma już nic do dania. Od roku 1980 trwa zaś coś, co nazwałbym przygotowaniem się społeczeństwa do – używając starego, dobrego terminu – walki o niepodległość. Jest to proces długi i wymaga czasu. Nie jest to więc walka klasy wyzyskiwanej z wyzyskiwaczami, czy walka społeczeństwa obywatelskiego z rządzącymi, ale po prostu walka o niepodległość. I wszystkie zmiany, jakie zachodzą, indywidualne i grupowe, należy rozważać właśnie w tej perspektywie.

Na koniec chciałbym powiedzieć, że nie zgadzam się z opinią, iż nieważne są te wszystkie małe grupy posiadające własne programy polityczne. Otóż pragnąłbym przypomnieć, że najprawdopodobniej, kiedyś odpowiedni urzędnicy służby bez-

pieczeństwa i aparatu partyjnego rozpatrywali takie zjawisko jak KOR, z czasem okazało się, że zaistnienie tej relatywnie niewielkiej grupy miało kolosalny wpływ na zmianę świadomości społecznej. Byłbym ostrożny co do oceny podobnych zjawisk obecnie.

FILOLOG: Sądzę, że na pierwsze dwa pytania należy udzielić odpowiedzi odmiennych. Nie ma kryzysu postaw społecznych. Wręcz przeciwnie, obserwujemy stały, choć powolny proces desowietyzacji społeczeństwa polskiego. Naturalnie, bardzo wiele jest jeszcze w życiu społecznym przejawów zsovietyzowania; przekonywujemy się o tym niemal codziennie w tramwaju, autobusie, sklepowej kolejce czy urzędzie. Ale ogólne przemiany zmierzają w pożądanym kierunku. Istnieje natomiast kryzys podziemia „Solidarności”, wynikający zresztą z bardzo różnych okoliczności. Chcę tu powiedzieć o jednej tylko, lecz – moim zdaniem – najważniejszej. Otóż po 13 grudnia powszechnie zdano sobie sprawę z dwóch pozornie sprzecznych ze sobą faktów. Po pierwsze, że system komunistyczny jest w swej istocie niereformowalny, że – jak mówił Józef Mackiewicz – komunizm nie ewoluuje, a co najwyżej gnije, więc jedyną drogą prowadzącą do realnych zmian politycznych jest jego obalenie. Po drugie, że w obecnej sytuacji – mimo najlepszych chęci – komunizm obalić nie jesteśmy w stanie. Uświadomienie sobie tej sprzeczności było dla dużej części społeczeństwa szokiem. I społeczeństwo oczekiwało od podziemia, przede wszystkim od TKK, wskazówek, jak ową sprzeczność przewyciężyć. Innymi słowy: oczekiwało jakiegoś programu, jakiejś wizji przyszłości, która ukazując nasze możli-

**„Jest to po prostu
powrót do normy,
którą jest
bierność społeczeństwa.”**

wości i perspektywy, nadałaby sens społecznym poczynaniom. Niestety, niczego takiego się nie doczekało. Opracowywano wprawdzie apele i odezwy, wydawano dyspozycje i polecenia, starano się mobilizować i organizować, nie pokazywano wszakże najistotniejszego: punktu dojścia, czyli rzeczywistego celu prowadzonej walki. Wstrzeźmielność ta nie sprzyjała z pewnością dynamizowaniu obywatelskiego protestu. Główna odpowiedzialność za taki stan rzeczy spoczywa, jak mniemam, na TKK. Zaryzykowałbym twierdzenie, iż dotychczasowa działalność tej skądinąd

godnej szacunku instytucji – pomimo kilku niekwestionowanych sukcesów – wniosła w ruch oporu więcej chaosu i bałaganu niż harmonii, wykazując ponadto zadziwiająco wiele niekonsekwencji. Oto pierwszy z brzegu przykład: fakt, że nie obserwujemy już dziś tak masowego jak niegdyś udziału w demonstracjach ulicznych ma niewątpliwie swe źródło w tzw. przyczynach obiektywnych. Ale w skutecznej eliminacji tej formy protestu spory wkład wniosła również TKK, wspomagana tu zresztą przez Wałęsę i Głęmpa. W samej rezygnacji z demonstracji jako narzędzia walki nie ma oczywiście niczego złego. W aktualnej sytuacji ten środek nacisku na władzę faktycznie może być uznany za mało użyteczny. Żle się jednak stało, iż chcąc nie chcąc wpojono społeczeństwu przekonanie o absolutnej nieskuteczności wszelkich demonstracji, niezależnie od czasu, miejsca i okoliczności.

Teraz z innej beczki. Chciałbym mianowicie rozważyć, jakie formy działań samoobronnych podejmować powinno społeczeństwo. Teoretycznie w grę wchodzi trzy możliwości. Po pierwsze: budowanie i rozwijanie struktur nielegalnych, czyli trwanie w podziemiu. Po drugie: tworzenie instytucji i grup półlegalnych, funkcjonujących na powierzchni (dobrymi przykładami są tu liczne inicjatywy przykościelne, a także powstałe niedawno w kilku miastach Komitety Obrony Praw Człowieka). Po trzecie wreszcie: wchodzenie do oficjalnych struktur władzy i próba ich opanowania. Spośród wszystkich wymienionych ewentualności ta ostatnia wydaje mi się najmniej pociągająca. Historia komunizmu pokazuje bowiem jasno, że tego rodzaju poczynania kończą się z reguły niepowodzeniem, że żadna organizacja legalna, która wyryka się spod partyjnej dominacji nie może być na dłuższą metę przez władzę tolerowana. Dlatego nie wierzę w celowość „inwigilowania” przez społeczeństwo oficjalnych struktur władzy, w celowość wprowadzania do nich tzw. odpowiednich ludzi i tą drogą poddawania owych struktur społecznej kontroli. Tego rodzaju działania miałyby – w moim przekonaniu – charakter jedynie pozorujący, wnoszący równocześnie w świadomość społeczną chaos i dezorientację.

Odrzucając współudział w oficjalnych strukturach władzy pozostają nam dwa rozwiązania: podziemie i cały obszar pogranicza, czyli działalność jawna, choć nie w pełni legalna. W tych właśnie kierunkach powinny iść – jak myślę – dalsze poczynania społeczne, poczynania obliczone na wiele lat i składające się – łącznie – na to, co często określane bywa mianem „długiego marszu”. Muszą to być przy tym poczynania odbiegające od utartych wzorców znanych z historii, bo tylko to zapewni im może pożądaną efektyw-

ność. W związku z powyższym nie sądzę, by należało — jak sugeruje Działacz — brać przykład z tajnych komisji robotniczych we frankistowskiej Hiszpanii. Warunki, w jakich działał ruch oporu w Hiszpanii i w jakich funkcjonować przyszło polskiej opozycji są bowiem zgoła odmienne. Hiszpania była i jest krajem kapitalistycznym, stąd bez porównania większa skuteczność broni ekonomicznej. W komunistycznej Polsce, gdzie nie ma w przemysle liczącej się własności prywatnej, gdzie cała gospodarka podporządkowana jest ideologii i gdzie w zarządzaniu przedsiębiorstwami dominującą rolę odgrywa aparat partyjny, naciski ekonomiczne mogą być skuteczne wówczas, gdy zagrażają — tak jak w Sierpniu — politycznej stabilności władzy. A do tego spełnione być muszą pewne dodatkowe warunki. Sądzę przeto, iż postulat „długiego marszu” powinien być interpretowany przede wszystkim w kategoriach szeroko rozumianej edukacji społecznej, jako przygotowanie społeczeństwa do podjęcia w sprzyjających okolicznościach walki o niepodległość, a także przygotowanie do samoorganizacji w przyszłej, niepodległej Polsce. Dlatego ja również nie lekceważyłbym tych wszystkich ugrupowań politycznych, o których mówił Socjolog, ugrupowań, które obecnie wazą jeszcze niewiele, ale które proponują jakieś programy i jakąś wizję przyszłości. Te inicjatywy polityczne wychodzą — jak sądzę — na przeciw zapotrzebowaniu społecznemu. Wszak w ostatnich kilku latach obserwujemy w Polsce swoistą erupcję zainteresowań tematyką społeczną. Jakie jest źródło owych zainteresowań? Otóż wydaje się, iż duża część społeczeństwa zdąfa sobie sprawę z faktu, że „Solidarność” w formie, w jakiej istniała w latach 1980-81 należy już do przeszłości i że następne społeczne działania będą miały raczej charakter polityczny niż związkowy. Stąd zaciekawienie różnymi koncepcjami politycznymi, historią myśli politycznej, etc. Dlatego przed wszystkimi ugrupowaniami politycznymi stoi ważne zadanie: zadanie edukacji politycznej społeczeństwa polskiego.

Inna sprawa to sposób zagospodarowania całego obszaru pogranicza między działalnością legalną i nielegalną. Do tej pory wszystko, co próbowano zrobić na tym polu związane było z Kościołem. Najwyższy już czas poszerzyć repertuar działań, wyjść poza Kościół i podjąć jakieś inicjatywy „cywilne”. Komitety Obrony Praw Człowieka staną się może pierwszym impulsem.

PRAWNIK: Zgadzam się z moimi przedmówcami, że śmierć księdza Jerzego Popiełuszki stanowi ważną cezurę. Zgadzam się również z Filologiem, że zamknął się obecnie pewien etap działalności podziemia. Możemy się tylko zastanawiać, co pozostało po tej działalności i z czym wkracza-

my w następny etap. Otóż ja trochę pesymistycznie patrzę na to, co podziemie zdołało zbudować, a swój pogląd opieram na obserwacji zarówno poczynai Komisji Zakładowych, jak i „góry” związkowej. Sądzę, że błędy przywódców „Solidarności” zostały obnażone szczególnie w chwili morderstwa ks. Popiełuszki. Po raz kolejny okazało się, że nie jesteśmy w stanie wykorzystać emocji wytworzonych w społeczeństwie i wprzęgnąć je do konkretnych przedsięwzięć. Program tworzony od trzech lat z myślą o całym społeczeństwie okazał się całkowicie nierealny. Dlaczego? Nie brano pod uwagę różnych grup funkcjonujących w społeczeństwie, próbowano każdej Komisji Zakładowej dostarczyć gotowych wzorców działania, Komisje Zakładowe z kolei czekały na wskazówki i wytyczne z góry, i w efekcie na dzień dzisiejszy mamy sytuację taką, że w danym przedsiębiorstwie są dwie, trzy osoby gotowe — powiedzmy — przynieść jakąś prasę związkową i w zasadzie na tym koniec. Wyraźnie widać brak jakichkolwiek oddolnych inicjatyw. Co wobec tego nas czeka w ciągu najbliższych kilku lat? Otóż zważywszy sytuację ekonomiczną, sytuację całkowitego bankructwa socjalistycznej gospodarki, można z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że w najbliższej przyszłości czeka nas terror i to na bardzo szeroką skalę. W związku z tym struktury podziemne mogą przetrwać jedynie w formie szczątkowej.

FILOZOF: Wyłożone przez Panów stanowiska nie odbiegają od siebie w zasadniczych kwestiach. Jedni są bardziej pesymistyczni, inni bardziej optymistyczni, lecz prezentowane poglądy są w gruncie rzeczy ambiwalentne. Można by je ująć

„Kto chce gospodarczej reformy? Nikt jej nie chce. Każdy chce siedzieć spokojnie w pracy przy herbatce.”

tak: jest sowietyzacja, ale nie jest złe; ale sowietyzacja nie do końca; jest kryzys, ale nie ma kryzysu; nie ma kryzysu, ale kryzys jest etc. Proponowałbym obecnie zastanowić się nad kwestią „długiego marszu”. Długie marsze mają bowiem to do siebie, że rzadko się udają, a przynajmniej rzadko dochodzą do wytkniętego wcześniej celu. Proponowałbym również, abyśmy uwzględnili poruszoną już tutaj marginalnie sprawę Komitetów Obrony Praw Człowieka.

I jeszcze jedna kwestia, którą chciałbym poruszyć. Wszyscy Panowie mówią na temat tego,

co nas czeka wspominaliście o ruchach politycznych jako drodze do samoorganizowania się społeczeństwa. Otóż uwagi te uwikłane są w sprzeczność pojęciową. Zazwyczaj bowiem polityka wyrasta ze społeczeństwa, a na polityce nigdy społeczeństwa się nie buduje. Społiem społeczeństwa nie może być polityka. Można oczywiście powiedzieć, że w okresie „Solidarności” jedność społeczną – do pewnego stopnia przynajmniej – wytworzyła właśnie polityka. Działo się tak dlatego, ponieważ na skutek sowietyzacji zerwane zostały więzi społeczne, nastąpiła atomizacja społeczeństwa. W związku z tym pojawia się kwestia: jak odrodzić więzi społeczne, nie więzi polityczne? Te ostatnie mają bowiem to do siebie, że dość gwałtownie fluktuują w jedną, bądź w drugą stronę, że są uniwersalne, rewolucyjne, że nie dają żadnej trwałej podstawy.

SOCJOLOG: Staram się zwykle unikać emocjonalizmu, lecz pozwolę sobie odejść od tej zasady w stosunku do ostatnich zdań Prawnika, gdyż tak pesymistycznie mówił o nierealności, niemożliwości istnienia struktur podziemnych. Otóż nie jest to prawdą. Powiedziałbym, że rzecz ma się wręcz odwrotnie. Obecny stan społeczeństwa polskiego jest taki, że funkcjonowanie podziemia jest jak najbardziej realne, a skoro jest realne, to znajdują się optymiści, którzy będą w tym podziemiu działać.

Chciałbym się także nie zgodzić z pewnymi stwierdzeniami, które padały na temat działalności TKS-ów, ich wpływu na managerów itp. Uwa-

**„Komunizm nie ewoluuje,
a co najwyżej gnije,
więc jedyną drogą
prowadzącą do realnych
zmian politycznych
jest jego obalenie.”**

zam, że wpływ taki jest możliwy. Pragnąłbym przypomnieć, że w latach 70-tych mieliśmy tysiące dzikich strajków, o których społeczeństwo nie wiedziało, ponieważ żadna gazeta nie chciała o tym pisać. Dlaczego więc mamy sądzić, że w latach 80-tych będzie inaczej? Będzie tak samo, gdyż dzikie strajki są normalnym zjawiskiem w każdym systemie policyjnym, w którym dochodzi do konfliktów ekonomicznych. I chodzi tylko o to, aby TKS-y umiały wykorzystywać te konflikty, sterować nimi, podpowiadać ludziom, jak się organizować i czego żądać w sposób realistyczny etc.

Nie bardzo poćobała mi się również deprecjacja działalności TKK. Gdybyśmy mieli czas na głębszą analizę, okazałoby się, że TKK zrobiła tyle, ile mogła w danych warunkach. Wielką wagę społeczną miało samo jej istnienie jako pewnej instytucji, autorytetu moralnego, który może coś podpowiedzieć, wskazać etyczne kryteria oceny sytuacji, wyartykułować publiczne odczucia, itp. Jestem za takim stanowiskiem: jest co robić w podziemiu, powinno ono trwać i może funkcjonować, a różne jego perturbacje, przekształcenia, przemiany i trudności związane są z przechodzeniem od działalności legalnej do nielegalnej, co pociąga za sobą wymianę kadr. Ów proces wymiany kadr jeszcze się nie zakończył i będzie trwał nadal.

Czy jest możliwa działalność w strukturach oficjalnych? Sądzę, że tak. Co jest natomiast niemożliwe, to kontrolowanie przez elitę władzy w społeczeństwie przemysłowym, wielosegmentowym i bardzo skomplikowanym każdego stowarzyszenia, ponieważ armia policjantów musiałaby być wówczas większa od całego społeczeństwa. Przy pewnym, nawet stosunkowo niewielkim, stanie gotowości ludzi do działania możliwe jest wykorzystywanie instytucji oficjalnych do prowadzenia działalności zalegalizowanej, ale o treściach odmiennych od tych, jakich życzy sobie władza. Inna sprawa, że proces uczenia się tej nowej taktyki będzie raczej długotrwały.

Pewną uwagę przywiązywałbym także do trzeciej dziedziny działalności, o której mówił Filolog, to znaczy do poczynań z pogranicza podziemia i struktur oficjalnych.

Generalnie rzecz biorąc sądzę, iż w każdej z wymienionych przez Filologa dziedzin istnieją możliwości działania, z tym, że jego metody trzeba stale przystosowywać do zmieniających się warunków. Możemy być spokojni o zaplecze ludzkie. Świadczy o tym fakt, że zawsze, ilekroć ktoś próbował coś zrobić, znajdował pomoc i oparcie.

DZIENNIKARZ: Chciałbym przede wszystkim mocno podkreślić moją zgodę z przedmówcą w sprawie TKK. Wydaje mi się, że TKK zrobiła bardzo wiele, często nie zdajemy sobie sprawy, jak ogromny wpływ wywarła ona na naszą świadomość i nasze postawy. Sądzę, że fundamentalną na dziś i jutro strategią działania powinna być zasada lekarska *primum non nocere*. Każda inicjatywa społeczna idąca w pozytywnym kierunku jest dobra. Mówienie zaś, że ta jest szkodliwa, a ta zła, stanowi błąd z założenia, ponieważ wszystkie owe inicjatywy dążą do dobrego celu. Skoryguję teraz moją poprzednią wypowiedź, gdyż została ona źle odczytana. Oczywiście nie deprecjonuję tych grup i ugrupowań politycznych, o których mówięm. Grupom tym należy pozwolić rosnąć i zobaczyć,

co się z nich wyłoni. Twierdziłem, że ich obecne możliwości działania są niewielkie. Ale ich nie deprecjonowałem. Uważam, że każda inicjatywa jest dobra: TKK i Wałęsa, i partie polityczne, i KPN, i „Solidarność Walcząca” i „Niepodległość” – wszystkie one są potrzebne, wszystkie idą w dobrym kierunku.

PRAWNIK: Czyli „kochajmy się”?

DZIENNIKARZ: Kochajmy się w tym sensie, że a priori nie wiemy, która z inicjatyw politycznych okaże się płodna w przyszłości. Wszystkie one wnoszą zaś jakieś pozytywy; chociażby uczą nas myślenia pluralistycznego.

Absolutnie nie zgadzam się ze stanowiskiem, że nie mamy pola dla oficjalnych działań. Przede wszystkim nie zgadzam się z poglądami, że komunizm jest niereformowalny. Ja tego nie wiem. Wiem natomiast, że bardzo wielu ludzi urodziło się i umarło w tym systemie. Ja również się w nim urodziłem i prawdopodobnie przeżyję w nim całe życie i chcę to robić w miarę sensownie. W związku z tym uważam, że to, jaki będzie ów system jest niezwykle ważne. Tym bardziej, że wbrew sugestiom Filologa zmienia się on i ewoluuje. Inaczej było za Bieruta, inaczej za Gomułki, inaczej za Gierka, inaczej za Jaruzelskiego. Raz jest lepiej, raz gorzej. Chodzi po prostu o to, żeby było lepiej. I to jest – jak sądzę – naszym praktycznym celem działania. Czekanie bowiem, aż komunizm się rozsypie jest postawą raczej naiwną. Bo jeżeli się rozsypie, nie będziemy mieli na to wpływu. Myślę natomiast, że w tym systemie możemy sobie znaleźć jakieś pole do życia sensownego. I każdy z nas powinien to robić. Gdyż wszystkie działania zmierzające w tym kierunku osłabiają komunizm.

Widzę niezwykle istotny problem, przed którym stoi cały ruch niezależny. Otóż silny sprzeciw emocjonalny po 13 grudnia postawił bardzo ostrą cezurę: nie kolaborujemy. Postawa taka była i słuszna, i zrozumiała, lecz w chwili obecnej ulega z natury rzeczy załamaniu. Każdy w pewnym sensie kolaboruje, każdy bowiem tkwi w jakichś strukturach oficjalnych, pracując w państwowym zakładzie, posyłając dziecko do państwowej szkoły, kupując w państwowym sklepie. W związku z tym należałoby znaleźć nową linię podziału. Jest to problem natury psychologicznej. Zapewne wielu ludzi chciałoby sensownie działać w strukturach oficjalnych, ale boi się posądzenia o kolaborację. Sądzę, że ten stan rzeczy należałoby zmienić.

Teraz o sprawach praktycznych, ponieważ padło pytanie o Komitety Obrony Praw Człowieka. Otóż wydaje mi się, że wszelka próba przekraczania bariery legalności jest pozytywna. Wszędzie tam, gdzie można działać otwarcie, pod własnym

nazwiskiem, należy tak czynić, dlatego, że działania takie poszerzają zakres podmiotowości społeczeństwa. A to jest już samo w sobie cenne. TKK była i jest nadal autorytetem. Myślę jednak, że istnieje pilna potrzeba podobnego autorytetu, ale jawnego, nie podziemnego. Dojrzał już chyba czas, aby powstał – np. przy Lechu Wałęsie – rodzaj grupy opiniotwórczej, która – bez etykiety podziemności – mogłaby formułować stanowiska w pewnych istotnych sprawach. Jest to ważne na przykład w kontaktach z zagranicą. Wielu zachodnich polityków wybierających się do Polski skarży się, że nie mają w tym kraju z kim rozmawiać. Generał Jaruzelski nie reprezentuje społeczeństwa, kardynał Glemp reprezentuje Kościół, a więc z natury rzeczy musi być bardzo powściągliwy w formułowaniu opinii politycznych. Po za tym panuje pustka, bo na przykład ministrowi spraw zagranicznych jakiegos kraju trudno byłoby spotkać się z Bujakiem.

STUDENT: Jeżeli mówić o trendach, jakie ujawniły się w ostatnich trzech latach, to nie ulega dla mnie wątpliwości, że trendem takim jest odchodzenie od podziemia. Traci ono szybko swoją dotychczasową pozycję i będzie ją tracić nadal. Również głos TKK jest coraz słabiej słyszalny. TKK nie stanowi już autorytetu moralnego. Niekwestionowanym autorytetem – co pokazał między innymi pogrzeb ks. Popiełuszki – jest natomiast Lech Wałęsa, a jego rola będzie stale rosła. Dobrze by było, gdyby przy jego osobie powstała jakaś reprezentacja, która zastąpiłaby

**„Nie wierzę w celowość
'inwigilowania' przez
społeczeństwo oficjalnych
struktur władzy,
w celowości wprowadzania
do nich tzw. odpowiednich
ludzi i tą drogą
poddawania owych struktur
społecznej kontroli.”**

podziemną TKK. Myślę, że z podziemia zostanie tylko to, co zostać powinno, czyli niezależny ruch wydawniczy. Już od dawna rozważano próby honorowego odejścia, aby uchronić legendę i nie deprecjonować jej. Bo to nie my ją deprecjonujemy, lecz ona sama to czyni. W związku ze zmniejszaniem się znaczenia podziemia ważną rolę widziałbym dla wszelkich działań z pogranicza działań legalnych. Te ostatnie budzą jednak często

sprzeciw, utożsamiane są bowiem z kolaboracją i uznawane za moralnie podejrzane. Nie podzielam tego poglądu. Działania legalne są potrzebne i powinny być podejmowane. Przykładami są tu niektóre poczynania Kościoła, a także fundacja rolna. Gdyby inicjatywa ta się powiodła, byłoby to jedno z najmocniejszych wejść działalności niezależnej, choć ujmowanej w ramach legalnych tego systemu. Już nie mówiąc o tym, jaką byłoby to szkołą przedsiębiorczości, pomysłowości i wyzwolenia ludzkiej aktywności.

Chciałbym obecnie kilka słów poświęcić temu, co mówił Dziennikarz: że wszystkie grupy polityczne działające w tym kraju wnoszą coś dobrego. Otóż nie sądzę, by tak było. W tej chwili zarysowuje się bardzo wyraźna granica między myśleniem rozsądnym czy odpowiedzialnym a myśleniem rewolucyjnym, tj. takim, które nie powściąga emocji, a równocześnie widzi rzeczywistość jako realizację pewnego apriorycznego modelu.

FILOZOF: Chciałbym się wtrącić i sprostować, że stanowisko Dziennikarza brzmiało trochę inaczej, niż przedstawił to Student. Dziennikarz nie twierdził, że każda grupa jest dobra, lecz że dobra jest różnorodność jako zjawisko, a różnorodność to również grupy, które nam się nie podobają. Innymi słowami: różnorodność to także wielość tego, co niepozytywne.

KSIAĄZ: Ja również chciałbym się wtrącić i zaprotęstować przeciwko pogładowi, jakoby każde wejście w jawność było dobre. Dobre jest tylko wejście sensowne. Jeżeli zakładamy komitet, który dzięki takiemu, a nie innemu składowi gwarantuje absolutną nieskuteczność swojego

**„Duża część społeczeństwa
zdała sobie sprawę z faktu,
że 'Solidarność' w formie,
w jakiej istniała w latach
1980-81 należy już
do przeszłości i że następne
społeczne działania
będą miały raczej
charakter polityczny
niż związkowy.”**

działania, to tworzymy kolejną fikcję i znowu ulegamy sowietyzacji. Nie o to chodzi, by działać, ale by robić to racjonalnie. Ludzie! Musimy wejść w dorosłość.

FILOZOF: Dorosłość realizuje się w praktyce. Nie ma żadnych apriorycznych kryteriów dorosłości i rozsądku. Jeśli coś jest nierozsądne, to umrze. Natomiast sama zasada różnorodności wydaje mi się niekwestionowalna.

STUDENT: Jeszcze w sprawie Komitetów Obrony Praw Człowieka. Otóż jest to pewna koncepcja, będąca częścią programu powtórzenia Sierpnia. Zakłada się tę samą metodę oddolnego samoorganizowania się społecznego, stanowiącą realizację klasycznego modelu KOR-owskiego nie palmy komitetów, lecz zakładajmy własne. Inicjatywa ta oraz duch, który ją ożywia wydają mi się jednak w chwili obecnej nieco anachroniczne. Koncepcja powtórzenia Sierpnia nie bierze bowiem pod uwagę zmian, jakie zaszyły zarówno w tym kraju, jak i w sytuacji międzynarodowej. Koncepcja ta zakłada, że należy zmusić władze do wyłonienia z siebie grupy liberalnej, skłonnej do podpisania ze społeczeństwem porozumienia. Aktualnie jest to oczywiście niemożliwe, bo liberałów w partii nie ma. Już dawno zostali z niej usunięci, a jeśli jeszcze są, to gdzieś na obrzeżach. Program powtórzenia Sierpnia nie bierze również pod uwagę zmian w sytuacji międzynarodowej. Inne są obecnie stosunki amerykańsko-radzieckie, inaczej zachowuje się też ZSRR, który z całą pewnością nie pozwoliłby na dojście do głosu partyjnym liberałom. A więc inicjatywy w rodzaju Komitetów Obrony Praw Człowieka, w pewnych warunkach jak najbardziej sensowne, nie mają teraz szans powodzenia. Ponadto inicjatywy takie mają charakter czysto negatywistyczny, to znaczy ograniczają się do patrzania władzy na ręce. Brak w nich natomiast zupełnie programu pozytywnego.

DZIAŁACZ: Mnie się szalenie podobało to, co mówił Socjolog. Zgadzam się z nim, że od 1974 roku społeczeństwo polskie zmieniło się kolosalnie i że jest to już właściwie inne społeczeństwo. W swojej poprzedniej wypowiedzi, która być może zabrzmiała nieco za ostro i za gwałtownie, chciałem powiedzieć tylko tyle, że program TKK został sformułowany niejako na wyrost i niestety nie sprawdził się. Doskonale rozumiem doświadczenia Prawnika. Wiem, co to znaczy, gdy obserwowano się rwanie kolejnych kontaktów, gdy było się świadkiem, jak po aresztowaniu dwóch ludzi przestawano w zakładzie zbierać składki, przestawała docierać tam jakakolwiek literatura. Nagle następował kompletny marazm. Otóż wydaje mi się, że pomyślana z tak wielkim rozmachem koncepcja powszechnej samoorganizacji społecznej załamała się. Zamiast tego obserwujemy pojedyncze inicjatywy, istniejące w pewnym rozproszeniu, słabo się kondensujące i nie operujące jednolitym, czytelnym programem dzia-

łania długofalowego. I to jest problem, przed którym stoimy. Nie chcę tragiczować świadomości społeczeństwa polskiego. Chcę tylko powiedzieć, że zbyt wiele konkretnych poczynań zakończyło się fiaskiem, że praktyka odbiega dość wyraźnie od wizji programowych. Jeżeli porównalibyśmy działania obecnej opozycji z działaniami podejmowanymi przez Polaków w Poznaniu w okresie „Kulturkampf”, to zestawienie takie wypadłoby z pewnością na naszą niekorzyść.

Odpowiem teraz Studentowi. Nie chodzi o program rewolucyjny, nieodpowiedzialny. Na dobrą sprawę, grup zmierzających do obalenia tego ustroju dziś czy jutro w tym kraju nie ma. Wyłączyłbym z tej oceny chyba tylko pismo *Niepodległość*, które reprezentuje poglądy będące przejawem pewnej dewiacji intelektualnej. Chodzi natomiast o to, by podejmować program działań na gruncie trwałym, by komisje związkowe nie działały na fali emocji. Jeżeli organizuje się akcje społeczne, to czyni się to z perspektywą wieloletnią, która nie może być poddana fluktuacji nastrojów. Chcę również powiedzieć, że nie powinniśmy się narkotyzować zwrotem „edukacja społeczna”. Edukacja społeczna jest rzeczą bardzo ważną i niewątpliwie należy się cieszyć z faktu, że wzrasta wiedza o polityce. Ale jest to stanowczo za mało. Z tego, iż wszyscy wiemy, co to był pakt Ribbentrop-Mołotow i kto jest odpowiedzialny za mord w Katyniu nie wynika, że potrafimy historycznie odwrócić pakt Ribbentrop-Mołotow i przywrócić życie ofiarom z Katynia. Problem polega nie na tym, aby ograniczyć się do serwowania społeczeństwu pewnej porcji wiedzy, ale by to społeczeństwo można było trwale do konkretnych zadań organizować. I aby społeczeństwo to w wyznaczonych granicach po prostu działało. Program Komitetów Obrony Praw Człowieka nie jest pomysłem, do którego stosunki amerykańsko-radczyckie miałyby cokolwiek. Dlatego proponowałbym nie rozważać tej kwestii. Nie jest to także program na powtórzenie Sierpnia. Jest to program, który mówi po prostu tyle: w tym kraju łamię się prawo, narusza się wielokrotnie zasady praworządności; ludzie są bici, torturowani w czasie śledztw itd. W sprawach tych należy prowadzić akcje protestu obywatelskiego i akcje pomocy ofiarom represji. Jeśli program ten w jakikolwiek sposób łączy się z Sierpniem, to dzieje się tak dzięki analogiom historycznym. Komitety nie twierdzą, że zamierzają podpisać nowe porozumienia sierpniowe. Proponują natomiast konkretne program działania, pomyślany jako obrona praworządności. I dlatego stanowią ważną inicjatywę polityczną.

Inna sprawa. To oczywiście dobrze, że istnieje bardzo wiele grup. Wokół każdej z nich skupiają się bowiem setki osób związanych więzami orga-

nizacyjnymi. Jest to niezwykle istotne, gdyż w Polsce odbywa się dzisiaj wyścig z czasem. Jeżeli społeczeństwo zdąży się zorganizować nim nadejdzie moment, gdy będziemy mogli walczyć o niepodległość, to wystąpi ono jako sensowna całość, podejmująca jednolite działania. Jeżeli zaś nie zdąży się zorganizować zostanie na poziomie zatomiowanego, zsowietyzowanego i infantylnego tłum. Wówczas oczekiwać można jedynie wybuchu krwawego gniewu i terroru, o jakim mówił Prawn-

FILOLOG: Chciałbym przede wszystkim doprecyzować moją poprzednią wypowiedź, ponieważ została ona nieco opacznie zrozumiana. Otóż nie było moją intencją deprecjonowanie TKK. Pragnąłem jedynie wskazać na pewne popełnione przez nią błędy. Za podstawowy z nich uważam irracjonalny wprost wstręt TKK do problematyki politycznej, co w konsekwencji uniemożliwiło stworzenie spójnego, perspektywicznego programu działań obywatelskich, programu zawierającego jakąś wizję przyszłości i stawiającego otwarcie sprawę emancypacji społeczeństwa, czyli jego niepodległości. Kurczowo trzymanie się zagadnień związkowych przyniosło — moim zdaniem — niepowetowane szkody.

Inna sprawa: istnienie TKK jako komisji koordynacyjnej właśnie wywarło niekorzystny wpływ na aktywność obywatelską, powodując określone reakcje psychologiczne w społeczeństwie: reakcje czekania na rozkazy, dyspozycje i zalecenia. Wydając odezwy, apele i oświadczenia, wyznaczając ramy społecznego oporu, ferując oceny etycznie-moralne zapomniała TKK o inspiracjach działań oddolnych, o tym, że tylko taka dzia-

**„Przed wszystkimi
ugrupowaniami politycznymi
stoi ważne zadanie:
zadanie edukacji politycznej
społeczeństwa polskiego.”**

łalność — wielokierunkowa i wieloaspektowa — przyniesie może pożądany efekt.

Kwestia kolejna: mówiąc o mojej niezgodzie na działalność w strukturach oficjalnych miałem na myśli jedynie struktury władzy, od rad osiedlowych i sołeckich poczynając, a na tak zwany sejmie oraz różnych pronach, okonach i wronach kończąc. Nie mam natomiast nic przeciwko działalności w samorządach pracowniczych, samorządach akademickich i tym podobnych organizacjach. Z jednym wszak zastrzeżeniem: trzeba wie-

dzieć kiedy te organizacje trzeba opuścić, bo że będzie to konieczne, nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości.

I ostatni problem: wielu ludziom, zwłaszcza tym nieco słabszego ducha, potrzebna jest stała świadomość trwania oporu. Dotychczas widocznymi wskaźnikami oporu były demonstracje, strajki i tym podobne spektakularne akcje. Skoro obecnie akcji tego typu nie da się już przeprowadzić, należy szybko wymyślić innego rodzaju spektakularne działania.

SOCJOLOG: Ktoś, kto przysłuchiwałby się tej dyskusji mógłby nas posądzić o popełnianie podstawowego błędu w myśleniu o problemach organizacji i działania. Mianowicie nie jest możliwe przejście do podziemia 9-milionowego związku i zachowanie dotychczasowego stanu posiadania członkowskiego oraz form działania. Fakt, że tak się nie stało, nie stanowi więc klęski. Regułą z dziedziny życia politycznego jest bowiem to, że jeżeli jakkolwiek organizacja, nawet o wiele mniejsza od „Solidarności” przechodzi do działalności nielegalnej, przekształca się z organizacji masowej w organizację kadrową, opartą o aktywnych zawodowych, bardzo sprawdzonych ludzi, specyficzne formy działania, łączności, itp. Nie wyklucza to oczywiście dotarcia do szerokich kręgów społecznych. Jest to także masowość, ale już nie w sensie organizacyjnym. Natomiast wyłania się wówczas inny problem, albo raczej zbiór problemów do rozwiązania. Po pierwsze – sprawa przywództwa i skupionej wokół niego elity ideologicznej, zdolnej tę grupę przywódczą reprodukcją, w razie zniszczenia, oraz dawać jej oparcie intelektualne i moralne. Po drugie – sprawa programu, przede wszystkim wizji przyszłości i dróg, metod osiągnięcia celów dalekich i bliskich. Po trzecie – sprawa bazy społecznej. Organizacja taka nie może z założenia reprezentować „wszystkich”, „narodu”, lecz musi skoncentrować swe działanie w wybranych środowiskach, o największym potencjale politycznym. Dla nas wielkomiejskie, przemysłowe środowisko robotnicze i inteligentkie ma kluczowe znaczenie. Działalność edukacyjna prowadzi do powstawania nie tylko i nie tyle nawet powszechnego pożądanego stanu świadomości społecznej, ale do – przede wszystkim – robotniczo-inteligenckiej elity intelektualnej, ideologicznej i moralnej, tkwiącej korzeniami, codziennym życiem, we wszystkich środowiskach. A z niej wyłaniają się nowi, potencjalni i aktualni przywódcy. Zauważmy – mimo wszystkich klęsk „Solidarności” – tego procesu nie udało się komunistom zahamować. Dojrzewanie rezultatów tego procesu, a z drugiej strony „gniecie”, czyli coraz wyraźniejszy wyobcowywanie się komuni-

stycznej władzy z narodu musi doprowadzić, w niedalekiej przyszłości, do sytuacji, w której będzie możliwe wywołanie zasadniczych zmian w systemie. Przyspieszyć jej powstanie można przez – zwłaszcza teraz – oferowanie programu – wizji przyszłości Polski. Jest to nasz najbliższy punkt. Jeśli mimo tej słabości trwamy, to dlatego głównie, że komuniści żadnej wizji nie umieją ofiarować. Największy wysiłek uczynili w czasie swego IX Zjazdu PZPR. Mimo całej kompromisowości ich uchwały zjazdowej była ona dla nich zbyt demokratyczna i polska. Moskwa kazała im o niej zapomnieć. Ich stanowisko nam pomaga, ale oni za nas – naszego programu Polski demokratycznej i niepodległej, nie zrobią. Ostateczna moja konkluzja jest taka: niezbędne jest doprowadzenie do powstania dokumentu – deklaracji politycznej, sygnowanej przez wszystkie ugrupowania opozycyjne i szerokie upowszechnienie go jako platformy współdziałania tych sił. Trzeba o tej potrzebie przekonać i elitę katolicką, i TKK, i inne grupy.

Grudzień 1984

Przedruk za: „Arka”. Eseistyka, krytyka, literatura. Nr 10. Kraków 1985

ARKA
KRAKÓW

eseistyka
krytyka
literatura

Przedstawiciel „Arki” za granicą prowadzi zbiórki pieniędzy na rzecz publikowania wyboru z dotychczasowych numerów pisma. Datki można przekazywać na adres:

Wojciech Sikora
50 Bd. Victor Hugo, Bat. B 4, apt. 32
92110 Clichy, France
lub na adres redakcji „Poglądu” z zaznaczeniem: „Arka”.

RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Krytycy uważają go za post-ekspresjonistę, tworzącego w tradycji Edvarda Muncha, z którego dziełami zetknął się już jako 14 letni chłopiec. Specjaliści od historii sztuki odkrywają w jego obrazach inspirację francuskiego ekspresjonisty George'a Rouaulta.

Jeżeli ekspresjonizm polega na przekazaniu spotegowanych przeżyć wewnętrznych artysty, wyzwolonych doznaniem w realnym świecie; na przekazaniu subiektywnych, przy czym jednakże świadomych odczuć, to Sparre jest w tym sensie ekspresjonistą. Z zastrzeżeniem, że odbiorca jego sztuki nie jest pozostawiony przez twórcę w niepewności, jakie sfery doznań, jaka rzeczywistość – również tematycznie mimo całego subiektywizmu artysty – zostaje mu przedstawiona.

Sam artysta uważa się za post-modernistę. Obcowanie z jego dziełami nie jest więc jak u wielu modernistów zredukowane do wewnętrznego monologu odbiorcy, który w zależności od stanu własnej subiektywnej świadomości postrzega – każdy na swój sposób – obrazy i kolory. Sparre jasno definiuje temat, niedwuznacznie określa swoje odczucia i uczucia, stara się je implikować odbiorcy – nie maluje i nie tworzy dla siebie. Jego obrazy nie są dekoratywne, nie ma w nich elementów rozrywkowych, jego malarstwo nie jest widowiskowe.

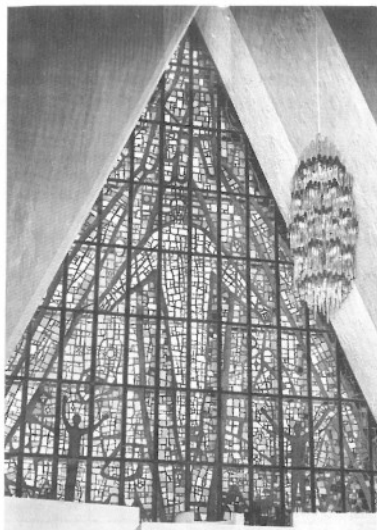
Tore Stubberud w wydanej w 1984 roku monografii artysty widzi w jego twórczości pięć okresów mających jednak wspólny *leitmotiv* – dramatyczny podział człowieczeństwa na siły zła i dobra. W pierwszym okresie twórczości artysty odzwierciedlają się w jego obrazach konflikty poszukiwań – jako chrześcijanina – własnego etycznego ego: czy dążyć do świętości, czy też zagubić się w otchłani bytu nowoczesnego świata? Harmonię materialną i duchową jako człowiek - chrześcijanin i ambitny twórca osiąga Sparre gdzieś w 1955 roku, wraz z otrzymaniem pierwszej nagrody w konkursie na projekt witraży w katedrze Stavanger w Norwegii, a następnie zlecenia na wykonanie projektu i dalszych zamówień. W następnych latach tworzy 39 witraży kościelnych w katedrach norweskich i zagranicznych (m. in. w Tel Avivie), posługując się francuską techniką *dalle*,

16 czerwca br. odbył się w jednej z ważniejszych galerii malarstwa współczesnego w Niemczech, w muzeum Folkwang w Essen (Zagłębie Ruhry) wernisaż Victora Sparre, poprzedzający największą od czasów Edvarda Muncha wystawę norweskogo malarza w Niemczech. Tore Stubberud, biograf norweskogo artysty, uważa, że „trzy płaszczyzny doznań – odczucia mające źródło w religii chrześcijańskiej, konfrontacja z przewrotną polityką systemu faszystowskiego oraz zniewolenie człowieka w komunizmie – wyznaczają mimo wewnętrznych dysonansów ramy świadomości etycznej oraz środków wyrazu” norweskogo artysty. Ludziom zza „żelaznej kurtyny” bliższy jest Sparre nie tylko poprzez wspólnotę świadomości etycznej. W rzędzie ludzi duchowo nam najbliższych stawia go zaangażowanie w obronę praw człowieka i obywatela w krajach Europy Wschodniej – ale również i w innych uciśnionych przez dyktaturę.

Stanisław Gałęzowski

Victor Sparre – artysta i obrońca praw człowieka

Wystawa obejmująca 43 obrazy olejne okresu 1945 - 1985 czynna jest do 28 lipca br. Folkwang - Muzeum, Goethestr. 41, Essen, godziny otwarcia: codziennie od godz. 10.00 - 18.00, oprócz poniedziałków.



Witraż w Ishavskatedralen, Tromsø

polegającą na ramowaniu szkła w betonie, a nie w ołowiu. Ukoronowaniem pracy jako witrażysty jest wypełnienie ściany okiennej w katedrze *Ishavskatedralen* w stolicy północnej Norwegii Tromsø, ściany mającej 140 metrów kwadratowych i wysokość 23 metrów.

Oprócz witraży Sparre tworzy w tym okresie również monumentalne obrazy o tematyce religijnej dla kościołów w swoim własnym kraju i za granicą.

Pieta w masarni (1968) jest płótnem charakterystycznym dla trzeciego okresu twórczości: Chrystus w wymazanej twarzy, w podkoszulce, na wpół przykryty zakrwawionym prześcieradłem, w jednym rzędzie z wyrobami masarskimi, obok szynki i połowy wieprzka. Wystawiony na sprzedaż i pożarcie. Szokująca kulturowo-historyczna refleksja oddająca pesymizm, negację i uczucie rozpacz wobec obecności antyhumanitaryzmu w kulturze.

Pod koniec lat 60-tych Sparre podejmuje tematy polityczne, tworzy obrazy będące refleksją na temat naruszania praw człowieka w Związku Sowieckim, jak np. w obrazie *Filiżanka herbaty dla sędziego Smirnowa* (1971). Przedstawiciel sowieckiej Temidy, znany z ferowania najcięższych wyroków w procesach politycznych przedstawiony jest jako nieszczęśliwy człowiek. Jest więźniem systemu, któremu służy, dla skazanego otwiera się zaś droga do wolności. Sparre nie ata-

Prof. Dr. Paul Vogt (Folkwang-museum): *Prace Victora Sparre powinniśmy rozumieć jako symbole bytu.*



Lars Roar Langslet (norweski minister kultury): *Victor Sparre jest jeśli chodzi o pochodzenie i styl niewątpliwie malarzem norweskim – jego tematyka jest jednak uniwersalna, tak samo jak zaangażowanie w obronie praw człowieka i godności ludzkiej.*

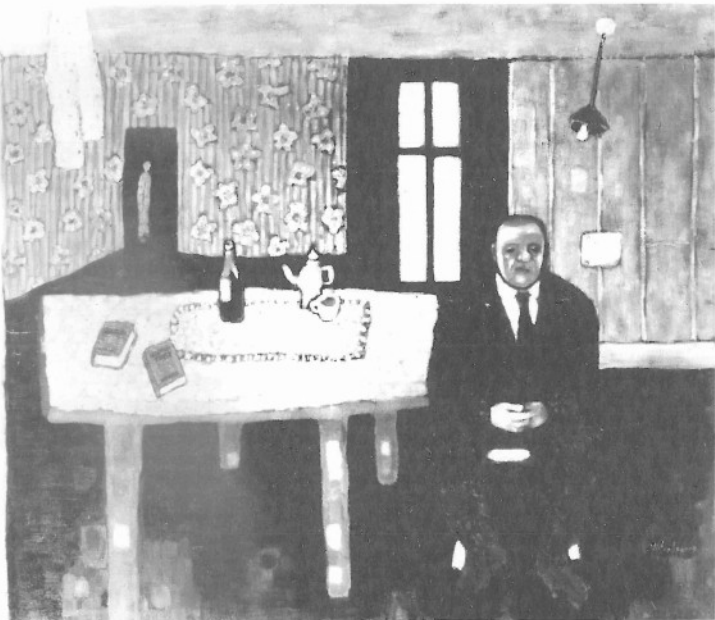




Dr. Klaus Liesen (szef Ruhrgas AG): *W interesie gospodarki leży również, aby stosunki handlowe między krajami nie ograniczały się tylko do spraw przemysłu.*

Victor Sparre: *Łatwiej zaakceptowano by moją sztukę, gdybym nie zabierał głosu w innych sprawach.*





Filiżanka herbaty dla sędziego Smirnowa, 1971

kuje, nie zohydza, nie jest politycznym karykaturzystą, a w „złym” stara się dojrzeć człowieka, któremu okazuje współczucie.

Obecna faza twórczości – uważa Stubberud – jest syntezą poprzednich: *młodzięnce wyobrażenia o życiu w świętości należą do przeszłości, jednak w obrazach, które można określić jako „ikony współczesności” znajdują one właściwy wyraz wskazując kierunek stosunków w trójkącie Bóg - Świat - Człowiek.*

W centrum zainteresowania Sparre od samego początku twórczości stał i stoi człowiek, ze swoimi fundamentalnymi potrzebami i prawami: pragnieniem wolności, duchowej wspólnoty, ciepła, sytości i bezpieczeństwa. W ostatnich kilku latach doszedł – w całym cyklu prac – jeszcze jeden motyw: stosunku artysty do swojego dzieła, do jego odbiorcy i do samego siebie, do swojej samotności. *Ostatni aplauz* (1983) – reprodukowany na okładce – jest dla serii tej utrzymanej w urzekająco ciepłych czerwonożółtych tonach charakterystyczny.

Wernisaż w Essen, będąc wydarzeniem artystycznym wielkiej rangi nie jest z pewnością „ostatnim aplauzem” dla niemłodego już artysty, który wędrując z odległego kraju na północy jest dopiero w połowie drogi – nie ustanej przecież różami – na olimp sławy i uznania. Właśnie wystawa w Essen, hojnie sponsorowana przez supermecenasa, jakim jest wielki koncern Ruhrgas AG oraz ciesząca się ogromnym uznaniem wśród historyków sztuki muzeum Folkwang jeszcze raz dowodzi, że w dzisiejszej skomercjalizowanej rzeczywistości dostęp nawet wybitnych dzieł sztuki dla szerszego odbiorcy możliwy jest jedynie dzięki odpowiedniemu mecenasowi. Słowa uznania należą się nie tylko wyżej wymienionemu koncernowi, który swą ekspansją gospodarczą na północ w celu zdobycia norweskiego gazu prowadzi w ramach szerzej gospodarczo-kulturalnej wymiany, lecz również ministerstwu kultury Norwegii i historykom sztuki z Essen, którzy dali dowody dobrego smaku i wyczucia oraz – w wypadku Sparre – dużej niezależności politycznej, nie hołdując temu co „lewicowomodne”.

Na wernisażu w Essen dominowała sztuka, choć żaden z mówców nie omieszczał wspomnień, iż respektuje również polityczną działalność artysty. Sam Sparre ujął to krócej: *Wiele osób, i to wptywowych, szybciej zaakceptowałyby moją sztukę, gdybym nie zabierał głosu w innych sprawach pozwalając jedynie mówić swoim obrazom. Kultura europejska potrzebuje jednak obrazu, i to nie tylko w sztuce. I tu jest miejsce dla artysty, który przecież nie musi być apolityczny.*

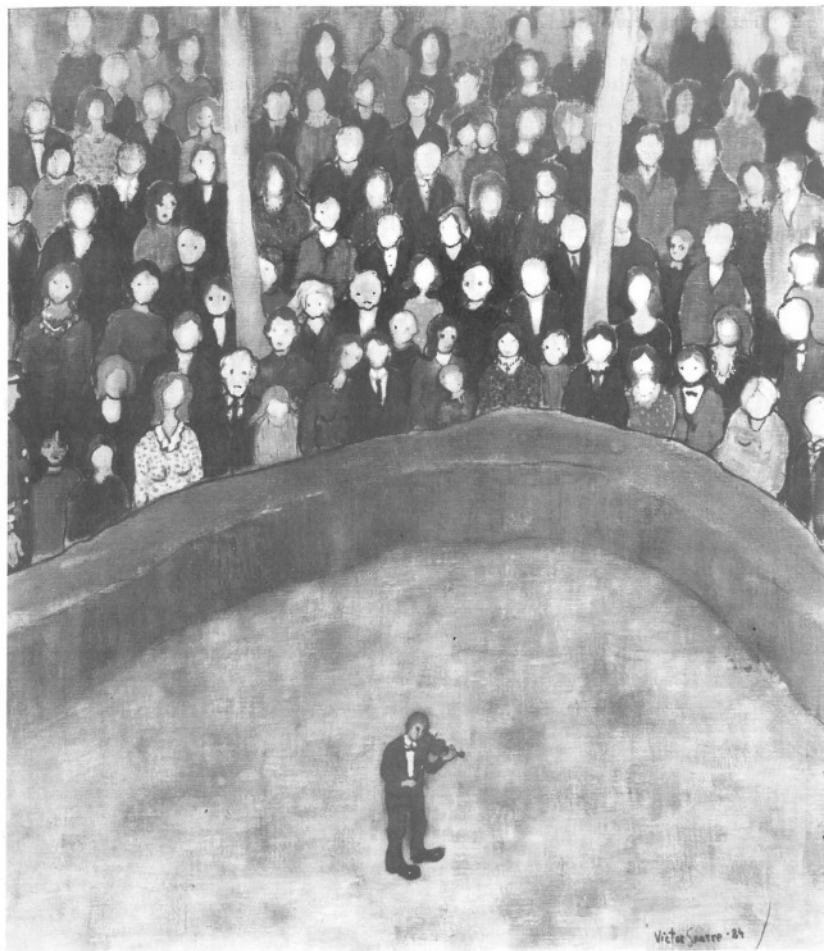
Polityczna działalność nie należącego do żadnej partii politycznej Sparrego zaczęła się jeszcze przed wojną w 1936 r., kiedy zetknął się z istniejącym już długie lata ruchem moralnej i duchowej odnowy zwanym *Moral Re-Armament*. W roku 1940 w miesiąc po zajęciu przez Niemców Norwegii Sparre jest świadkiem okrucieństw wojny. Będąc w marcu 1940 roku na statku „Brand 4”, który zamieniono w statek sanitarny, Sparre zgłasza się do pomocy jako sanitariusz. W okolicach portu Alesund podczas ataku niemieckich bombowców na statek z flagą czerwonego krzyża, zostaje ranny. Pierwsze spotkanie z wojną prowadzoną przez faszystów zostawia głębokie ślady w jego psychice. Sparre dochodzi do wniosku, że zaraza totalitaryz-

mu – czy faszystowskiego czy komunistycznego – jest prawdziwym wrogiem sił twórczych – pisze jego biograf Stubberud. W czasie wojny bierze udział w norweskim ruchu oporu, a po wojnie staje się misjonariuszem MRA, zajmując się działalnością socjalną w Kanadzie i USA. Następnie wiele podróży. W roku 1954 jest wnikliwym obserwatorem festiwalu „młodoży demokracycznej” w Budapeszcie. Zaskoczony jest jednolitym fanatycznym oddaniem owej młodzieży komunistycznemu reżymowi. Nie pojmuje wówczas jeszcze możliwości sowieckiego systemu manipulacji i propagandy. Dlatego też powstanie węgierskie z 1956 roku stanowi dla niego zaskoczenie. W latach 40-tych i 50-tych dużo podróżuje, m. in. na Cejlon, do Indii i Pakistanu. W roku 1955 zakłada rodzinę, wchodząc w związek małżeński z Aase Marie Thomassen. „Masza”, bo tak Sparre nazywa ją z rosyjska, staje się jego duchową podporą oraz wkrótce matką trojga córek. Sprawy rodzinne i praca twórcza pochłaniają artystę całkowicie, ale nie na długo. Już w 1969 roku obserwując wzrastające prześladowania sowieckich dysydentów Sparre proponuje, aby Królewski Rząd Norwegii udostępnił honorowe mieszkanie norweskiego dworu w parku przy pałacu Aleksandrowi Sołżenicynowi. W kilka lat później, w roku 1973 Victor Sparre jest jednym z współzałożycieli Komitetu Wolnych Twórców, organizacji stworzonej przez intelektualistów i artystów norweskich, której zadaniem jest niesienie pomocy sowieckim dysydemtom. Pomimo sporów wewnątrz Komitetu Sparre udaje się do Moskwy, aby oznajmić Andriejowi Sacharowowi, że Norwegowie zamierzają wysunąć jego kandydaturę do Pokojowej Nagrody Nobla. Spotkanie z Sacharowem w Moskwie oraz z jego żoną pozostaje na długo w jego pamięci, jak również ceremonia wręczenia nagrody Nobla, na którą do Oslo przyjeżdża właśnie Jelena Bonner.

Dla rosyjskich dysydentów nadchodzą jednak coraz gorsze czasy. W roku 1974 zostaje deportowany z ZSRR Aleksander Sołżenicyn, który wkrótce po przejeździe na Zachód odwiedza niewielki dom w Nesbru nieopodal Oslo, aby podziękować Victorowi Sparre za pomoc i przyjaźń okazaną swoim towarzyszom w kraju. Na honorowych drzwiach w jednym z pokoiów na pierwszym piętrze w niewielkim domku w Nesbru widnieją różne podpisy. Nie tylko Sołżenicyna. Między innymi Władimira Maksimowa, Jeleny Bonner, Aleksandra Galicza i wielu innych sowieckich dysydentów, którzy przewinęli się przez ten dom. Niektórzy, jak Galicz przebywali tu długie miesiące lecząc się z psychicznych urazów – pozostałości życia w komunizmie. Victor Sparre był dla nich ojcem, bratem, lekarzem i pielęgniarką w jednej osobie. Akceptował ich takimi, jakimi

Żona wiołnancelisty, 1974





Circus – manege, 1984

byli, jakimi są. Rosyjscy dysydenci podziwiają jego optymizm, jego otwartość, szczerść i wiarę w to, że i Rosja może być wolna.

W 1983 roku Sparre jest jednym z organizatorów i kierowników akcji strajku głodowego przed Gedachniskirche w Berlinie Zachodnim. Jego autorytet jest ogromny. Mimo niemłodego już

wieku pełni na równi z innymi, o dwa pokolenia młodszymi, nocną wartę wokół namiotów uczestników głodówki. Również prasa niemiecka o różnych orientacjach politycznych, akceptuje go. Jego słowa brzmią wiarygodnie: *Nie chcemy rzucać kamieniami. Jesteśmy humanistami i mamy prawo domagać się humanizmu od innych.* ■



Welon, 1954

Victor Sparre ur. 4. XI. 1919 roku w Oslo, jeden z najwybitniejszych malarzy norweskich. Znany na Zachodzie obrońca praw człowieka i obywatela;

1936 – studia w Szkole Sztuki i Rzemiosł w Oslo;

1942 – udział w pierwszej wystawie zbiorowej w Oslo;

1945 – pierwsza wystawa indywidualna w Oslo;

1961-1967 – powstają witraże zaliczane do największych w Europie, m. in. w kościele Oppsal w Oslo oraz w katedrze w Tromsø (145 m kw., 23 m wys. W sumie 30 witraży w Norwegii i za granicą;

1965 – udział w wystawie objazdowej w Niemczech, wystawa indywidualna w Alvin Gallery w Londynie;

1980 – wystawa indywidualna w Paryżu.

Od 1945 roku wystawy indywidualne w Norwegii, uczestnik licznych wystaw zbiorowych za granicą, m. in. w Niemczech.

1979 – profesor państwowej Szkoły Sztuki i Rzemiosł w Oslo. ■



Victor Sparre w pracowni

1940 – ranny podczas nalotu niemieckich bombowców na statek sanitarny. Niezależnie od działalności artystycznej czynny udział w norweskim ruchu oporu;

1947 – podróż do Niemiec wraz z liczną grupą młodzieży z 50 krajów w ramach akcji moralnej i duchowej odnowy i pojednania, prowadzonej przez międzynarodową organizację *Moral Re-Armament*, której został członkiem jeszcze w 1936 roku;

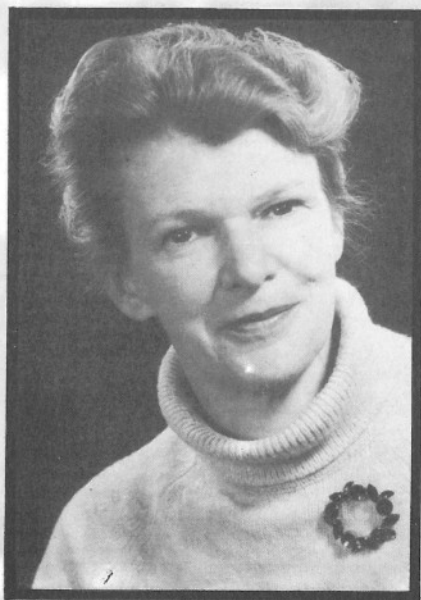
1947-1953 – aktywny działacz MRA jako misjonarz;

1973 – inicjator i założyciel Komitetu Wolnych Twórców, wyjazd do Moskwy, spotkanie z Andriejem Sacharowem i Władimirem Maksimowem;

1974 – Sołżenicyn po wydaleniu z ZSRR odwiedza Victora Sparre w Norwegii. Sparre zostaje wybrany do komitetu redakcyjnego czasopisma *Kontinent* stanowiącego forum rosyjskich dysydentów za granicą;

1983 – współorganizator i kierownik 3-dniowej publicznej głodówki w sprawie Sacharowa w Berlinie Zachodnim przed kościołem Gedächtniskirche; współzałożyciel *Resistance Internationale* w Paryżu, organizacji ruchu oporu przeciwko reżymom totalitarnym; aktywna działalność wraz z rządem Norwegii na rzecz uwolnienia Sacharowa; autor książki *The Flame in the darkness*. Uczestnik międzynarodowych konferencji, m. in. „Sacharov-hearings”. ■

Barbara Toporska nie żyje



Zagrożeniem dla współczesnych kultur nie są mnożące się zbrodnie, bo cała historia ludzkości jest pasmem powtarzających się zbrodni. Zagrożeniem współczesnych kultur jest porzucenie postulatów etycznych dla średniej arytmetycznej postępowania – napisała w 1962 roku Barbara Toporska na łamach londyńskich „Wiadomości”. I przyznać trzeba, iż zdaniom tym pozostała wierna w całej swej pisarskiej i publicystycznej drodze.

Urodziła się w 1913 roku w Warszawie. do szkół uczęszczała w Poznaniu. Swą pracę dziennikarską rozpoczęła publikacjami na łamach wileńskiego „Słowa”. Od 1944 roku wydawała w Warszawie wraz ze swym mężem Józefem Mackiewiczem podziemne pismo „Alarm”. Pod koniec wojny oboje znaleźli się w Rzymie zapoczątkowując długoletnią emigrację. Barbara Toporska zmarła 20 czerwca w Bad Trissol koło Monachium w niespełna pół roku po śmierci Józefa Mackiewicza.

W jej dorobku literackim mieszczą się cztery powieści – wszystkie wydane na emigracji: „Sio-

stry” (Paryż 1966), „Na wschód od dzisiaj” (Londyn 1970), „Spójrz wstecz, Ajonie” (Londyn 1981), „Na mlecznej drodze” (Londyn 1982) oraz tomik poezji „Athene noctua” (Londyn 1973). Nie sposób oczywiście pominąć niezmiernie bogatej działalności publicystycznej, którą Barbara Toporska prowadziła niemal do śmierci. Wymienić tu trzeba choćby znakomite teksty dotyczące polityki w stosunku do mniejszości narodowych w międzywojennej Polsce czy rozważania o demokracji, publikowane na łamach „Wiadomości”. Artykuły i szkice wyznaczyły zresztą właściwe oblicze pisarskie Barbary Toporskiej, stawiającej zwykle na pierwszym miejscu właśnie postulaty etyczne i niezwykle konsekwentnie piętnującej wszelkiego rodzaju nacjonalizmy. Konsekwencja postawy, w czym Barbara Toporska dorównywała swemu mężowi, Józefowi Mackiewiczowi, była niejednokrotnie przedmiotem nieporozumień czy też niezrozumień tekstów jej autorstwa.

Po Barbare Toporskiej i Józefie Mackiewiczu w polskiej literaturze niewątpliwie pozostało puste miejsce...

15. 06. 1985

NRD: ROŚNIE LICZBA WIĘZIŃ POLITYCZNYCH

W czasie konferencji prasowej zorganizowanej przez „Grupę Roboczą 13 Sierpnia” (data zbudowania muru przez NRD wokół Berlina Zachodniego), poinformowano, że w więzieniach NRD przebywa ok. 9 tys. więźniów politycznych. Władze NRD usiłują izolować osoby cieszące się autorytetem i głoszące otwarcie swoje poglądy polityczne; są one zatrzymywane, aresztowane, degradowane w pracy i wręcz zmuszane do emigracji. Jest znamienne, że mimo stosowania sztywno rośnie liczba młodych osób odmawiających służby w armii NRD. Jak informuje *Tagesspiegel* osoby te skazywane są z reguły na 2-letnie kary więzienia.

W Niemczech Wschodnich ścigani są także homoseksualiści. Szacuje się, że liczba ich wynosi ok. 500 tys. osób.

17. 06.

SPOTKANIE ZIOMKOSTWA ŚLĄZAKÓW W HANOWERZE

Oczekiwane z dużym zainteresowaniem przemówienie kanclerza Kohla na zlocie zachodnioniemieckiego ziomkostwa Ślązaków w Hanowerze nie zadowoliło może w stu procentach niezależnej opinii polskiej, nie pozostawiło jednak żadnej wątpliwości, że jego rząd – podobnie jak wcześniejsze rządy socjaldemokratyczno-liberalne – zamierza przestrzegać w pełni układu podpisanego przez RFN i PRL w Warszawie w roku 1970, jak też i innych układów międzynarodowych. W tej mierze przemówienie Helmuta Kohla wyrażać powinno aktualnej ekipie warszawskiej argument, jakoby układ sprzed 15 lat był teraz znowu przez miarodajne czynniki w RFN kwestionowany. Przemówienie utrudnia także propagandowe zabiegi warszawskiej ekipy, polegające na znieszczeniu wzajemnych proporcji odłamu zachodnioniemieckiej opinii, który patrzy w przyszłość realistycznie, i tego, który wciąż nie godzi się z klęską Niemiec w II wojnie światowej i zmianą granic.

Uczestnicy wiecu, na którym przemawiał kanclerz Kohl, przyję-

wali go nieprzyjawnie; gwizdali, hałasowali, przerywali mu. Pojawiły się transparenty z napisami: „Śląsk jest niemiecki” czy „Śląsk należy do nas”, a straż porządkowa usunęła szybko inny transparent, rozwinięty przez niewielką grupkę młodych ludzi z napisem „Śląsk pozostaje polski”. Entuzjastycznie za to przyjmowano innego mówcę, przewodniczącego ziomkostwa Ślązaków, Herberta Hupkę. Reakcją na jego oświadczenie, że Śląsk jest częścią Niemiec, a Ślązacy częścią narodu niemieckiego, była burzliwa owacja.

Liczbę uczestników wiecu, na którym przemawiał kanclerz, ocenia się na najwyższe kilkunacie tysięcy osób. Ogółem natomiast było na zlocie w Hanowerze sto kilkadziesiąt tysięcy ludzi i bardzo znaczna ich część przyjechała na doroczny zlot, żeby spotkać się z przyjaciółmi i znajomymi, a nie po to, żeby angażować się w imprezę polityczną.

W swoim przemówieniu Helmut Kohl podtrzymał tradycję zachodnioniemieckiej formuły prawno-politycznej, dotyczącej granicy niemiecko-polskiej stwierdzając jednocześnie, że Republika Federalna i PRL nie wysuwają wobec siebie wzajemnie roszczeń terytorialnych i nie będą takich roszczeń wysuwać także w przyszłości, do czego oba państwa zobowiązuje układ. Oświadczył też, że nie pozwoli sobie na uleganie opiniiom nielicznych ekstremistów i że przykłada wielką wagę do ostatecznego pojedynania się Niemców z innymi narodami Europy Środkowej i Wschodniej, przede wszystkim z Polakami. Na Śląsku – mówił – żyją dzisiaj Polacy, dla których Śląsk stał się krajem rodzinnym. Niemcy będą ten fakt szanować i nie będą poddawać go w wątpliwość. Przypominając utarty w Niemczech Zachodnich pogląd, że wypędzenie milionów Niemców z zamieszkiwanych przez nich ziem było z punktu widzenia sprawiedliwości i moralności godne potępienia, kanclerz stwierdził, że na tej samej zasadzie niemożliwe jest dopuszczenie do podobnego aktu, który dotknąłby tym razem Polaków. Oczywiście jest – zdaniem Kohla – potrzeba respektowania kulturalnej tożsamości Niemców, żyjących dziś w Polsce i pragnących tam pozostać. W ramach ufatwienia wzajemnego porozumienia kanclerz RFN zaproponował zainicjowanie programu

wymiany młodzieży niemieckiej i polskiej. Podkreślił on szczególną wagę, jaką przywiązuje do postaw młodego pokolenia Polaków, a zwłaszcza mieszkańców Śląska. Chcemy pokoiu – powiedział, zwracając się do nich – chcemy zrozumienia i pojedynania, chcemy wolności Europy.

H. Kohl powiedział również, iż niezależnie od nienaruszalności granic sprawa niemiecka pozostaje nadal otwarta. Niemcy rozumieją, że ta sprawa może być rozwiązana tylko za zgodą sąsiadów Niemiec na zachodzie i na wschodzie, i że położeniu kresu podziałowi Niemiec służyć może dopiero położenie kresu podziałowi Europy.

Kanclerz przedstawił więc swoją politykę jasno, co jest naturalnie pozytywne. Warto odnotować też (choć niektóre) inne fakty, które wprowadzają do sprawy elementy niemałej komplikacji. Na uwadze trzeba więc mieć zachodnioniemieckie organizacje przesiedleńcze, stanowiące w dalszym ciągu silną grupę nacisku, choćby tylko dlatego, że należy do nich ok. 2, 5 mln ludzi, przy czym zapisz się do nich może każdy, kto zadeklaruje, że zgadza się z celami organizacji. Z tą grupą nacisku musi się wobec tego liczyć każdy rząd w Bonn, musi się z nią liczyć zwłaszcza partia chrześcijańsko-demokratyczna, ta bowiem ma do czynienia z częścią swojej stałej, prawicowej klienteli wyborczej. „Prawicowej”, nie oznacza jednak automatycznie „rewizjonistycznej” czy „antypolskiej”. Krzykliwi radykałowie spośród przesiedleńców potrafią co prawda napadać na kardynała Glempa za jego ostatni wywiad dla tygodnika *Die Zeit*, a nawet potrafią atakować własnego, powszechnie szanowanego prezydenta Richarda von Weizsäckera za to, że w swoim przemówieniu w 40-lecie zakończenia wojny przypomniał o odpowiedzialności Niemiec za wybuch wojny, w wyniku której doszło do podziału.

19. 06.

W OTTAWIE BEZ EFEKTU

Spotkanie ekspertów do spraw praw człowieka, które odbywało się w Ottawie dobiegło końca. Uczestnicy posiedzenia, reprezentujący kraje, które zaakceptowały helski

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

Dokument Końcowy, nie tylko że nie doszli do jakiegokolwiek porozumienia, ale nie byli nawet w stanie przygotować dokumentu zamykającego posiedzenie. Uczestnicy reprezentujący kraje zachodnie podkreślają jednak, że posiedzenie pomimo tego było owocne, gdyż umożliwiło zaprezentowanie faktów tamania praw człowieka w krajach sowieckiej hemisfery. O ile kraje demokratyczne stawiały na pierwszym miejscu prawo jednostki ludzkiej do wolności poglądów i swobodnego ich głoszenia, o tyle kraje komunistyczne wysuwały na czoło — zgodnie z ich ideologią i stosowaną polityką — „prawa zbiorowości ludzkich do pokoju, wolności i bezpieczeństwa gospodarczego”.

Ani jedno z 45 zaleceń przedłożonych zebraniem w Ottawie ekspertom nie uzyskało z ich strony zgodnej akceptacji. Tak więc dopiero konferencja generalna, mająca odbyć się w Wiedniu pokaże, czy możliwe są postępy w zakresie swobody poruszania się, praw mniejszości narodowych, zakazu stosowania tortur i swobody wyznania. Szef delegacji sowieckiej, Sofinskij postawił pytanie, czy w ogóle sensowne jest odbywanie dalszych posiedzeń poświęconych prawom człowieka. Inny mówca, Richard Schifter, przewodniczący delegacji USA stwierdził, że Związek Sowiecki składa deklaracje, za którymi nie kryje się absolutnie nic. Dodał on, że gdyby Sowiety naprawdę respektowały prawa człowieka, wówczas wzrosłyby szacunek dla tego kraju w skali międzynarodowej.

Sprawozdawca *Die Welt* dodaje, że swobodni eksperci uczestniczący w posiedzeniu nie chcieli przyznać, że więźniowie polityczni w ich kraju poddawani są torturom psychiatrycznym, mimo oczywistych przedłożonych im dowodów. Przewodniczący delegacji RFN podkreślił znaczenie prawa do swobodnego przemieszczania się w całościach praw człowieka. Dodał on, że wielu obywateli Europy Wschodniej i Środkowej, pozbawionych zostało prawa do emigracji. „Prawdziwe postępy w dziedzinie ochrony pokoju w Europie możliwe będą tylko wtedy” — stwierdził on — „gdy szanowane będzie prawo do samostanowienia zarówno jednostki, jak i narodów.”

MOSKWA — ARESZTOWANIE DEMONSTRANTÓW

Sowiecka milicja zaarrestowała dwie kobiety i jednego mężczyznę, demonstrujących przed ambasadą RFN w Moskwie. Osobom tym, pochodzenia niemieckiego, chodziło o zmuszenie władz sowieckich do wyrażenia zgody na wyjazd do RFN. Aresztowanie nastąpiło tak szybko, że osoby te zdołały zaledwie rozwinąć transparent z napisem „Chcemy wrócić do swojej ojczyzny”. Dzień wcześniej doszło w tym samym miejscu do podobnej sceny, kiedy aresztowano pięć innych osób.

Liczba osób pochodzenia niemieckiego uzyskujących w ZSRR zgodę na wyjazd do RFN systematycznie maleje. Jeśli w okresie od stycznia do maja 1984 roku z kraju tego wyjeżdżało średnio 78 osób miesięcznie, to w analogicznym okresie roku bieżącego — podaje *Die Welt* — liczba ta obniżyła się do 38 osób. Według oficjalnych statystyk sowieckich, w kraju tym żyje 1, 9 tys. osób pochodzenia niemieckiego.

21. 06.

RADIO „GŁOS WOLNEGO AFGANISTANU”

W Peszawar, pakistańskim mieście położonym w pobliżu granicy z Afganistanem, rozpoczęła działalność mała radiostacja „Głos Wolnego Afganistanu”, nadająca na falach ultrakrótkich. Nadajnik został ufundowany ze składek społecznych w RFN. Organizatorem akcji był Erik Kothny, major Bundeswehry ze Stuttgartu, przewodniczący „Stowarzyszenia humanitaryzmu, wyzwolenia i godności człowieka”. Nadajnik kosztował ok. 40 tys. marek. Do zebrania zaplanowanej kwoty przyczyniły się w znacznej mierze głosy oburzenia z Moskwy, Kabulu i Berlina Wschodniego, gdy dowiedziano się tam o przygotowaniu akcji uruchomienia takiej radiostacji.

O sprawie tej poinformowała prasa zachodnoniemiecka i ofiary na ten cel zaczęły płynąć bardzo szybko. Przeszmuglowany nadajnik obsługuje jeden technik niemiecki i dwóch Afgańczyków. Codzienne audycje nadawane są przez ok. 1 godzinę, a słuchac ich mogą także so-

wieczni żołnierze okupujący Afganistan, gdyż radiostacja część swego programu nadaje w języku rosyjskim.

22. 06.

NAJPIERW NIEPODLEGAŁOŚĆ. NASTĘPNIE SOCJALIZM...

Maputo, stolica Mozambiku, było jedną z najpiękniejszych metropolii na południu Afryki. Po 10 latach od czasu odzyskania niepodległości stało się ono biednym i smutnym miastem. Ogromny dom towarowy „John Orr” strasznie niesamowitą scenariją swego wnętrza. W ogromnym pomieszczeniu nie ma ani jednego klienta. Długie regały stoją puste — skąd my to znamy — a za ladami sklepowymi nudzące się ekspedientki. Gospodarka Mozambiku produkuje obecnie 20% tego, co wytwarzane było przed 10 laty, tzn. przed dekolonizacją. W ślad za wyzwoleniem rozpoczęte zostało dzieło „budownictwa socjalizmu”. Oblicza się, że tylko w 1984 roku zmarło śmiercią głodową — podajemy za *Die Welt* — ok. 100 tys. mieszkańców Mozambiku. Ok. 700 tys. ludzi permanentnie głoduje. Szacuje się, że wraz z nastaniem socjalizmu zmarło z głodu w tym kraju ok. pół miliona ludzi. Łatwo wyliczyć, jak powszechna musi być nędza, skoro kraj ten liczy ok. 12 mln mieszkańców.

Pomoc dla Mozambiku świadczona jest przez kraje Bloku Wschodniego. Działa tu ok. 500 Sowietów, 1000 Kubańczyków i 600 Niemców z NRD. Domeną tych ostatnich jest tajna policja polityczna i kontrola graniczna. (Najlepsi fachowcy. Jak będą trudności, to wybudują mur.)

Pomoc bloku sowieckiego sprowadza się głównie do broni, której wartość dotychczasowych dostaw szacuje się na ok. pół miliarda dolarów.

Kiedyś tak barwna i ludna stolica kraju Maputo, strasznie dziś szaryzna pustych ulic. Jedynie na nich barwne plamy — podobnie jak we wszystkich krajach komunistycznych — tworzą propagandowe hasła. Treść też jest podobna. Oto jedno z nich: „Bronić ojczyzny, przezwyciężyć niedorozwój, zbudować socjalizm”. Przy takim programie sukces jest pewny.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

MARKS I SZEWCY

Usługi są stałą piętą Achillesową każdego kraju komunistycznego, co jest prostą pochodną fatalnej polityki gospodarczej. Wschodnioloniemcy komunikacji zapowiadają jednak daleko idące zmiany w tym zakresie (sic!). Ostatnie posiedzenie tamtejszego KC – po 40 latach doświadczeń w rządzeniu krajem – doszło do genialnego wniosku, że „naprawa obuwia stanowi ważną usługę z punktu widzenia obywatela”. A ponieważ tam obowiązuje hasło – jak kiedyś w PRL – że „klient nasz pan”, tak więc „naprawa obuwia ma teraz trwać 8, a nie 14 dni, jak w roku poprzednim”.

Reklamację te podała ukazująca się w Berlinie Wschodnim *Berliner Zeitung* z dnia 22 czerwca br. NRD-owscy komunistki doszli wiadać do wniosku, że to but, a nie byt kształtuje świadomość jak to nauczał dzia-dzio Marks.

26. 06.

40-tu „NIEZALEŻNYCH” W WĘGIERSKIM PARLAMENCIE

40-tu „niezależnych” postów zasiadać będzie począwszy od piątku 28 czerwca, w ławach parlamentu węgierskiego. Są to postowie, którzy wysunięci zostali przez obywateli w trakcie zebrań przedwyborczych. Kandydatów takich było – jak czytamy w *Neue Zürcher Zeitung* – 70-ciu. Jest rzeczą możliwą, że liczba „niezależnych” ulegnie zwiększeniu, gdy ogłoszone zostaną wyniki drugiej tury wyborów. „Niezałężni” nie są jednak całkowicie niezależni. Jako kandydaci musieli złożyć oświadczenie, iż identyfikują się z programem Ludowego Frontu Patriotycznego. W PRL nawet na takich „niezależnych” liczyć nie można.

27. 06.

CO Z SACHAROWEM?

Mieszkanie sowieckiego dysydenta, fizyka atomowego, laureata Nagrody Nobla, Andrieja Sacharowa, w Gorki, jest od dłuższego czasu puste. Wieczorami nie świeci się w oknach światło, a posterunki KGB, które przez całą dobę zajmowało się

pilnowaniem Sacharowów, zostały zdjęte.

Sacharowowie podjęli w maju br. strajk głodowy, aby w ten sposób skłonić władzę do wyrażenia zgody na wyjazd na Zachód chorej Jeleny Bonner, wskutek czego rosyjski fizyk poddany został w szpitalu przymusowemu dożywianiu. Jak oświadczył Lew Kopelew, rosyjski pisarz żyjący w Kolonii, „lekarze” mieli w czasie zabiegów przymusowego dożywiania powiedzieć: „Nie pozwolimy ci umrzeć, ale zostaniesz kaleką”.

28. 06.

AFGAŃSKIE DZIECI JANCZARAMI SOWIETÓW

W czasie czwartkowego posiedzenia Bundestagu ujawnione zostały przez ministra bońskiego MSZ, Moellemana, wstrząsające informacje o praktykach „wychowawczych” stosowanych przez Sowietów w Afganistanie. Można uważać za udowodnione, że jesienią 1984 roku wywieziono do Związku Sowieckiego ok. 10 tys. dzieci afgańskich w wieku 7-10 lat, wśród których sieroty stanowią ok. 15 %. Dzieci te przebywać mają w Związku Sowieckim przez szereg lat, gdzie poddane zostaną intensywnemu procesowi sowietyzacji. Celem tego przedsięwzięcia jest przygotowanie kadr dla wszystkich dziedzin życia publicznego w Afganistanie. Akcja nie ma charakteru jednorazowego. Przewiduje się, że będzie ona kontynuowana.

Oburzenie, jakie wywołuje ta wiadomość przywołuje najgorsze skojarzenia od janczarów tureckich poczynając, na hitlerowskim rabunku, głównie dzieci polskich kończąc. Operacja ta świadczy, że Sowietci nie zamierzają „odpuścić” Afganistanu. Jeśli kiedyś sowieccy żołnierze opuszczą ten kraj to tylko po to, aby sowiecka władza mogła w nim pozostać na stałe. Jest przy tym rzeczą obojętną, czy będzie ona sprawowana przez Afgańczyków, czy przez ludzi mówiących po rosyjsku. Stare, wypróbowane przez carów białych i czerwonych metody podboju sprawdzają się i teraz. Najlepszą formą okupacji jest samookupacja. Rabunek dzieci temu właśnie ma służyć.

W czasie tejże debaty ujawnione zostały dalsze fakty dotyczące Afganistanu. Bilans tej najdłuższej zaborczej wojny prowadzonej przez „pierwsze państwo socjalistyczne” jest przerażający: blisko 5 mln afgańskich uchodźców w Pakistanie i Iranie, ok. milion zabitych, miliony uchodźców tułających się po całym świecie. O prawach człowieka nie ma tu i nie może być w ogóle mowy.

Jeden z postów zwrócił uwagę, że ludzie protestujący tak bardzo intensywnie w Europie Zachodniej, a nawet w Ameryce przeciwko temu, co dzieje się w Nikaragui, milczą lub nie angażują się w sprawie Afganistanu.

CZY GORBACZÓW ZERWIE ROZMOWY GENEWSKIE?

Michaił Gorbaczew w przemówieniu wygłoszonym w Dniepropietrowsku, w sposób pośredni zagroził zerwaniem genewskich rozmów w sprawie kontroli zbrojeń. Stwierdził on, że „kompleks militarno-przemysłowy i rząd USA będący na jego usługach nie pragną porozumienia w sprawie zakończenia wyścigu zbrojeń i nieprzenieszenia go w przestrzeń kosmiczną”. „Strona amerykańska nie wystąpiła z żadnymi poważnymi propozycjami, wykorzystując swój program militarzacji kosmosu jak mur pozbawiony drzwi i okien, które umożliwiałyby kontrolę zbrojeń.” „Jeśli nasi partnerzy kontynuować będą dotychczasową linię, polegającą na marnowaniu czasu, unikaniu rozwiązywania problemów, do rozwiązania których strony zasiady do stołu, a uzyskany w ten sposób czas wykorzystują dla forsowania swoich programów wojskowych, [...] wówczas będziemy zmuszeni do przemyślenia całej tej sytuacji.”

Nie była to więc bezpośrednia zapowiedź wycofania się z rozmów, lecz – jak podaje *Sueddeutsche Zeitung* – bardzo czytelne, pośrednio wyrażone zamierzenie. Gorbaczew dodał, że Związek Sowiecki znajduje na pewno efektywne środki przeciwko amerykańskiemu planom „wojen gwiazdowych”. Dodajmy, że skoro plan ten z istoty swej jest koncepcją broni obronnych, to to, co stworzą lub chcą przeciw temu stworzyć So-

dokończenie, na str. 48

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

Janusz Rudnicki

Essen Sie Ihre Krakauer!

Jedzcie swoją krakowską!¹

1.

Tłok straszny, ścisk, ciasno. Ledwo się te auta na parkingi powpychały, jeden na drugim prawie. Mozaika tablic rejestracyjnych. Osiem marek wstęp, znaczek w kłapę, program w kieszeń, dzieci za ręce i bieg szalony, gorączkowy po olbrzymich halach.

Tam już stoły rozstawione do wielkiej uczty, a nad nimi; *NEISSE, KREUZBURG, HINDENBURG, KLODNITZ, GLEIWITZ, RATIBOR, BEUTHEN, TARNOWITZ*² i jak tu znaleźć, w takiej potędze, ką, w którym się kiedyś w piaskownicy bawiło – *KOENIGSHUETTE, OPPELN, COSEL, HEYDEBRECK, Breslau*³ (podzielony na ulice!). Potęga, potęga.

Cały Śląsk wepchany do pięciu gigantycznych hal targowych, obwiązany zwojem *Schlesische Wurst-spezialiteaten (heiss und kalt zum Mitnehmen)* (Śląskie kiełbasy – ciepłe i zimne do wzięcia), zapatulony transparentami – *Noch ist Schlesien nicht, verloren, Ein Herz fuer Schlesien, Schlesien ist unsere* (Jeszcze Śląsk nie zginął, Serce dla Śląska, Śląsk jest nasz) – cały Śląsk wepchany do tych pięciu hal tańczy w nich teraz i śpiewa.



Cały Śląsk, bo Schlesientreffen dzisiaj, 1985, Hanover, Messegeleande.

2.

W telewizji Śląsk też ożył. Padają cyfry; według spisu sprzed piętnastu lat żyje dziś w Niemczech 10 milionów wygnańców, przy czym status wygnańca jest dziedziczny.

Dużo więc tego Śląska. Kościoły pokazują, zabytki, ale bez żadnych rewizjonistycznych zapędów, tak po prostu, z lekką nostalgią, sentymentem, zadumą. Takie spacerki po dzisiejszym Śląsku, przeważnie deszczową porą...

Mój sąsiad, Niemiec, rencista, długo te programy przeżywa. Co wyście z naszym Śląskiem zrobili, wpada do mnie zadyszany. Kto my, kto my, mówię, a potem jeszcze raz, po raz n-ty, że w Polsce my to my, a oni to oni, że my to nie oni, a oni to nie my, i że nie tak jak tu, my to wszyscy. Tak, tak, mój sąsiad i macha ręką, ale nasze zabytki to załatwiliście specjalnie...

W jednym z programów siedzi przed kamerą buchalter ziemkostwa i nowe plakietki klei. Nowe,

¹ Wszystkie tłumaczenia i przypisy pochodzą od redakcji.

² Nysa, Kluczbork, Zabrze, Kłodnica, Gliwice, Racibórz, Bytom, Tarnowskie Góry.

³ Chorzów, Opole, Koźle, Kędzierzyn, Wrocław



bo motto zmienili. Było - 40 lat wygnania - Śląsk pozostanie nasz, teraz tylko - Śląsk.

To pierwsze, to niby tak za bardzo wiadomo, o co chodzi, więc trzeba było zmienić, żeby tak nie za bardzo było wiadomo, o co chodzi.

No i teraz buchalter klei nowe. Nowe, bo tamte były już wszystkie gotowe. Siedzi i klei, jedna, druga, trzecia... Ile tego trzeba zrobić, pyta reporter. Sto tysięcy, odpowiada buchalter i klei dalej; czwarta, piąta, szósta...

Polityka to nie żarty.

3.

Tych hal, mimo że pięć, to w każdej tak samo. Z góry huk, szum wentylatorów, z dołu zlepiąca masa głosów, pokrzykiwań, śpiewów i czasami akordeonów, bo gdzieś w kątach, gdzie jeszcze miejsca było, podskakiwała w rytm kulturowania tradycji latorośli.

Przekrój więc tegorocznego zjazdu mielibyśmy gdzieś w połowie wysokości hal, mniej więcej tam, gdzie zderzały się o siebie z góry i z dołu płynące dźwięki.

Dwa pełne dni takiej kakofonii.

Dwa pełne dni, podczas których Józek spotkał Edka, Edek Rajmunda, Rajmund byłych sąsiadów, ale nie pamięta, bo był mały, sąsiedzi sąsiadów swoich, z tym że też tak ledwo ledwo, to lata przecież, jedna kobita druga i płaczą, bo kiedyś w tym samym sklepie mleko kupowały, jeden był uczeń drugiego byłego ucznia z tej samej szkoły podstawowej, co to się kiedyś spaliła, babcia dziadka, wnuczek babcinę, wnuczka Mruczek, Mruczka Kicia i cieszą się wszyscy, bawią, i komu tam w głowie stara rzepa, to, kto ją zasadził i kto ma do niej prawo.

4.

Pokropmy wszystko co wyżej *Echt Stonsdorfer*,⁴ a wyłani nam się istota zjazdu, jego podmiot i, powiedzmy, treść.

Schlesientreffen jest jednak imprezą, której treść nadaje forma. Forma, czyli to, co oplata tę jakby nie było najnormalniejszą w życiu biesiadę, forma - może to być zaproszony kanclerz, dyskusyjne panelowe, projekcje filmowe, polityczne ekscesy gówniarczy z *F A P*,⁵ forma więc o tej imprezie stanowi i ona ją poprzez siebie sprzedaje na zewnątrz, obiektywizuje.

I podczas gdy właściwy podmiot zjazdu tańczy w swoich objęciach, hula, śpiewa i łączy szczęść-

cia roni ze spotkań po latach, podczas gdy życie tu osiąga swe własne autonomiczne obroty, z których nie zejdzie już do końca, w hali, która tuż obok, a w sumie daleko, przemawia kanclerz Bundesrepublik.

5.

Tam szum-kamer, trzaski magnetofonów, aparatów byzki. Tam dziennikarzy chmara, policji i ludzi wielka rzesza.

To druga noga zjazdu, świadoma i polityczna.

Młodych jakoś mało, oni przy toastach. Tu ci, którym „problem niemiecki” rzeczywiście na sercu leży.

Ale takich, którzy tam i z powrotem, żeby kanclerza zobaczyć też dużo. A Kohl przemawia tak, jak należało się tego spodziewać. Ani w prawo, ani w lewo. Ze granica na Odrze i Nysie owszem, ale problem niemiecki to kwestia otwarta. I tak cały czas mniej więcej w tym stylu, a sala huśta się raz w lewo, raz w prawo, raz w prawo; raz w lewo po to, aby wyjść na końcu, z lekką ogłupiałą, nijakim środkiem.

No, ale zanim ten koniec, to trochę się działo.

Z tłumy wyrastały na przykład co raz ręcznie pisane tabliczki - *Schlesien ist unsere, Schlesien bleibt unsere* (Śląsk pozostanie nasz). Takie *doch* a propos zmiany motto. Żal mi się buchaltera zrobiło, bo nakleił się biedak i po co? Ci z tabliczkami stali po prostu i nic, gorzej ci z *F A P*. Mało ich, w sumie jak na lekarstwo, ale stanęło to to grupkami w różnych częściach hali i huku robiło za siebie, innych i jeszcze więcej.

Kanclerz dobrze nie zaczął, a już, nad moją zresztą głową, transparent nagle wyrósł - *Auf Kohl verzichten wir gern, auf Schlesien nie!* (Z Kohla zrezygnujemy chętnie, ze Śląska nigdy!).

Bo Kohl to zdradca narodu niemieckiego, granice na Odrze i Nysie uznał. Zaraz też doskoczyło do nich parę umiarkowanych starszków i normalna szarpanina, mordobicie prawie. Zamieszanie, chaos, a że tłum gęsty to i leży już parę osób na ziemi. Ja między nimi, bo mnie wdech dziennikarski poniósł w tę stronę.

Leżę na ziemi, głowę rękami ostaniam i tak; w uszach głos kanclerza, bo ten nie przerywa (przyzwyczajony), na plecach ci gówniarczy z *F A P*, a na nich paru umiarkowanych starszków.

Szarpią się, tłuką, od nieprawdziwych Niemców wyzywają, a ja leżę, syn wygnanców ze Łwowa, obok tych, których wygnali stamtąd, dotąd nas przygnali, to znaczy ze Śląska. Leżę, głowę rękami ostaniam i klnę na Stalina, bo w końcu

⁴ *Wódka ziołowa.*

⁵ *F A P - Freiheitliche Deutsche Arbeiter Partei - Niemiecka Wolnościowa Partia Robotnicza.*

gdyby nie on, to bym tutaj nie leżał, prawdopodobnie.

Wreszcie nas policja porozszczępiła, ci z *F A P* stanęli na nogi i znowu ten swój transparent rozwijają – *Auf Kohl verzichten wir gern, auf Schlesien nie!* Policja co miała porozszczępić, to porozszczępiła, ale transparent zostawili, tu przecież wolno.

Ja już na boku, w końcu dziennikarstwo zaangażowane to przeżytek.

Kohl przemawia dalej, to znaczy jedno zdanie przez różne warianty odmienia; więc patrzę tu, co w naszym kącie.

A tu tak; ci z *F A P* wzięli się na sposób; jeden drugiemu na plecy wlaź, transparent – *Auf Kohl verzichten wir gern, auf Schlesien nie!* – rozwinięli wysoko i te biedne staruszki, no, trochę młodszych też było, nijak nie umieją do niego podskoczyć. Trzęsą tymi na dole jak jabłoniemi i nic. Wiadomo przecież, im bardziej na prawo, tym większa težyzna fizyczna. W końcu jakoś się zorganizowali i udało im się tę kość niezgody na dół ściągnąć. Ale teraz tak: jedni złapali za jeden koniec, drudzy za drugi. Ciągną, ciągną i przeciągając nie mogą.

Chuligani, bandyci, wrzeszczą umiarkowani i szarpia co sił, ale chuligani też nie dają za wygraną – *Niemand hat Recht 1/4 Deutschland zu verschenken* (Nikt nie ma prawa podarować 1/4 Niemiec), krzyczą i szarpia w swoją stronę, tak jak to nasze czerwone sukno z „Potopu”, tylko dostównie.

Było nie było, *Rechtsradikale* (prawicowi radykałowie) są tu w mniejszości, toteż transparent im wyrwali.

Uspokoilo się trochę, na moment, bo co bardziej umiarkowany passus w przemówieniu to gwizdy i wycia „prawdziwych Niemców”.

Stoi koło mnie tak wysoki, strzelisty, tylko że nie blondyn, a brunet, i jak nie wrześnie nagle z całych sił; *Polen raus!!!*

W pierwszej chwili nie wiedziałem, czy chodzi mu o tutaj, czy o Śląsk, ale chyba o Śląsk, bo do kontekstu pasowało. Mój dziadek pogryzłby chyba ze złości swoją laskę, gdyby to usłyszał. O niczym innym przez całe życie nie marzył, jak tylko o tym, żeby go ze spokojnego domku pod Lwowem na *Oberschlesien* (Górny Śląsk) przenieśli! On tak za niczym pod Lwowem nie tęsknił, jak za miejscowością uzdrowską, typu powiedzmy Kędzierzyn, i gotów był o każdej porze dnia i nocy maszerować tam na piechotę!

Potem Kohl skończył, zagrał hymn i jeszcze trochę, a na sali powiewały opuszczone transparenty: *Verstaendigung ja – Annexion nein!, Fuer den Frieden und gegen Panzer in Afghanistan!*,

*Trotz Jaruzelski; Eine Million Deutsche verlangen ihr Recht!*⁶

6.

Z powrotem do hal. Karuzela powitań, śpiwu, wspominek, ciężkiego alkoholu już na swoich obrotach.

Stoiska wzdłuż ścian uginają się od cudów, dziś śląski sezam tu otwarty:

Witamy w Hanowerze, drodzy Ślązacy z daleka i z bliska! – *Nasza masarska firma poleca Wam starą, dobrą, niefatszowaną kiełbasę krakowską!*

– *Nagrobki, schody, płyty podłogowe – wszystko z kamienia z naszej śląskiej ojczyzny!*
– *Kiełbaski od ziomków dla ziomków – krakowska, czosnkowa, zwijana z kiszoną kapustą!*

– *Makatki, herby ze Śląska Dolnego, Górnego i wielu innych śląskich miast!*

– *Prawdziwy śląski nefryt!*
– *Śląskie garncarstwo!*

– *Śląskie – księżki, obrazy, widokówki!*
– *Śląskie – kolorowe gumki do mazania, herby miejskie, widoczki!*

– *Śląskie – makatki, cynowe talerze, popielniczki!*

– *Śląski kalendarz na rok 1986 z:*

– *wierszami śląskich poetów,*
– *śląskimi piosenkami z nutami,*
– *starymi, oryginalnymi pocztówkami (śląskimi).*

ZOSTAŃCIE CZŁONKAMI ZIOMKOSTWA ŚLĄZAKÓW!!!

W kilku pustych jeszcze miejscach, punktach, punkcikach balony, baloniki – *Schlesien hat Zukunft!* (Śląsk ma przyszłość).

W to wszystko wciśnięta jeszcze gdzieś w róg wystawa: *Flucht und Vertreibung – Dokumente der Unmenschlichkeit – Deutschland 1945.*⁷

Zdjęcia ze Śląska '45 – zgwałcone przez Rosjan kobiety, pobite dzieci, rozstrzelani, Niemcy w drodze na Zachód – nędza.

Z ulotki wystawowej; Z terenów zachodnich stref okupacyjnych uratowało się ponad 10 milionów Niemców, w zajętych przez Sowietów Niemczech Środkowych żyło 3, 5 miliona wygnańców i uciekinierów.

Po około trzech milionach Niemców nie ma żadnego śladu. (J.R.)

⁶ Porozumienie tak – *Aneksja nie!*, *Za pokojem i przeciwko czołgom w Afganistanie!*, *Na przekór Jaruzelskiemu; Milion Niemców żąda uznania swych praw!*

⁷ *Ucieczka i wypełnienie – Dokumenty nieludzkiego postępowania – Niemcy 1945.*

7.

Karuzela zwalnia nieco. Ostatnie godziny.

Ale podmiot zjazdu tańczy jeszcze w swoich objęciach, śpiewa, jeszcze drżą mury hal od kakofonii.

W Trade-Center, które tuż obok, a przecież tak daleko, kameralne imprezy. Bez huku, szumu, spokojnie, stacycznie i bardzo nastrojowo.

Sala wiedeńska, sala paryska, sala londyńska, dwie sale kongresowe, w każdej coś.

W sali londyńskiej na przykład przedstawiają się młodzi śląscy artyści. Siedzi parę dostojnych osób, wisi parę obrazów. Autorzy uśmiechnięci na zdjęciach, przy nich krótki życiorys; malarka z Gliwicy (ur. 1960), która zgodnie z wolą swojej Kochanej mamy udała się za nią do ojczyzny i starszy o parę lat malarz z Katowic.

A w sali kongresowej numer 1 film — *Land unter dem Kreuz — Oberschlesien* (Górny Śląsk — kraj z piętnem krzyża). Z komentarzem jakiegoś doktora. Doktor nakręcił swój film na Śląsku w 1981 roku. Latem. Film to podróbka kamerą, od Gliwicy do Wrocławia. Cel — kościoły, zabytki. Film więc leci, a doktor komentuje. Tu taki kościół, tu taki, tu jeszcze inny. Kamera głaścze dachy kościołów z pietyzmem, komentarz pełen dumy z niemieckiej architektury sakralnej i dobrze.

Czasami jakiś landschaft widzom pod serce; to łązka z ptaszkami, które tak niezapomnianie ćwierkają, to jeziorko, kumkanie żabek nastrojowe, cackek kwak, a jeszcze niżej, pod spodem, subtelny fortepianik. Serce boli patrzeć.

Nagle zmiana tonacji — Łąbinowice. Obóz zagłady dla Niemców, w którym za sprawą polskiego rządu zamordowanych zostało 6 488 niemieckich wygnańców, słyszysz głos prelegenta. Kto wspomni poległych tam Niemców? Jaki kanclerz tam uklęknął? Komentarz pada równoległe ze zdjęciami pomordowanych, za sprawą polskiego rządu...

Potem jeszcze parę kościołów we Wrocławiu, zapala się światło i prelegent chętnie odpowie na ewentualne pytania. Idę więc do niego na końcu, kiedy parę osób wypłakało mu się już na ramieniu.

Przedstawiam się, jestem Polakiem, ach, bardzo mi miło, mam wielu przyjaciół w Polsce, proszę, usiądźmy. Siedzimy.

Mówię więc jemu, doktorowi, to, co zaczynam już tłumaczyć mojemu dziecku. Że polski rząd, którego on czyni odpowiedzialnym za zbrodnie w Łąbinowicach przebywał wtedy poza Polską, a rząd, którego on miał na myśli nie był polskim i nie śnił się żadnemu z Polaków. Że komentując w ten sposób swój film wpada w niebezpieczne uogólnienia, i że w ogóle na dobrą sprawę, to

trochę śmieszna jest ta liczba 6 488 naprzeciw liczb, które ja mógłbym mu podać, a i on sobie sam też na pewno.

Prelegent na to, że chodzi tu nie tyle o liczby, co o milczenie, a jak już jesteśmy przy liczbach to on też mógłby wymienić 3 miliony Niemców z sowieckiej strefy. Ale, dalej prelegent, uwaga o „rzadzie polskim” wydaje mu się słuszną jak najbardziej i on ją sobie zapisze, co też czyni. On zawsze stara się mówić — komunistyczny rząd polski, ale mu uciekło. I tak gadamy siedząc między salą wiedeńską a londyńską w Hanowerze na zjeździe Ślązaków w roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym. Ile byśmy dali, żeby mieć z powrotem nasz Śląsk, mówi dalej prelegent, ile byśmy dali. Wszystkim, od których to zależy, zbudowalibyśmy dom, garaż do tego i samochód. Przecież wy macie stu siedemnastu ludzi na kilometr kwadratowy, my dwadzieście pięćdziesiąt. Ile to ziemi na wachód od Odry i Nysy leży odłogiem, ile ziemi...

Ja bąkam nieśmiało, że tym ludziom, tam w halach, nie bardzo ta ziemia w głowach, a jeszcze mniej to, żeby na nią wracać. A jeśli nawet, to trzeba by stamtąd wypędzać Polaków, jako nowych wygnańców, a przecież wygnanie to na przykład dla Hupki największa zbrodnia, jak sam zresztą mówi. I że za parę lat urządziłby ci nowi wygnańcy, Polacy, gdzie przypuścimy w Otwocku „Polentreffen” i ja mógłbym być wtedy prelegentem i odpowiadać na jego pytania, i czy to ma sens, to wszystko?

Ale prelegent już mnie nie słucha, bo myślam gdzieś między *Gleiwitz* a *Breslau* krąży. A kiedy przychodzi wreszcie do siebie, tu na Messeplaende, między salą wiedeńską a londyńską, kiedy przychodzi do siebie to mówi, o nie, to tylko pozor, że tych w halach nic nie obchodzi. Niech pan spróbuje wejść tam i krzyknąć, że Śląsk jest polski, zobaczyłby pan co wtedy. Nie, nie, to tylko pozor drogi panie, i żegnając się z mną mówi, *essen Sie Ihre Krakauer* (jedzcie swoją krakowską).

To dobry tytuł, myślę i rozchodzimy się. On gdzieś między *Gleiwitz* a *Breslau*, ja tu, do hal.

8.

Tam już wszystko na zwolnionych obrotach. Kończy się zjazd.

W sinym dymie snują się postacie, spod jakiegoś stołu słychać „Maniuskę”. Jeszcze paru młodych trąca się ostatnimi butelkami, ale to koniec już prawie.

Chyba gra gdzieś jeszcze akordeon.

Znalazłem kąt, w którym się urodziłem. Całkiem w lewym rogu, hala numer siedem.

Podchodzę cicho, śpią.

Głowy na poduszkach z rodzinnych albumów. Poznają niektóre ulice. Przy bufecie proszą o *Echt Stonsdorfer* i piją zdrowie gówniarzy z *FAP*, umiarkowanych staruszków, kanclerza, wszystkich prelegentów i wszystkich buchalterów świata.

Zamwiam *Oppelnwurst*, w końcu do Opola miałem najbliżej.

Ostatnia z kotta.

Wychodzę ostrożnie, cicho zamykając za sobą drzwi.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

dołączenie ze str. 43

wiec musi być bronią ataku. Łatwo rozpoznać więc potencjalnego agresora. Gorbaczow zwrócił się również do wielkiego sąsiada Związku Socjalicznego, a mianowicie do Chin, z którymi Sowieci zamierzają poprawić obecne, nienajlepsze stosunki. Pogorszeniu stosunków z USA towarzyszy poprawianie stosunków z Chinami.

SACHAROW: JAK ZWIERZĘ W KLATCE

W piątek wyświetlone zostały przez zachodniemiecką telewizję fragmenty przekazanego jej przez KGB 70-minutowego filmu, na którym widoczny był Andriej Sacharow i przez moment również jego żona, Jelena Bonner. Nie było jednak ani jednej sceny, w której można by zobaczyć ich jednocześnie. Sacharow jadł, co miało być dowodem na przerwanie przez niego strajku głodowego, dyskutował z niewidoczną na ekranie osobą na – podobno – tematy fizyki, której jest wybitnym specjalistą, co z kolei stanowiło dowód, iż nie jest on osamotniony i znajduje się w dobrej kondycji psychicznej. Widoczna była scena odbierania przezeń poczty, w tym zachodnich i japońskich czasopism nauko-

wych, co miało być dowodem na to, że nie został odcięty od świata. Na ścianie, za łóżkiem, na którym leżał Sacharow widoczny był kalendarz z zakreślonymi datami w połowie czerwca br., co miało świadczyć o aktualności filmu.

Po filmie dziennikarz II programu niemieckiego przeprowadził rozmowę z przyjacielem Sacharowa, żyjącym w Kolonii pisarzem rosyjskim Lwem Kopelewem, który powiedział m. in., że pocieszające jest, że Andriej Sacharow żyje, lecz że w ostatnich żądaniach chodziło przede wszystkim o Jelęną Bonner, która jest chora i powinna wyjechać na leczenie na Zachód.

Kopelew podkreślił, że nieprawdą jest, że światowa opinia publiczna nie ma żadnego wpływu na poczynania Kremla i KGB. Jeżeli przekazano ten film, to nie z dobrej woli. Jest to właśnie reakcja na nacisk ze strony polityków, naukowców, dziennikarzy i ludzi całego wolnego świata.

Jest coś ponizającego w tym – powiedział Kopelew – że człowiek filmuje się bez jego wiedzy, jak zwierzę. Dodał on również, że konieczny jest wzmocniony wysiłek, stały nacisk właśnie ludzi wolnego świata, polityków, a przede wszystkim naukowców i dziennikarzy, aby spowodować wypuszczenie ze Związku Sowieckiego Andrieja Sacharowa i Jelęną Bonner.

2. 07.

Dotychczasowy minister spraw zagranicznych ZSRR, 75-letni Andriej Gromyko został mianowany przez szefa KPZR, Michaiła Gorbaczowa przewodniczącym Rady Najwyższej ZSRR. Jednocześnie Gromyko został odwołany ze stanowiska szefa ministerstwa spraw zagranicznych, które zajmował od 1957 roku. Nowym ministrem spraw zagranicznych został dotychczasowy I sekretarz partii w Gruzji, Eduard Szerwadnadze (lat 57), który jednocześnie został mianowany pełnym członkiem politbiura.

Obserwatorzy polityczni oczekiwali, że Gorbaczow podobnie jak jego poprzednicy obejmie także funkcję przewodniczącego Rady Najwyższej. Został on powołany do prezydium Rady. W przemówieniu wygłoszonym na posiedzeniu Rady Najwyższej Gorbaczow przypomniał, że zwyczaj piastowania obydwu stanowisk został wprowadzony przez Leonida Breżniewa w 1977 roku. W jego ślady poszli następcy: Jurij Andropow i Konstantin Czernienko. Gorbaczow oświadczył jednak, że piastowanie obydwu stanowisk było usprawiedliwione panującymi wówczas warunkami. Obecnie jednak – powiedział – dzięki ulepszeniu kontroli ośrodków kierowniczych warunki się zmieniły.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

OGŁOSZENIE

Tłumaczę z języków angielskiego i hiszpańskiego na jęz. polski, a także odwrotnie. Przystępne ceny!

Tel. 030/366 45 94

UWAGA

Czytelnika, który przelewem z dnia 11.06. br. opłacił dalszą prenumeratę naszego dwutygodnika (54,- DM) prosimy o podanie adresu, nazwiska i przystanie dowodu wpłaty.

Janusz Reinisch

O, ciulu, ciulu!

Czyli moje 38 lat

Część II

W 1,5 roku po mnie urodziła się pierwsza nasza siostra, czego nie pamiętam, a w 2,5 roku potem tj. w 1950 r. ujrzałem po raz pierwszy w swym życiu trupa, który wisiał wraz z psem na płocie sąsiada. Szoku ani żadnego urazu psychicznego nie doznałem, bo to był milicjant. Kto to zrobił, nikt nie potrafił udowodnić ani nawet domyślać się, może tylko pół wsi. Stolarzowice na około ćwierć wieku zostały pozbawione komisaratu MO. Ale walka klas toczyła się bezustannie i w krótki czas po przypadku trupa na płocie pojąłem jej sens. Waksmański z Tarnowskich Gór, szef tych, którzy w nocy po Ojca przyszli, miał tych klas 4 albo 5 z zaliczeniem trudnego dzieciństwa kułackiego pachotka, ale on był górnik i na tych sprawach się znał.

Tej nocy to zrozumiałem. Jednak nie posiadając ani większych możliwości i ani nawet jednej klasy jeszcze, postanowiłem zostać nieodrodnym synem.

W dwa dni potem z Lechem padliśmy ofiarą kidnappingu. Był to Stanisław Kasperski, zam. w Lesznie Wlkp. przy ul. Zielonej 9. Wyrwać się z jego szponów i oskarżyć go, nie szło. Byliśmy młodociani, a Ojca pozbawiono prawnego rzecznictwa naszych interesów, a po wtóre on był adwokatem, kazał do siebie mówić Dziadku oraz straszyl nas sierocińcem i korpusem kadetów pytając czy chcemy zostać synami — nie pamiętam dobrze — pułki czy spółki?

Pewnej nocy zaczęła się sztafeta. Z wielką szkodą dla krajoznawstwa Wielkopolski, bo sztafeta owa była nocna. Nie udało się wyrwać nas ze szponów dywersji ideologicznej tego starego Prusaka. Dywersantów było wielu, przeważnie Poznaniacy. Uwzięli się stanąć na drodze naszej przyszłości i przekazując sobie z rąk do rąk młodzieńskich Ślązaków, uśmiechali się głupkowato, że zapobiegli ich zdeklasowaniu i wynarodowieniu. Naiwniacy! Obecnie Lechu jest Polakiem, a ja Niemcem.

Jeden taki dywersant był w Warszawie. Dziadek do niego napisał, że jego zięć nie jest ani Niemcem, ani reakcjonistą, tylko ma 45 lat i czwo-

ro dzieci, na co są dowody, i tamten kazał Ojca zwolnić.

Przez jakiś czas podejrzewałem nawet, że to był Bierut. Ale też nie, boć to on przecie pojechał do Stalina z propozycją, by pod hasłem „Proletariusze...” itd. połączyć Ślązaków z ludem całego PRL-u i z bratnim też, jak to wcześniej uczyniono z Łemkami i Bojkami pod kryptonimem „Akcja Wisła 47”. Bat’ko lubił mieszać, szczególnie krew, natenczas jednak wspomniiał, że pochodzi z ludu; a co więcej, oczekiwał gospodarczego cudu, to i rzekł: — Nie nada! Robocziej narod.

My natomiast, na dłuższy czas zamieszkaliśmy u Dziadka i tak jak „Ojciec nasz” musieliśmy znać, wiedzieć, co to był „Cud nad Wisłą”, Katyń lub 17 września 1939 r. albo kim byli Piłsudski, Sikorski, albo dla odmiany Lenin, Stalin i w ogóle bolszewicy. Nauki Babci zaś można skrótkowo przedstawić, że wszyscy Niemcy byli hitlerowcami, tak jak Polacy komunistami, co trudno było pojąć, gdyż niekiedy dało się słyszeć, że Niemcem i hitlerowcem jest nasz Ojciec, bo to to samo.

Inni, widać ocenili inaczej, gdyż Ojciec ponownie zasiadł do dzieła repolonizacji i szła ona tego. Niewielu zrepolonizowanych mieszkańców Stolarzowic-Osiedla załudniło BRD. W każdym razie nie więcej jak 60%. No, a śliny to partia zawsze ma w nadmiarze — jak to zawodowa spluwaczka. I pozostało jeszcze malenkie takie coś. Po wojnie stanęła umowa. Tito zwrócił wziętych z Wehrmachtu do niewoli Ślązaków, a PRL (czytaj: Śląsk) prześle mu w zamian w tych samych wagonach ileś tam tysięcy ton węgla. Czesi i Słowacy mieli lepiej. Płacili cukrem. Ze Ślązakami, którzy dostali się do niewoli alianckiej albo przeszli do Andersa, sprawa była też rozwiązana — czy wrócą, właściwie zależało od nich samych. Wrócić z Sojuza, to już wymagało woli ludu, kilka lat starań, trochę szczęścia i najczęściej wracało się na piechty, jak np. mój kuzyn Stanisław M. z Rybnika (wracał z Uralu). I tak, jak wielu ludzi dobrej woli i ówczesny wojewoda śląsko-dąbrowski, Aleksander Zawadzki też, pomagają wielu śląskim rodzinom wydobyć ojca, syna czy męża, tak

niejednej spolonizowanej rodzinie, moi Rodzice pisali bądź pomagali pisać podania o wyjazd...

Paderborn d. 20. 3.

Pranowne państwo Rajniszowie
Upłynęło już 13 miesięcy od wy-
jazdu czujemy się tutaj bardzo
dobrze. Jesteśmy zdrowi i całego serca życ-
zymy. Teraz odpoczyliśmy na stare-
tata nie potrzebujemy pracować
tylko dobrze jest spacerować.
Niedługo mamy łóżko na parterze
w śródmieściu. Za rentę wyrownam
ręka kupiliśmy sobie sypialkę i kuchnię.
Jah! Mam się prowadzić, my często
myślimy o Was i o Stolarzowicach.
Jeszcze raz dziękujemy Wam Kochani
Rajniszowie za wszystko dobro i
Waszą stronę

Serdce nie powróci
rycja Hendelowie

To malarz takie coś nazywa się zastanowie-
niem. Państwo Hendel, oboje urodzeni pod koniec
XIX w., ani dnia nie byli obywatelami Polski (nie
mylić z PRL), a ortografia listu wskazuje, że był
to język ich dzieciństwa, wobec czego w piśmie
wyuczony jeszcze przed I wojną światową i w tym
języku się modlili. I ja sobie na to w 20 lat później
powiedziałem i napisałem: „... Przez stulecia nie
mogli sobie z tym dać rady: państwo austriackie,
Fryderyk II, Bismarck, Kulturkampf, Hakata i sys-
tem hitlerowski – na zgermanizowanie Górnego
Śląska komunistom wystarczyło kilka lat. Jeśli
Karol Marks rzeczywiście czuł się Niemcem to jest
to jedyna rzecz, która mu się udała. Rewizjoniści
wszystkich krajów, uczcie się! – marksizmu-lenin-
izmu.”

Po wojnie na Górnym Śląsku wszystko było
jak dawniej. Mało kto wierzył, że Rusa uda się ze
Śląska wyrzucić i ludzie wzdychali do starej Pol-

ski, ale teraz Ślązacy byli Niemcami i za otrzyma-
nie papierów Niemca i oficjalnie wysiedlenie na Za-
chód trzeba było stono płacić, ale niekiedy jecha-
ło się w drugą stronę. Z całą wsią albo ze wszyst-
kimi proletariuszami ze swojej ulicy, jak np. z Mie-
chowic, robotniczej dzielnicy Bytomia.

Ludzie znowu pędzili bimber i wracali do
swoich prawdziwych, przedhitlerowskich nazwisk.
Ojcu dali Drzewiecki, bo mieszkał w Bytomiu,
pierwszemu synowi Konarski, bo mieszkał w Cho-
rzowie, drugiego syna w Gliwicach nazwali Gałżka,
a doświadczony dziadek we właściwym czasie
dał chodu i dalej nazywał się Ast.

Mieszkań było w bród i można było brać,
jakie tylko dusza zapagnęła. Wszelkie przeskody
pięknie, szybko i fachowo likwidowano w Mysto-
wicach i Łambinowicach, a Auschwitz stał się
pomnikiem martyrologii narodowej. To samo było
z gospodarstwami rolnymi, ze szczególnym
uwzględnieniem Opolszczyzny, bo słowiańskie
dzieci ze Śląska już nigdy nie będą pachotkami
pruskichbauerów. Wiele dziedzin życia ujęto
w planowe socjalistyczne ramy. Na przykład życie
seksualne śląskiego ludu. Ładna żona, to tak, jak
kućlackie gospodarstwo. Poniemieckiego kućlaka
erotycznego zdejmowano, a gospodarstwo na jakiś
czas zostało przejmowane w imieniu ludu pracu-
jącego miast i wsi w celu przystosowania do wa-
runków kołchozowych. I ze sportem podobnie,
jak np. strzelectwo. Pan Urbańczyk z Radzion-
kowa, powstaniec śląski i więzień Auschwitz
z połamanymi kończynami został przyniesiony na
drzwiach, bo wywiadowca ustalił, że jest w posi-
daniu niemieckiej wiatrówki. Wyjaśnił, że chodzi
o górną odzież wierzchnią i dostał drugi raz, bo
Śląsk jest polski, a jak cię widzą, tak cię piszą.

Dla zaśluzonych znowu nastąpiła pełnia sezo-
nu. W Poznaniu ujawnił się Izdebnij, bodaj Zenon,
bo on zawsze był socjalistą, ale w czasie wojny na-
rodowym i tajnym, po wojnie zaś przejął się socja-
lizmem inter, awansował na kaprała UB i z oswo-
bodicielami repolonizował młode Wielkopolanki.
On to sprawił, że w czerwcu '56 na poznańskim
dworcu urządził drugiego w swym życiu trupa.
I w niecały miesiąc z radością i dumą skończył
10 lat.

Na Śląsku także zastrużeni zgłaszali się z no-
wymi zaśluzami i przyjmowano ich z otwartymi
rękami, bo w końcu, byli fachowcami, a na takich
zawsze jest zapotrzebowanie mimo ostrej konku-
rencji chłopców z Zagłębia i z podkrzepickich
wiosek, przy których pełnili funkcje doradcze, ale
w swoim fachu i życie czyniąc weselszym.

W Stolarzowicach też było wesoło, a na na-
szym osiedlu mieszkali sami hitlerowcy. W tym
kilku powstańców śląskich spoza ZBOWID-u, bo-

jownik jeden, jeden przyżeniony milicjant, jeden zabójca milicjanta, kilkanaścioro cudzołożnic i cudzołożników, dwóch żołnierzy generała Berlinga i ułan 3 Pułku Ułanów Tarnogórskich, organista parafialny, jeden przodownik pracy, 17 bumelantów, dwie dzielne partyjne baby, 4 kłusowników, jeden liliput, dużo wdów, szwagrow i gwałcicieli, ale chyba tylko jeden. Natomiast w Stalinogrodzie szczęśliwa młodzież śpiewała radosną o Katowicach pieśń, jak kazał wielki Józef:

Na wieczną cześć
To imię weź —
Imię Wielkiego Stalina!
Z Imieniem tym
W szczęśliwe dni
Rośnij wraz z nami
Najdroższe z miast
Stalinogrodzie,
Stalinogrodzie —
Najdumniejsze imię masz
Z naszych miast.
W tobie od nowa
Chcemy budować
Przyszłość szczęśliwą
jak uczył nas On...

I wyspiewali! I te śląskie nieuki nie mogły dojechać do Katowic, bo bilety były tylko do Stalinogrodu, a jak ktoś się uparł, że do Katowic, to na piechotę.

Rewizjonisci bońscy knuli i stawali się coraz bardziej bezczelni.

Pewnego wieczoru Horst G. podpity górnik i bezdzietny wdowiec zmienił nazwisko. — *Suchaj no, babo! Jo sie nazywom Konrad Adenauer. Biółego konia nity mom, ale łaża we biółych trampkach. Obejrzyj sie! Reszta wdowiyństwa moga pokazac tyż, i zrobimy sie partyjne bu-ta-ta.*

Walka klas się wzmagają. Towarzyszka Urbańska przed Wysokim i Ludowym, a w Tarnowskich Górach, wystąpiła w imieniu ludu odważnie i zdecydowanie, że ten oto Rajnisz Adolf drugiej dzielnej partyjnej babie o nazwisku Mika Kazimiera, która klasy miała 2 (słownie: dwie), nie ujawniając swych bońskich popleczników wyrwał 156 (słownie: sto pięćdziesiąt sześć) włosów — z głowy! Z głowy wysoki sędzie! — i ona je skrupulatnie pospiliła, a szkolna sprzątaczką nie pytając o pozwolenie z korytarza pozamiatała i wyrzuciła. Sprawdzono: towarzyszka Mika, wykształcenie pospolite i dojrzałe w walce klas, żona ogrodnika i urodzona na Wołyniu, która to wieś obecnie jest radzieckim kołchozem z którym ona utrzymuje usiłą korespondencję. Ten Adolf i — jak on to się właściwie pisze? — pochodzenie nie wyjaśnione do

końca, wykształcenie wrogi i ubogi nauczyciel!... wystarczy! Pół roku więzienia w zawieszaniu, bo listy i paczki z Zachodu otrzymuje i rok zawieszania w prawach wykonywania zawodu, bo partia czuwa.

Rajnisze poszli w las. W mrozie, deszczu, chłdzie i śniegu zarabiali zbieractwem nasion drzew i krzewów, bo praca uszlachetnia i w PRL-u stała się przedmiotem honoru, czci i bohaterstwa. Rajniszowa zaś, żeby zatkać dziury w chlebie, przysłała mnóstwo konfitur i w ten sposób Adolf Rajnisz przeszedł do literatury ludowej jako Ojciec Zadmienionych.

Rewizje wyroku prowadził mecenas Mączka ze Stalinogrodu, ale na czas nie zdążył, bo czasy zdążyły do przemian, Stalinogrod na pociąg do Związku Radzieckiego, kilkunastu świadków zdążyło się naschodzić, a sam element niepewny, wobec czego: — No, wiecie obywatelu... te błędy i wypaczenia... ubolewamy bardzo, że macie dowody, że sędzia wziął łapówkę, ale... ale wiecie, napiszcie podanie o rehabilitację i sprostujemy tę pomyłkę.

Podanie Ojciec napisał o rehabilitację zdrowotną, pojechał do sanatorium, a pomyłki prosto wać nie było trzeba, bo mnie w PRL-u przestało się mylić cokolwiek i utrwaliłem swą dziecięcą decyzję pozostania synem nieodrodnym.

Kiedy przysłało co do czego, nasza Drużyna Harcerska, złożona wyłącznie z dzieci autochtonów niepewnych, 29. 10. 1956 r. przesała walczącym Węgom paczkę z lekarstwami i środkami opatrunkowymi wartości 100. zł. oraz życzeniami pokoju i wolności, bo, jak zapisano w Kronice: „...cały świat kulturalny spieszy nieszczęśliwym Węgrom z pomocą”. Proszę sobie przypomnieć wartość ówczesnej złotówki.

Dokładnie ćwierć wieku później, 16. 12. 81 r. w pokoju bodaj 368 KW MO w Katowicach, ul. Lampy 7, ubek mi cytował:

„Jest, trwa moja ojczyzna, jak wówczas, gdy Madziarskim Bratankom moje 10 lat pragnęło ofiarować coś jeszcze ponad te kilka złotych wybranych ze skarbonki. Jest, trwa jak Duch Wolności. Dlatego jest, że ojczyznę mają tylko ludzie biedni.

To raz. A po drugie, swój naród kochać można tylko przez szacunek do wolności innych narodów i oddawanie czci ich wielkim ludziom, jak zawsze to czynię z Pamięcią Imre Nagy'ego, bohaterskiego przywódcy Madziarów w 56-tym, powieszonego w 58-mym.”

— A co jest pańską ojczyzną? — łagodnie i z wyczekiwaniem potwierdzenia domysłów własnych.

— Śląsk. Konkretnie: Górny.

Wolna Trybuna

- To... to, nie Polska?
 - Nie!
 - I dlatego pan twierdzi, że ja nie mam ojczyzny?
 - Tak, bo stracił pan cechy genetyczne.
 - I dlatego pan twierdzi, że milicjanci nie są Polakami?! - trochę za głośno i z wyraźną prowokacją.

- Nie!
 - Co: nie?!
 - Milicjanci czeszy nie są Polakami.

I stało się. - Dup. Pociemniało mi w oczach, a gdy mi łzy przecierał, dojrzałem, jak on w swych narzędziach przebierał... Reszta znana z setek wcześniejszych relacji. Co do mnie, żadne widoczne ślady nie zostały, ojczyzny ze łba mi nie wybito, tylko za porozumieniem stron zwyczajnie z niej wypierdolonno i obecnie wbijam ją w śląską pamięć niemieckich swoich dzieci.

Towarzysz Kutynia przybył do Stolarzowic. Przybył i rzekł - Tych cholernych Ślązaków trzeba nauczyć kultury! Rezultaty natychmiastowe. Ludzie drzwiami i oknami walili z podziękowaniami jak np. pan Teodor Pyras, olbrzymi marynarz *Kriegsmarine* obydwu wojen światowych, w imieniu swojego wnuka Piotra Pyrasa, przyszedł. Jak pan Teodor z drzwiami wpadł do kancelarii, to tylko jego szczęście było, że okno zostało otwarte, a kancelaria mieściła się na parterze. Dowiedziałyby się, co to znaczy mieć do czynienia z partią!

Na drugi dzień towarzysz Kutynia kategorycznie kulturalnym głosem zażądał Piotra na rozmowę, a Piotrek ze śląską kulturą niewinnego dziecka zapytał, czy jeszcze raz ma dziadka poprosić, wobec czego rozmowa odbyła się w przyjacielskiej i serdecznej atmosferze: Kultura zawsze zwycięża oręż, powiedział Paweł Jasienska. PRL stał się krajem ludzi kształcących się i Gomułka Władysław rzucił hasło „1000 szuj na 1000-lecie!” Czy może chodziło o szkołę. W każdym razie jeden szuja na maturę naciągnął. W wolnych chwilach, jakie mu jeszcze pozostawały, doglądał porządku w szeregach dziatwy wracającej z popołudniowych nabożeństw albo z Różańca, oczyszczając podejrzane miejsca zbierek z nieuków albo z nienacka - niby Winetou - spadała na karki szajek nikotynowych. Kiedy nie miał komu rozkazywać, to żarł.

Potem wystarała się, by w budynku naszej szkoły zainstalował się Dom Dziecka, bo to przecieź najwygodniejsze miejsce do rozwijania powołania wykształconego pedagoga, zwłaszcza, jak się jest kierownikiem tysiąca dzieci na tysiąclecie. Był rok 1959 i po półroczu dziewiątkę z naszej 7 klasy przeniesiono do innych szkół. Szkoła nr 2, aż

do całkowitego rozwiązania stała się 4-klasową. Większość uczniów przeszła do szkoły nr 3. Było nam zwyczajnie smutno.

Trafiałem do Szkoły Ćwiczeń przy Liceum Pedagogicznym w Tarnowskich Górach, która była pierwszą świecką szkołą podstawową, a zwano ją „Pipidówka”. Na naszym osiedlu roilo się od niemieckich nazwisk takich jak: Macioszek, Maligłówka, Prochacki, Aleksowicz, Wiśniowski, Gałazka czy takich, skądinąd znanych, jak Bem i Ordon. Jako, że Ojciec był nauczycielem i nie pracował w kopalni, niekiedy dowiadywałem się, iż jestem synem Polaka, co mi zbytnio nie przeszkadzało, bo rodziny Mueller i Stiller Polakami wołano też. Po przejściu do „Pipidówki” od razu zostałem Niemcem. Uczniowie innych tarnogórskich szkół na tych z „Pipidówki” wołali „małe bolszewiki” (w 3/4 słusznie), kocia wiara itp., co, rzecz jasna, tyczyło także i mnie. W sumie więc byłem Polakiem, bezbożnikiem, Niemcem, bolszewikiem i synem reakcjonisty, który nie dał się rehabilitować piąty raz.

Kutynia został kierownikiem dziecka, ale nie jest pewne, czy to było jego. Potem oświadczył, że w Stolarzowicach musi wreszcie nastąpić porządek. - Albo Rajnisz albo JA! - i awansował 25 km w lini prostej.

Dalej.. hola! hola! - Stop. Historia PZPR może innym razem.

I tak sobie rośłem, kontemplując. Może tylko zbyt wcześnie stałem się zarozumiały. Że jestem przystojny i inteligentny, mianowicie. Stało się to na kolonjach letnich w Białobrzegach nad Wisłokiem, a Ojciec był tych kolonii kierownikiem. W Warszawie odbywał się festiwal młodości świata. Nasze kolonie odwiedził niejaki Forajter, przodownik pracy w Parowozowni Głównej PKP w Tarnowskich Górach, zwany „Królem Miału” i odwiedziła specjalna komisja ze Stalinogrodu, bo kierownik kolonii zezwalał śląskim kolonistom chodzić do kościoła, który stał za płotem, a wikary przechodził przez płot grać z kolonistami w piłkę. I wtedy to się stało. Jedna miła towarzysza, a członek - tej komisji oczywiście - powiedziała do mnie: A fe! Taki ładny i mądry chłopczyk, a tak brzydko mówić (o Związku Radzieckim). Kto cię tego uczy?

- Sam wymyślam.

- Nie wierzę.

A to była prawda. I udowodniłem: „Partia zdrajca - Stalinowi liże jajca.”

W czerwcu 1959 roku w Gliwicach, podczas egzaminu wstępnego do Technikum Kolejowego, zostały pobite na pysk ostatnie nadzieje możliwości przystosowania się do realiów demokracji

ludowej. — Jakie książki przeczytałeś? — zapytała Profesorka Orłowska, Lwowianka zresztą.

Wymieniłem kilkanaście tytułów, w tym kilka nieprawomyślnych, jak „Orleńskie Lwowskie” Schoerera. Dalej z rozmowy wynikało, że jestem Ślązakiem i znam różne piosenki śląskie, jak np. „O mój rozmarynie”, gdzie się też śpiewa:

„Dadzą mi karabin z polskiej stali,
żeby z niego strzelać do Moskali”

— Pani Profesorko! Pułk Strzelców Bytomskich najwięcej stawy zdobył w wojnie z bolszewikami. Wobec tego śpiewa się, że Jasienka zabił nie pruscy, a r u s c y wojownicy i go pochowali na r u s k i j, a nie śląskiej granicy.

Koniec. Przepadło. Już do matury pupil. Profesorka Orłowska była historyczką, polonistką to był jej trzeci fakultet. W ogóle, proszę towarzysza sekretarza, to ten cały zespół nauczycielski tam, to była jedna reakcyjna banda i dopiero pomarcowe porządki oczyściły tam atmosferę. I słusznie towarzyszu Kułaga został awansowany na dyrektora. Bo jak tu tolerować takich uczniów — powiedział towarzyszu Dudek, który usiłował uczyć bronienia ojczyzny z bronią w rękę — którzy na taki biały chleb mówią brudne, na takie tłuste krowy kije, a na takie zdrowe wojsko trupy? — Choleme Prusaki!

To byłbym ja.

Trzy lata wcześniej słynny — już nie tylko w Stolarzowicach, ale szeroko poza powiatem — stał się mój przyjaciel Paweł P., który oświadczył: „Jo sie ruskiego ucoł niy byda, bo nom Rusy do szufładek srali!”

Jak było naprawdę, niech się martwią historycy Armii Czerwonej. Ja, na przekór postawie przyjaciela, w 1964 r. swoją chęć pracy na PKP uzasadniłem pisemnymi słowami: „Ponieważ syn warszawskiego kolejarza Konstanty Rokossowski, był Marszałkiem Polski, postanowiłem zostać kolejarzem, aby mój syn został Marszałkiem Związku Radzieckiego”.

Dzisiaj Paweł jest rozwodnikiem, ja bezrobotnym, a moi synowie mogą zostać szeregowcami Bundeswehry. Nadzieja, jednak pozostaje mi jeszcze. W BRD też są takie ludziki — jak ten z Warszawy — Zielone, tylko zapomniałem, jak oni się nazywają po niemiecku. Na mszyce się u nas mówiło błatloje. „Die Blattlaeuse”?

cdn.

UWAGA! Redakcja naszego pisma poszukuje kolporterów na terenie całego świata. Chętnych prosimy o skontaktowanie się z sekretariatem „Poglądu”. Warunki dogodne!

List z Oslo

20 czerwca ogłoszono wyrok w procesie sowieckiego super szpiega działającego przez ponad 10 lat w Norwegii.

Arne Treholt został uznany winnym szpiegowstwa na rzecz Związku Sowieckiego i Iraku. Sąd skazał go na maksymalną karę 20 lat więzienia. Dodatkowo ma zapłacić 1,1 mln koron norweskich na rzecz skarbu państwa i 100 tys. koron norweskich zwrotu części (minimalnej zresztą) kosztów postępowania.

Treholt został na początku lat 70-tych zwerbowany przez KGB. Sowietom dostarczał dane dotyczące zarówno urzędów obronnych państw NATO (głównie Norwegii i Danii), jak i przewidywanych pociągnięć politycznych. W tym czasie zajmował szereg stanowisk w dyplomacji norweskiej. (...) Z ramienia Norwegii prowadził z Sowietami pertraktacje dotyczące wyznaczenia wspólnej granicy morskiej na morzu Barentsa. Ich wynik został w Norwegii oceniony bardzo negatywnie. Treholt był aktywnym rzecznikiem rozbrojenia. Działalność w ruchach pokojowych. Najprawdopodobniej on podsunął norweskiemu ministrowi handlu Evensowi pomysł utworzenia Skandynawskiej Strefy Bezatomowej. Pomysł, który zapewne zrodził się w Moskwie.

Ostatnich kilka lat to okres działalności Treholta na rzecz Iraku. Czy KGB wiedziało o tej działalności i czy ją akceptowało, nie wiadomo. Od początku lat 80-tych Treholt znalazł się pod baczną obserwacją kontrwywiadu norweskiego. Z tego okresu pochodzą liczne zdjęcia Treholta z prominentami KGB i wywiadu irackiego.

Aresztowano go 20 stycznia 1984 r. na lotnisku w Oslo, w chwili gdy z teczką pełną tajnych dokumentów podążał na spotkanie z moccadawcami z KGB do Wiednia.

W procesie, który w znacznej części toczył się przy drzwiach zamkniętych, adwokaci oskarżonego i sam Treholt przyjęli linię obrony bazującą na działaniu z pobudek ideologicznych.

Treholt twierdził, że „pracował na rzecz pokoju i zbliżenia między narodami”.

Oskarżyciel był odmiennego zdania i żądając 20 lat więzienia uważał, że podłożem szpiegowstwa były pobudki materialne.

Sąd zgodził się z wnioskiem prokuratora. Jeżeli oczekiwana apelacja obrony nie spowoduje zmiany wyroku to zgodnie ze zwyczajem panującym w Norwegii, Treholt odsiedzi minimum połowę kary, tj. 10 lat (zazwyczaj odsiaduje się 2/3).

Paweł Gajowniczek

KRONIKA EMIGRACYJNA

JESZCZE JEDEN PROTEST

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Niemczech, Koło w Sarstedt wystosowało „Apel do ludzi miłujących wolność i demokrację” w związku z zakończeniem procesu w Gdańsku. W apelu czytamy:

Pragniemy głośno mówić światu o morderstwach, prześladowaniach i więzieniu ludzi, tylko dlatego, że mają odwagę przeciwstawiać się zaprzędanej władzy. [...] Apelujemy do wszystkich ludzi o protest przeciwko haniebnej procesowi trzech naszych rodaków – Frasyniuka, Lisa i Michnika. Polska jest sygnatariuszem Aktu Końcowego z Helsinek, lecz notorycznie tamie postanowienia tam zawarte. Świat demokratyczny [...] powinien ostrzej reagować na bezprawie panujące w naszej ojczyźnie.

Protest ów znalazł odbicie w miejscowej prasie, która przedrukowała cały tekst apelu.

WERNISAŻ W BOCHUM

Ponad 60 prac zgromadził w swojej galerii w Bochum artysta plastyk, polski emigrant Jerzy Ludwik Janiszewski, otwierając autorski, jubileuszowy wernisaż w dziesięciolecie swej pracy twórczej właśnie na emigracji. Zgromadzone przez Janiszewskiego prace dokumentu-



ją jego drogę artystyczną, przesyconą poszukiwaniem takich form wyrazu w obrazie, które pozwoliłyby autorowi na nawiązanie kontaktu z najszerszymi kręgami odbiorców, bez względu na ich kulturową przynależność. Wystawa cieszy się dużym powodzeniem wśród zwiedzających.

(sbr)

DEMONSTRACJE W SZWECJI

Raz jeszcze zaznaczył swą obecność Komitet Poparcia „Solidarności” z siedzibą w Lund – w czwartek 13 czerwca zorganizowane zostały w Lund i Malmö demonstracje przeciw procesowi w Gdańsku. W demonstracjach

oprócz „starych” członków Komitetu wzięła udział spora grupa nowo przybyłych do Szwecji Polaków, członków i sympatyków „Solidarności”.

Wczesna popołudniowa godzina (13,30), na którą została wyznaczona demonstracja w Lund, spowodowała zapewne nieobecność wielu działaczy lundzkiego Komitetu, natomiast nieco późniejsza godzina w Malmö (14.45) okazała się trafna. Na Cagatan (popularny deptak handlowy w tym mieście) stawiło się ok. setki demonstrantów. Wiele z nich przybyło z własnoręcznie namalowanymi hasłami, z których część była przetłumaczona na język szwedzki.

Wśród hasł widniejących na planszach i transparentach powtarzało się żądanie zaprzestania procesów politycznych w Polsce i uwolnienia działaczy „Solidarności” sądzonych w Gdańsku. Oto niektóre z hasł: „Wolność dla więźniów politycznych w Polsce”; „Zaprzestać politycznych procesów”; „Zaprzestać terroru i mordów dokonywanych na działaczach opozycji demokratycznej w Polsce”; „Zaprzestać aresztowań działaczy opozycji demokratycznej w Polsce”.

Demonstracja, zgodnie z założeniem, była milcząca i miała na celu zwrócenie uwagi społeczeństwa szwedzkiego na fakt łamania praw człowieka w Polsce, mimo głoszonej wszem i wobec przez rząd „normalizacji”. Dla lepszej informacji o celu demonstracji wśród przechodniów rozdawano ulotki wyjaśniające powody jej zorganizowania i obecną sytuację w Polsce, a zwłaszcza fakt przeprowadzenia w Gdańsku procesu przeciwko Frasyniukowi, Lisowi i Michnikowi.

Na miejsce demonstracji przybyli przedstawiciele kilku gazet. Józef Lebnbaum (rzecznik prasowy demonstrantów) udzielał szczegółowych informacji o celach protestu i wyjaśniał obecną sytuację w Polsce.

Z Cagatan demonstranci udali się pod Polski Konsulat Generalny w Malmö, leżący na jednej z cichych uliczek w willowej dzielnicy tego miasta. Milczących demonstrantów, unoszących swe plansze i transparenty z hasłami, powitały – jak zwykle – zamknięta brama i spuszczone żaluzje w oknach konsulatu.

(mcj)

PARLAMENT NORWESKI W SPRAWIE PROCESU GDAŃSKIEGO

Parlament norweski żąda uwolnienia Władysława Frasyniuka, Bogdana Lisa i Adama Michnika. Przedstawiciele wszystkich partii politycznych reprezentowanych w parlamencie zwrócili się do władz PRL o zwolnienie działaczy „Solidarności”. W swoim liście postawie wyrazili również nadzieję, że rząd PRL nawiąże do idei porozumień społecznych z 1980 roku i wstąpi na drogę prowadzącą do zgody narodowej.

Nie jest to jedyna akcja przeprowadzona na rzecz Polski w parlamencie norweskim. W połowie maja przewodniczący Norweskogo Komitetu Helsińskiego i poseł z ramienia Partii Pracy, Osmund Faremo zwrócił się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych z pytaniem: „Co rząd norweski może uczynić dla zwolnienia z więzienia cierpiącego na chorobę oczu Józefa Sreniowskiego?”. Józef Sreniowski, aresztowany jesienią ub. roku i skazany na karę 2 lat i 4 miesięcy pozbawiania wolności przebywał w więzieniu w Łodzi. Wielokrotne pobyty w więzieniu jeszcze w czasach działalności w KOR na terenie Łodzi, internowanie i obecne aresztowanie spowodowały bardzo poważne osłabienie oczu i zagrożenie ślepotą. Odpowiedzią na interpelację poselską jest interwencja rządu norweskiego u władz w Warszawie.

(pg)

AKCJA PROTESTACYJNA W HAMBURGU

Z inicjatywy liczącego ponad 50 członków koła hamburskiego Stowarzyszenia Chrześcijańskiej Demokracji, stronnictwa kontynuującego na uchodźstwie idee Wojciecha Korfańtego, odbyła się dnia 14 czerwca przed biurami sowieckich linii lotniczych „Aeroflot” w Hamburgu akcja protestacyjna związana z rozpętaną przez reżym warszawski kampanią przeciwko Kościołowi katolickiemu w Polsce, jak i skazaniu za poparcie strajku okupacyjnego młodzieży we Włoszczowej, księży Marka Łabudy i Andrzeja Wilczyńskiego. W akcji wzięli również udział członkowie oddziału hamburskiej PPS.



Akcja protestacyjna przed „Aeroflotem” w Hamburgu

Mimo bardzo złej pogody przed „Aeroflotem” zgromadziło się ponad 50 Polaków, którzy w rozdawanych ulotkach informowali hamburczyków o sytuacji w Polsce, procesach politycznych i łamaniu praw człowieka w PRL. Liczne hasła i transparenty uzupełniające oprawę akcji protestacyjnej, zawierały żądania rewizji postanowień jałtańskich, na mocy których kraje Europy Środkowo-Wschodniej stały się wasalami Kremla.

W Hamburgu odbyła się premiera „Ślubu” Witolda Gombrowicza w inscenizacji Aleksandra Berlina, inaugurująca działalność „Sceny Polskiej” w Hamburgu. Ten interesujący, wystawiony w międzynarodowej obsadzie spektakl spotkał się z ciepłym przyjęciem publiczności tak niemieckiej, jak i polonijnej. „Scena Polska” ma zamiar prezentować publiczności niemieckiej znaczące dzieła polskiej dramaturgii. Należy mieć nadzieję, że teatr ten w swoich planach repertuarowych nie ograniczy się wyłącznie do spektakli w języku niemieckim, a – pamiętając o licznej przecieży w RFN Polonii – pokaże również polskojęzyczne spektakle. (g)

LIBELLA

Nowość Wydawnicza

HANNA KRALL SUBLOKATORKA

Opinia o książce otrzymana z kraju:

...„Dzieło literackie niepospolitej wartości. Jest to jedna z najlepszych książek polskich powojennego 40-lecia. Książka jest wielka przez swoją wymowę społeczną, moralną, i nawet sens metafizyczny”...

Cena FF 65,-

„LIBELLA”

12, rue Saint-Louis-en-l'Île
75004 PARIS
France



Książki wysyłamy na cały świat

OKAZJA!!! KSIĄŻKA W PREZENCIE!!!

Wszyscy, którzy do dnia 31 sierpnia br. (decyduje data stempla pocztowego) opłacą roczną prenumeratę naszego dwutygodnika otrzymają w prezencie do wyboru jedną z następujących książek naszego wydawnictwa: 1/ W.M. Alexander, „Agentura. Państwo policyjne”; 2/ T. Jastrun „Zapiski z błędnego koła”; 3/ J. Kuśmierk, „Polska a Zachód...”

NIE ZWLEKAJ! KSIĄŻKI CZEKAJĄ TYLKO DO KOŃCA SIERPNI!!!

FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zmilitaryzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

Nazwiska ofiarodawców będziemy publikować.

Wpłaty prosimy kierować na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
Pogład

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr 122 001 238 2
BLZ 100 500 00

lub

Postcheckkonto

586 90-102

BLZ 100 100 10

Postcheckamt

1000 Berlin (West)

Dotychczas na fundusz wydawniczy wpłacili:

1. Anna Szczerbiec, Neumuenster – DM 20,-
 2. Kirchenkreisamt, Husum – DM 191,48,-
 3. Stefan Berezka, Berlin – DM 20,-
 4. Barbara Grzelka, Berlin – DM 20,-
 5. Józef Deptuła, Dortmund – DM 20,-
 6. Helga Friese, Berlin – DM 30,-
 7. Włodzimierz Pusteki, Berlin – DM 30,-
- Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

FUNDUSZ S.O.S.

Drodzy Państwo,

sytuacja medyczna w Polsce nie poprawia się.

Wciąż brakuje sprzętu, materiału chirurgicznego, strzykawek i igieł, brak nowoczesnej aparatury umożliwiającej diagnostykę i leczenie. Są sytuacje, wobec których polscy lekarze pozostają bezradni. Są choroby, których nie można leczyć w Polsce, a które można leczyć za granicą. Są choroby, których można uratować posyłając niedostępny w kraju lek. Ludzie ciężko chorzy, ich lekarze, rodziny, matki chorych dzieci zwracają się do nas o pomoc. Konieczne są fundusze. Tworzymy więc FUNDUSZ RATUNKU. Nie pomożemy wszystkim, ale w niejednym wypadku może uda nam się uratować czyjeś zdrowie, czyjeś życie.

Otworzyliśmy specjalne konto i w imię solidarności ludzkiej, w imię polskiej SOLIDARNOSCI zwracamy się do Was o pomoc. O wszystkich przypadkach objętych pomocą będziemy informować. Każdy przypadek zostanie skonsultowany i rozpatrzony przez odpowiednich lekarzy specjalistów.

Pragniemy poinformować o dotychczasowym funkcjonowaniu Funduszu.

Tomasz Barczewski – 21-letni student z Łodzi, zachorował na ciężkie zapalenie nerek. Dla utrzymania go przy życiu konieczna była dializa. Dla Tomasa było to niemożliwe. W Polsce brak jest „sztucznych nerek”, trzeba długo czekać w kolejce na miejsce, a kiedy nerki nie pracują czekać nie można. Ojciec przywiózł chłopca do Austrii, gdzie umieszczono go w szpitalu. Leczenie było kosztowne, pokryliśmy jednak znaczną część. Już 20 marca tego roku dokonano udanego przeszczepu nerki. Po to jednak, aby ta nowa nerka nie została odrzucona potrzebne jest dalsze długotrwałe i kosztowne leczenie. Podjęliśmy się opłacać je przez rok.

Teresa Witkowska – 38-letnia robotnica z Wrocławia choruje na zakrzepowe zapalenie tętnic. Pragnęliśmy sprowadzić ją na leczenie do Francji. Niestety w międzyczasie lekarze w Polsce zmuszeni byli amputować jej lewą nogę. Żeby powstrzymać dalszy postęp choroby, posyłamy jej obecnie leki niedostępne w kraju.

5-letnia *Maja Rogalewicz* z Krakowa, z powodu choroby płuc i nerek była jedenaście razy hospitalizowana. Stan jej zdrowia jest zły. Przygotowaliśmy dla niej miejsce w szpitalu Enfants Malades w Paryżu.

We wsi Radosna pod Krosnem wpadła pod pociąg 18-letnia *Anna Jermak*. Ma obcięte obie nogi powyżej kolan. Aby mogła chodzić potrzebne są bardzo dobre protezy. Zakupimy je we Francji.

Takich spraw jest więcej, wszystkie są ważne i wszystkie są pilne. Potrzebne są pieniądze. Jeśli ich nie zbierzemy stanemy bezradni i będziemy musieli odmawiać. Prosimy więc o jak najszersze informowanie o istnieniu FUNDUSZU S. O. S. i jego potrzebach, o wskazanie osób i instytucji, które mogłyby nam pomóc.

Dziękujemy w imieniu wszystkich chorych, którym udało nam się pomóc dotychczas.

Czeki można wystawiać na konto zarządzane przez księżną E. Piaterą:

S.O.S. Coordination Pologne
39, rue Gay-Lussac
75005 Paris
FRANCE

lub w RFN na specjalne konto:

Hilfe fuer kranke in Polen
Kto-Nr. 114 001 463 0
BLZ 100 500 00
Gesellschaft Solidarnosc e.V.

Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak

Adres redakcji
„Pogľad”
Postfach 62 02 24
D - 1000 Berlin 66
Tel. 030/782 93 84

Stanisław Brodnicki, Zum Luftschiedt 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Anna Cykowska, Hammersteinstr. 1, 3000 Hannover 1, Tel. 0511/624038; Paweł Gajowniczek, Linderbergsgasen 32b, N1068 Oslo, Norwegen; Andrzej Janiszewski, Suedstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241-22078; Jerzy Jankowski, Oskar -- Maria - Graf - Ring 54, 8000 Muenchen 83; Lech Jarmuła, Gropiusring 19, 2000 Hamburg 60, Tel. 040/6314782; Tadeusz Karolak, Box 83, S - 13525 Tyreso, Schweden, Tel. 08/7421457; Marek Garztecki, „Solidarność” Information Office, 215 Balham High Road, London SW 177 BNUK, Tel. 01/7670393; Zygmunt Kuciej, Emdenerstrasse 9, 6230 Frankfurt 80, Tel. 069-38 59 75; Tadeusz Leń, Wienerstrasse 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415, Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond Street, Bentley, 6102 Australia, Tel. 09/3505094; Mirosław Marecki, P.O.Box 605a, Holland, MI 49432, USA, Tel. 616/3966207; Marek Poliowski, Bachemerstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221-407161; Waldemar Tymoszek, Postfach 150, 2000 Hamburg 4, Tel. 040/3194039; Jacek Wero-csy, Adalbertsteinweg 207, 5100 Aachen, Tel. 0241/508552; Andrzej Wiśniewski, 713 N. Rochwell //c, Oklahoma City, O.K. 73127 USA;

„Pogľad” publikuje materiały organizacji pro-solidarnościo-wych zrzeszonych w Confe-rence of Solidarity Support Organisations. ■

OFFSETDRUCKEREI
Hans-Juergen Wichmann
Askaniering 155-156
1000 Berlin 20

CENA DM 4,-

„Pogľad” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. — zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę praw do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogľad” — „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim na celu stworzenie forum dla prześladowanych, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza
bez wysyłki:

Australia	2,5 \$A
Austria	30 Ö S
Belgia	85 bfr
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	2,5 \$
Wielka Brytania	1,2 £

PRENUMERATA

RFN:

kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ame- ryka Południowa:	
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 140,-
Australia:	
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 160,-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wy-łącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwraca-amy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie od-ają pogľad redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły pod-pisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treści ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po prze-
kazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogľad”

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BZL 100 500 00

lub
Postcheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)



Victor Sparre '83

Victor Sparre, Ostatni aplauz, 1983

W numerze – „Victor Sparre – artysta i obrońca praw człowieka”